



TYGODNIK SANOCKI

23 GRUDNIA 2016 | NR 51 (1303) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWU 58.14.11.0 | Nakład 3000 egz. | [f](#)/TYGODNIK.SANOCKI

Konkurs

Święta mamy w redakcji dzięki dzieciom, które obdarowały nas bożonarodzeniowymi malunkami. Przyprószone śniegiem drzewka, gwiazdy roziskrzone, stół w ciepłym świetle lampy, blask świecy odbity w choinkowej bombce – to wszystko i jeszcze więcej towarzyszy nam podczas pracy nad wigilijnym wydaniem gazety.

Nie było łatwo rozstrzygnąć konkurs. Obok na okładce prace:

Karoliny Hołotki z kl. 3a z SP 3,
Kacpra Niemczyka z kl. 4a z SP 1,
Amelii Solarz z kl. 5. SP 6.

Wyróżniliśmy, choć nie ma go w gazecie, rysunek Oliwii Nicko z kl. 4 b z SP 3.

Wszystkim uczestnikom konkursu dziękujemy serdecznie! Mamy dla Was w zanadru jeszcze kilka niespodzianek...

Naszemu Czytelnikom życzymy tradycyjnie: **dobrych, zdrowych, wesółych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku**



Sesja w mieście

Tym razem zwyczajnie



Spokojny i rzeczowy przebieg miała sesja Rady Miasta, zwołana we wtorek 20 grudnia. Świąteczna atmosfera udzieliła się wszystkim. Był czas na wymianę poglądów, głosowanie, wolne wnioski. I nawet na kolędę. Świąteczna atmosfera dotarła na Salę Herbową za sprawą... przed-szkolaków.

Obrazy toczyły się w najlepsze, gdy do Sali Herbowej wkroczył orszak kolędników, poubieranych na ludowo, z rozkręconą złotą gwiazdą nad głowami. Na nic regulaminy i porządki obrad, kiedy Pan Jezus się rodzi, a pastuszkowie chcą mu pięknie zaśpiewać.

7

Nasi współpracownicy

Pasje Szymona

– Nikogo nie dziwiło, że 12 czy 13-latek słucha „Wolnej Europy”, dyskutuje o polityce, śpiewa Kaczmarzkiego czy czyta Bulhakowa. Chyba nie było w stolicy szkoły, w której nie działałaby jakaś nieformalna grupa młodzieży, wychodziłyby dziesiątki gazetek – jeszcze w takich niby konspiracyjnych warunkach. Uległem temu nastrojowi, a może i modzie, w wieku 13 lat zacząłem wydawać własne pismo.

21

O nieznannej korespondencji Pankowskiego i Segala „Dzielimy się tym, co mamy najlepszego”



Długo czekaliśmy na „odkrycie”, że Marian Pankowski i Kalman Segal nie tylko znali się w przedwojennym Sanoku, lecz nawet przez pewien czas dzielili wspólną ławkę w tutejszym gimnazjum. Teraz w archiwum pisarskim autora „Matugi” można odnaleźć jego nieznaną korespondencję z Segalem prowadzoną w czasach PRL-u. To zapis prawdziwej przyjaźni...

20

Świąteczny prezent

Kolędy pod choinkę

Wydaliśmy płytę, żeby dzięki niej zagościć w Święta Bożego Narodzenia w Państwa domach. Do udziału w kolędowaniu zaprosiliśmy sanockie chóry i zespoły wokально-instrumentalne.



3

Dziś w numerze

Zadzwonili do nas kupcy, którzy mają swoje stoiska na Zielonym Rynku na Posadzie: że wszędzie informuje się wyłącznie o przeniesieniu handlu na stadion przy ul. Stróżowskiej, a nikt się nie zajął, że targowiska przy Lipińskiego nie zlikwidowano, że sprzedający w „zielonych” boksach oferują różnorodny asortyment i żeby o tym nie zapominać, nie omijając tamtego miejsca, kreśląc plany zakupów.

Zadzwoiła do nas pani, emerytka: że brakuje punktów, w których dzielilibyśmy się żywnością. Od kilku lat na całym świecie praktykuje się foodsharing. Takie miejsca sprawnie działają w Warszawie czy Wrocławiu. Sprawdziłiśmy – wszystko prawda, idea ze wszech miar słusza i pożyteczna, wymaga jednak przygotowania, ustalenia reguł i trudno zorganizować taki foodsharing z dnia na dzień. Do tematu warto wrócić w Nowym Roku.

Dostęp do informacji ma swoją cenę, ostatnie wydarzenia w Sejmie RP dowodzą tego wymownie. Dobrze, jeśli z tym wszystkim w parze idzie odpowiedzialność, bo nie od dziś wiadomo, że słowo wylażuje wróblem, a wraca – niekoniecznie tym samym. Gdyby tak relację z ostatniej sesji miejskiej zatytułowaliśmy: „Radny Osekowski nie odpuszcza: nie dajmy się otruci! – woła z determinacją”, to ile byłoby w tym prawdy? A no tyle, że w wolnych wnioskach radny

powiedział o zanieczyszczeniu powietrza. I słusznie, bo w tym względzie niejedno jest w mieście do zrobienia, o czym doskonale wiedzą pozostali radni, burmistrz, straż miejska, kominiarze, mieszkańcy. A że nie ma mocy ani rada, ani burmistrz nakazać, by filtry w silnikach diesla były na swoim miejscu, a kominy prywatnych posesji lśniły czystością? Sami musimy zmyśleć i przestać się truć.

Wracając do przekazów medialnych: czasem wydaje mi się, że ja i moi doświadczeni koledzy po fachu obserwujemy różne posiedzenia, słuchamy innych sprawozdań.

Idą święta. Wkradamy się do Państwa domów z koledowaniem, jak nakazuje tradycja. Obok, na stronie 3. płyta, na której śpiewają dla Państwa znajomi, dzieci znajomych, sąsiedzi, kuzyni. Posłuchajmy, bo to jest coś, co się urodziło ze szlachetnej pasji. I dziękujemy sponsorom, bo dzięki nim taki grający i śpiewający krążył można było najpierw pomyśleć, a potem zrealizować.

Świąteczna gazeta ma 32 strony. Następna dopiero 5 stycznia (w czwartek). Co przyszykowieliśmy do świątecznego czytania? Jest relacja z sesji i podsumowanie roku pracy Rady Miasta; jest sporo informacji o radzie powiatowej. Najbardziej aktywny europoseł w regionie opowiada o drogach, czystym powietrzu, o budowie Centrum Rehabilitacji i Sportu, o duchowym wymiarze świąt.



Relacjonujemy akcje i koncerty charytatywne, z Anią Nowakowską jeździmy do szpitala w Brzozowie, podziwiamy zmianę wizerunku Oddziału Dziecięcego w Sanoku, z Grzegorzem Kozakiem „Przemocy mówimy NIE”. Zaglądamy na strych w poszukiwaniu starych miejskich zegarów, interesujemy się, co jedzą w święta osoby na diecie bezglutenowej. Wstępujemy na MOSiR, gdzie rozegrano kolejną edycję zawodów Danubia Series i rywalizowali młodzi łyżwiarze z piętnastu krajów, i gdzie miło było podglądać, jak rodzaje się międzynarodowe przyjaźnie. Sport, młodość nie znają granic.

Oklaskujemy „Flamenco” w SDK, a podczas Jarmarku Bożonarodzeniowego w skansenie, na który zaprosił nas starosta Roman Konieczny, rozmawiamy o jasełkach z uczniami II LO, z dyrektorem Jerzym Ginalskim o defibrylatorze, podarowanym przez wójt Annę Hałas, a z pracownikami MBL o rogatych rezydentach sektora pastersko-hodowlanego.

W bloku świątecznych tekstów znajdują Państwo ponadto: opowieść o przyjaźni Mariana Pankowskiego i Kalmana Segala, którą dzieli się z nami dr hab. Tomasz Chomiszczak, wspomnienie o poszukiwaczach skarbów, którzy w minionym stuleciu próbowali przedzierać się do zamkowych lochów, przygotowane przez Roberta Bańkosza, rozmowa Arkadiusza Komskiego z Abrahamem Wernerem, którego wspomnienia wydaje właśnie Miejska Biblioteka Publiczna. Będą Państwo mieli okazję, by poznać bliżej współpracowników „TS”: Szymona Jakubowskiego i Tadeusza Krotosa. Na koniec opowieść o najsłynniejszym podrzutku XIX-wiecznej Europy, Kasparze Hauserze; o losie jako przypowieści, nowożytnym micie pisze Andrzej Borowski.

Od burmistrza dostaliśmy prezent: album o Sanoku, ze wstępem prof. Jerzego Bralczyka, objaśnieniami Roberta Bańkosza i pięknymi zdjęciami Macieja Skowrońskiego. O tej książce napiszemy obszerniej tuż po Nowym Roku, dziś tylko pierwsze wrażenie: duch miasta kryje się w detalach i o tym fantastycznie opowiada obiekt Macieja Skowrońskiego. Album opublikowało Wydawnictwo Bosh.

Milej lektury i radosnej kolędy życzy Państwu redakcja „TS”. Do Siego Roku!

A przed północą, w Sylwestra, na Rynku zaśpiewamy kanonadą sztucznych ogni. I obyśmy zdrowi byli...

msw

Wszystkiego dobrego życzy kominiarz!

Ciepło, ale czysto

Życzę Czytelnikom „Tygodnika Sanockiego”, żeby nie musieli za dużo palić w piecach; żeby było im ciepło – i w domach, i w sercach – tradycyjne, kominiarskie życzenia przekazuje za naszym pośrednictwem Jan Kopic z Korporacji Kominiarzy Polskich.

Przy okazji składania życzeń zapytaliśmy Jana Kopca o stan naszych kominów i o to, jak możemy sobie pomóc, żeby emitować do atmosfery mniej zanieczyszczeń.

– Idąc czy to na Posadę, czy w kierunku Dąbrówki, czy Traugutta, wiem jedno: ludzie nie palą, tylko duszą piece i kominy. Problem jest w tym, że podczas procesu spalania powinno się odbywać spalanie, a jeżeli wielkość pieca nie jest dostosowana do obiektu, wówczas wszystko się tli, tli, dusi, a przez komin do naszego powietrza przedostają się toksyczne związki. Obojętne, czym się pali: węglem czy drewnem, efekt „duszenia” jest taki sam. Jeśli do ogrzewania służy nam gaz, wtedy odbija się to przede wszystkim na kieszeni.

W nowym roku możemy sobie pomóc: jeśli chcemy mieć czystsze powietrze, po-



winniśmy czyścić kominy. Porządkujemy domy, ale o kominach zapominamy. W tygodniu przedświątecznym strażacy kilkakrotnie musieli jeździć do płonących kominów. Podczas takich pożarów do atmosfery przedostaje się mnóstwo toksyn, które wdychamy i które nie wpływają najlepiej na stan naszego zdrowia – przestrzega kominiarz.

msw

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy
pani Marii Tyburczy
i jej rodzinie

składają

dyrekcja i pracownicy
Muzeum Historycznego w Sanoku



„Cicha noc, święta noc,
pokój niesie ludziom w szent...”

Radosnych i szczęśliwych świąt w blasku tajemnic
Bożego Narodzenia; otwartości serca, ciepła i dobroci, nadziei,
pokoju ducha, dłoni w geście pojednania
- życzą Mieszkańcom Sanoka

Przewodniczący Rady Miasta
Zbigniew Daszyk

Burmistrz Miasta Sanoka
Tadeusz Pióro

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE

Niech nadchodzące
Święta Bożego Narodzenia
przyniosą wiele radości,
refleksji i planów
na Nowy Rok.

W tym wyjątkowym czasie
zyczymy wszystkim naszym
Partnerom i Klientom
pomyślności, zadowolenia
i sukcesów z podjętych
wyzwań.

Życzy przedstawicielstwo EFL w SANOKU

Przedstawicielstwo w Sanoku, ul. Orzeszkowej 5, 38-500 Sanok
T: +48 13 46 422 64 M: +48 661 916 501 F: +48 13 46 087 77

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

* 14 grudnia przy ulicy Jagiellońskiej nieznanymi sprawcami podczas zakupów wykorzystano niewagę 53-letniej kobiety, której ukraśli dowód osobisty.

* 16 grudnia przy ulicy Stróżowskiej mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że włamywacz po uszkodzeniu okna dostał się do wnętrza lokalu gastronomicznego, a następnie

ukradł 450 zł. Ponadto sprawca włamał się do maszyny gier zręcznościowych, skąd również zabrał pieniądze.

* 17 grudnia 41-letnia mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła Policję, że na terenie sklepu złodziej ukrał jej portfel. Wewnątrz znajdowały się dokumenty oraz pieniądze w kwocie 300 zł. Sprawca wykorzystał chwilową niewagę kobiety i zabrał portfel z otwartej torebki.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz
Redaguje zespół:
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl
Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Teresa Nater

Biurowie Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34
Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

Materiał niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.



Sanoccy muzycy na płycie

Za kolędę dziękujemy...

Wydaliśmy płytę, żeby dzięki niej zagościć w święta Bożego Narodzenia w Państwa domach. Do udziału w kolędowaniu zaprosiliśmy sanockie chóry i zespoły wokально-instrumentalne.

Płyta jest wielogłosowa, różnorodna, i to pod każdym względem. Obok tradycyjnych kolęd mamy pastoralki i oryginalne autorskie aranżacje znanych melodii. Wiele głosów to studenci Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka – ukazują się w kilku odsłonach, dość od siebie odległych; zespół rozrywkowy sąsiaduje z kameralnym chórem. Mamy chór parafialny i zespół wokálny „Soul”; pierwszy - coraz lepiej rozpoznawalny, drugi od dawna lubiany, występujący gościnnie przy okazji niemal wszystkich ważnych uroczystości miejskich i powiatowych. Jest Cassiopeia, aktualna i archiwalna i jako jedyna na płycie także w wersji czysto instrumentalnej. Marianna Jara z chórem „Widymo” to dopowiedzenie całości.

Mamy nadzieję, że płyta będzie miłym gwiazdkowym upominkiem dla Czytelników „Tygodnika Sanockiego”, a dla wykonawców także uhonorowaniem ich pracy i zainteresowań. Dziękujemy Elżbiecie Przystasz, Mariannie Jara, Monice Brewczak, Konradowi Oklejewiczowi.

W nagraniu uczestniczyli:

Zespół Pieśni Karpackiej WIDYMO - dyrygent Marianna Jara

Muzyka ludzi z Gór Słonnych na głosy i historie o tym, co było i co się staje. Taka muzyka, żeby usłyszeć i opowiedzieć, a tam, gdzie tajemnica, urwać w pół dźwięku... Świat zaklinamy wielogłosem osobowości, kultur i obrządków. Widymo, bo wiemy, że sztuka rodzi się w spotkaniu.

Zespół wokálny SOUL

Młodzieżowy zespół wokálny SOUL powstał w 1997r. Jego założycielką i dyrygentem jest Monika Brewczak. W jego repertuarze znajduje się około 300 kompozycji z różnych epok i stylów. Od początku istnienia dużo koncertuje /dał około 700 koncertów/ w kraju i za granicą, w tym na wielu (ponad 40) międzynarodowych i ogólnopolskich festiwalach chóralnych, zdobywając na nich czołowe miejsca.

Został dwukrotnie uhonorowany Nagrodą Zarządu Województwa Podkarpackiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury /2006r. i 2014r./.

Chór Kameralny PWSZ

Chór Kameralny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku powstał z inicjatywy Elżbiety Przystasz. Członkami zespołu są studenci kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej. Chór występował zarówno na terenie Sanoka, jak również regionu podkarpackiego, w kraju i poza jego granicami. Brał udział w krajowych i międzynarodowych festiwalach i konkursach chóralnych, gdzie zdobywał wysokie lokaty. Głównym celem zespołu jest pielęgnowanie śpiewu chóralnego. Zespół wykonuje utwory a cappella, formy wokально-instrumentalne różnych epok i gatunków, począwszy od muzyki klasycznej, poprzez muzykę ludową, gospel, piosenki z kabaretu, a także repertuar rozrywkowy.

Sanocki Chór Kameralny

Sanocki Chór Kameralny powstał w 1998 r. i od chwili założenia zespół pozostaje pod dyktando Elżbiety Przystasz. Tworzy go około 20 osób pracujących i studiujących, związanych z działalnością kulturalną miasta. Główne zainteresowanie zespołu skupia się na muzyce a cappella. W repertuarze chóru znajdują się różnorodne utwory od renesansu do współczesności.

Chór sięga do tradycji pieśni romantycznych, opracowań folkloru, wykonuje muzykę dawną i formy wokально-instrumentalne. Od początku działalności zespół czynnie uczestniczył w życiu kulturalno - społecznym miasta Sanoka i regionu Podkarpacia, a także koncertował poza granicami kraju. Sanocki Chór Kameralny reprezentował ziemię sanocką na wielu festiwalach, konkursach i przesłuchaniach regionalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych.

Zespół Rozrywkowy PWSZ

Zespół rozrywkowy Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku tworzą studenci specjalności: zespoły instrumentalno - wokalne w muzyce estradowej i edukacja muzyczna, kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej. Repertuar formacji jest zróżnicowany pod względem stylistycznym, zawiera on także kompozycje autorskie członków zespołu i prowadzących. Osadzony jest w szeroko pojętej muzyce rozrywkowej, bez elementów komercyjnych, co jest charakterystyczne dla szkolnych zespołów estradowych.

Skład zespołu w obecnym projekcie stanowią studenci: Wioletta Potoczna, Julita Dunaj – śpiew, Andrzej Winiarz – śpiew, gitara akustyczna, Jakub Drwięga – gitara basowa, Konrad Barć – instrumenty klawiszowe, Piotr Pisula - saksofon, Bartłomiej Pietrzak – instrumenty perkusyjne.

Grupa wokально - instrumentalna CASSIOPEIA

Grupa wokально - instrumentalna CASSIOPEIA została założona w 2008 r. w Młodzieżowym Domu Kultury w Sanoku, przez Konrada Oklejewicza. Od początku głównym założeniem w działalności zespołu są różnorodne prezentacje muzyczne o wielokulturowym wymiarze głównie związane z tradycją słowiańską i naszą rodzimą – polską kulturą – (muz ludowa, tradycyjna, pieśń patriotyczna, koledy i pastoralki) jak również grupa zabawia słuchacza muzyką rozrywkową na okolicznościowych imprezach organizowanych przez władze miasta i powiatu.

Obecnie skład Cassiopei zmienił się po raz czwarty na przełomie września i października. Tworzą go niemal w całości nowe osoby. Ostatni miesiąc zaowocował pierwszymi dwoma nagraniami nowicjuszek. Pastoralka „Jam jest Dutka” jest zaprezentowana w wersji wok - inst. druga zaś kolęda „Mędrcy świata Monarchowie” w wersji czysto instrumentalnej zagrana na dzwonek chromatycznych.

Trzeci utwór zespołu prezentowany na płycie to kolęda podhalańska „Oj Maluśki Maluśki” i pochodzi z archiwum nagraniowego Cassiopei z 2010 roku (zarejestrowanej w pierwszym składzie).

Nasze przedsięwzięcie wsparli: Szczególne podziękowania składamy:

Urząd Miasta Sanoka

Firmie budowlano-transportowej STALFRED

Huta Szkła „Justyna”

Miejskiemu Ośrodkowi Sportu i Rekreacji

ATW S. A.

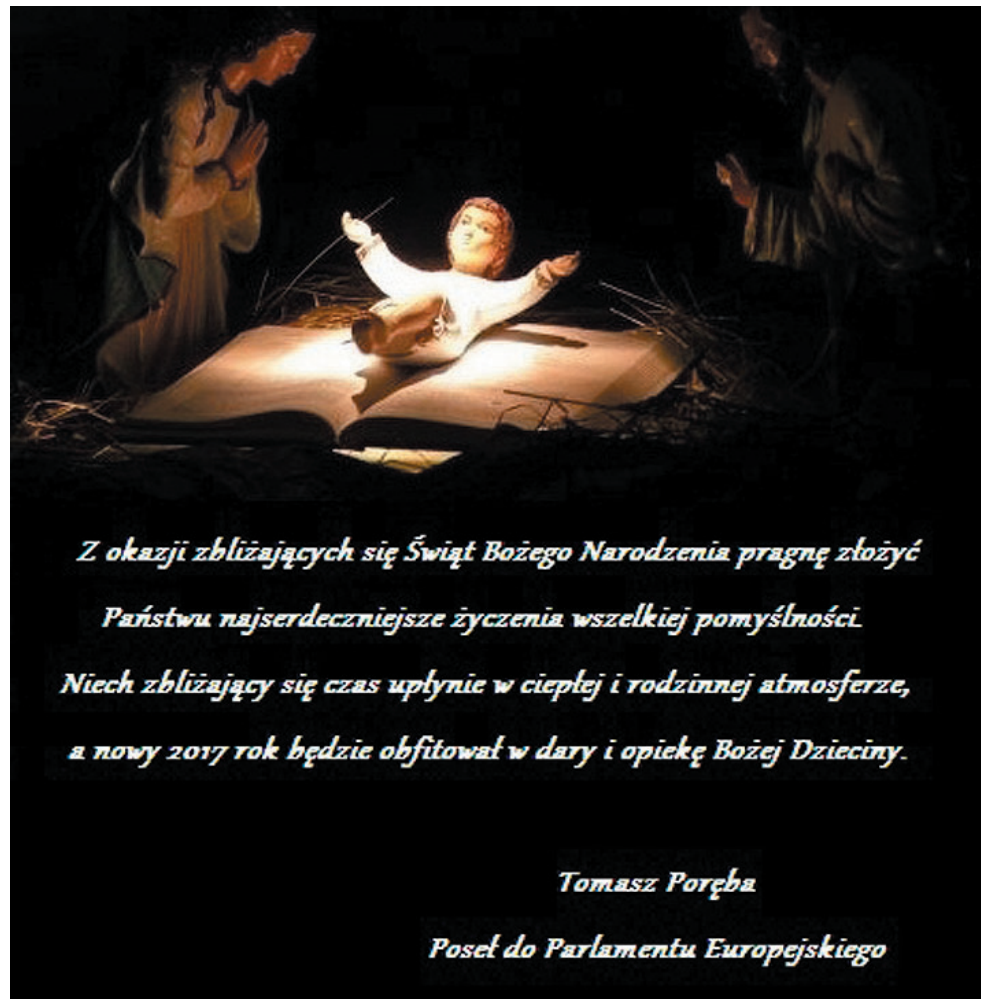


Na czas Bożego Narodzenia życzymy wielu radosnych, pięknych i wzruszających chwil w gronie Rodziny i Bliskich, przepelnionych radością, miłością, szacunkiem i zrozumieniem. Oby ten świąteczny czas przyniósł wytchnienie od codziennych zmagania i trosk. Nowy 2017 Rok niech spełni wszystkie plany, marzenia, oczekiwania oraz będzie czasem pełnym pomyslności i sukcesów...

Przewodniczący Rady Powiatu Sanockiego Waldemar Och

Powiat Sanocki

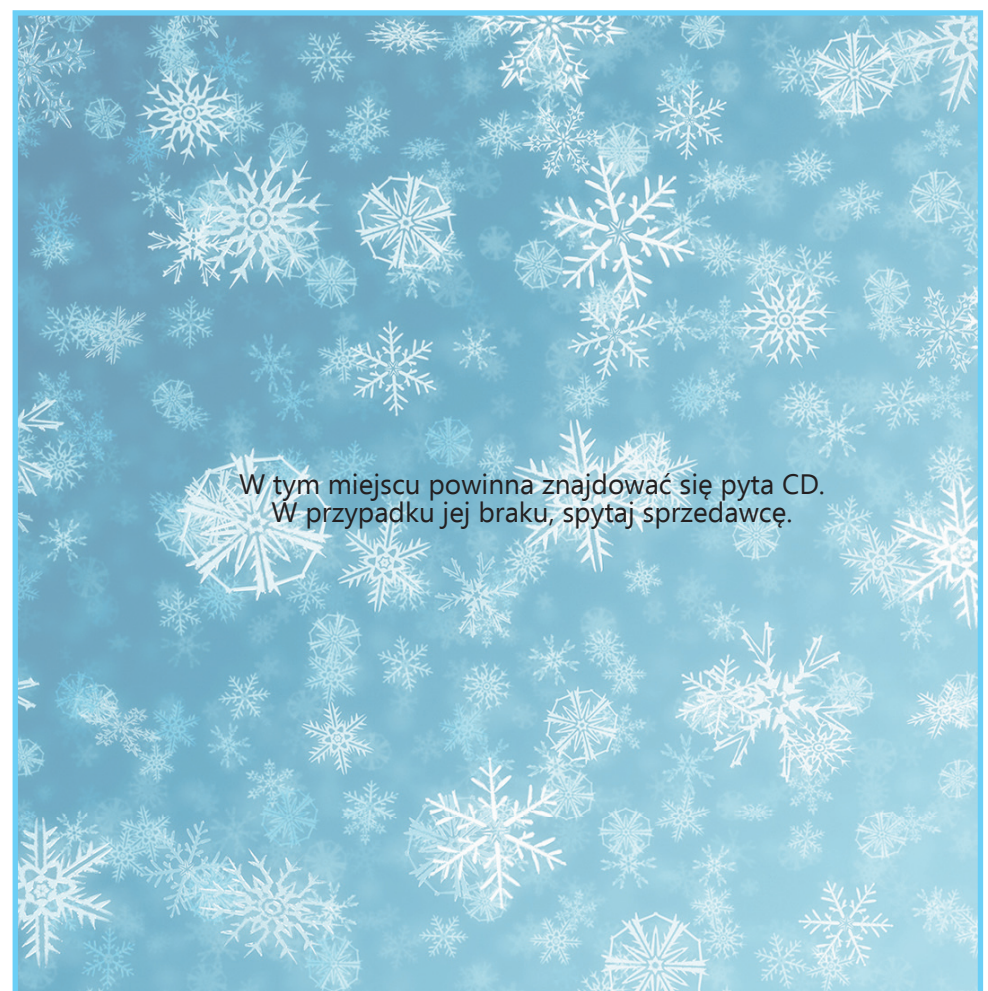
Starosta Sanocki Roman Konieczny



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyslności. Niech zbliżający się czas upłynie w ciepłej i rodzinnej atmosferze, a nowy 2017 rok będzie obfitował w dary i opiekę Bożej Dzieciny.

Tomasz Poręba

Posel do Parlamentu Europejskiego



W tym miejscu powinna znajdować się pyta CD. W przypadku jej braku, spytaj sprzedawcę.

Półmetek kadencji i koniec roku w Starostwie

Podsumowuje Kazimierz Węgrzyn – radny powiatu sanockiego.

Jako pełnomocnik powiatowy PiS w Sanoku, a przede wszystkim jako radny powiatu sanockiego cieszę się, że mogłem uczestniczyć w zachodzących w naszym regionie zmianach i być ich częścią. Pozytywne zmiany, zachodzące zarówno w mieście jak i w powiecie, utwierdziły mnie w przekonaniu o potrzebie budowania nowej strategii rozwoju miasta i powiatu. Strategii opartej na szerokiej współpracy władz samorządowych miasta i powiatu, bo silne miasto to silny powiat. Pierwszy krok w tym kierunku już zrobiliśmy.

Pracę radnego powiatu sanockiego traktuję jako wspólny wysiłek w interesie lokalnej społeczności, nie jest moją intencją skupianie się na osobistych sukcesach i zasługach. To mieszkańcy i wyborcy powinni dokonać oceny pracy poszczególnych radnych, ich zaangażowania i działań na rzecz rozwoju miasta i powiatu.

Praca dla powiatu to przede wszystkim praca całej rady, koalicji większościowej, zarządu powiatu i starosty. Cieszy mnie, że mogę brać udział w realizacji zadań powiatu, wsluchiwać się w głosy jego mieszkańców i przekazywać je dalej do zarządu powiatu i starosty. Z pewnością praca w samorządzie uczy wytrwałości, cierpliwości i pokory. Konsekwencja w działaniu i próba poszukiwania rozwiązań kompromisowych pozwala na osiągnięcie celów.

Zapamiętam ostatnie lata jako czas intensywnej pracy. To nie tylko kilkadziesiąt sesji Rady Powiatu, ale też setki spotkań i wiele rozmów nieformalnych, których tematem były w większości próby uzdrowienia finansów powiatu, poczynając od infrastruktury, a skończywszy na kulturze i oświacie.

W 2015 r. największym wyzwaniem była konieczność utrzymania równowagi budżetowej w sytuacji szybko narastającego długu publicznego i płatności zobowiązań finansowych z lat ubiegłych, zaciągniętych jeszcze przez naszych poprzedników. Nie można też zapominać o konieczności zwrotu znacznej kwoty z tytułu nieprawidłowo naliczonej refundacji do oświaty za ostatnie lata. Fakt ten zmuszał zarząd powiatu do ponoszenia licznych oszczędności, które choć niekiedy niepopulärne społecznie, to jednak, co należy podkreślić, były absolutnie konieczne. Za najbardziej doniosłe wydarzenie uznałbym restrukturyzację oświaty i powstanie Powiatowego Centrum Obsługi Jednostek Organizacyjnych Powiatu.

Infrastruktura drogowa

Cieszy mnie ścisła współpraca miasta i powiatu w realizacji wspólnych inwestycji. Od

początku kadencji zabiegałem o większą niż w poprzednich latach współpracę w tym zakresie. Jako cel wyznaczyłem sobie próbę koordynowania działań. Było warto. Organizacja spotkań starosty i burmistrza oraz spotkania radnych stały się codziennością. Dzięki dostrzeżeniu potrzeby współpracy, udało się pozyskać szereg środków na nowe inwestycje. Zaowocowało to nowymi projektami i wspólnym finansowaniem inwestycji drogowych. W 2015 r. ulica Matejki została przekazana pod zarząd miejski, a droga Radoszyce-granica państwa pod zarząd województwa. Zostały wykonane chodniki w miejscowości Besko, Sanoczek, Kostarowce, a na odcinku Tarnawa Dolna-Huzele nowa nawierzchnia asfaltowa. Dzięki programowi „schetynówek” udało się wyremontować drogę na odcinku Zarszyn-Odrzechowa. To jedna z największych inwestycji drogowych w 2015 r. której łączny koszt wyniósł ok. 1,5 mln zł. Kolejną inwestycją wartą odnotowania w latach 2015-2016 r. jest min. remont drogi Sanok-Dobra oraz stabilizacja osuwiska na tym odcinku. Koszt tej inwestycji rozłożonej na 2 lata wyniósł niemal 2,5 mln zł. Inne inwestycje w 2015-2016 r. to remont drogi Tarnawa-Kalnica, Sanok-Bukowsko, Czerteż-Strachocina, Tarnawa-Hoczew, Jurowce-Trepca czy chociażby Milcza-Besko. Nie można zapominać o innych inwestycjach drogowych – przebudowa drogi Sanok-Liszna wraz ze stabilizacją osuwiska, której łączny koszt pochłonął ponad 1 mln zł, czy też jedna z większych inwestycji w południowej części powiatu, czyli remont drogi Sanok-Bukowsko o wartości ok. 1,3 mln zł. Być może u przeciętnego mieszkańca Sanoka inwestycje te nie wzbudzają entuzjazmu, to jednak zauważyć należy, że nowa nawierzchnia drogi w rodzinnej miejscowości nierzadko jest największą i najważniejszą inwestycją od dziesiątek lat.

Dostrzegając pozytywne zmiany, również jako członek komisji infrastruktury w powiecie, korzystając z okazji, dziękuję wszystkim, którzy



wsparli władze powiatu w realizacji tych inwestycji. Mimo problemów finansowych i ograniczeń budżetowych powiatu warto odnotować, że w latach 2015-2016 na inwestycje drogowe w powiecie wydano przeszło 8 mln. zł! W roku 2015 3,7 mln, a w 2016 r. 4,4 mln zł, co oznacza tendencję wzrostową.

Infrastruktura drogowa zyskuje swój nowy wymiar także w samym Sanoku. Zakończył się remont ulicy Podgórze, a na rok 2017 wstępnie planowany jest remont choćby odcinka ul. Kochanowskiego-Prugara-Ketlinga, ul. Lenartowicza, ul. Polna, a na os. Olchowce – ul. Witkiewicza, Wyspiańskiego i ul. Chrobrego. Z pewnością mieszkańców os. Posada ucieszy dalszy remont ul. Kollątaja, nowa nawierzchnia na ul. Topolowej, Robotniczej, oświetlenie na ul. Robotniczej oraz poszerzenie ul. Rzemieślniczej. Z kolei, mieszkańców os. Wójtostwo ucieszy długo oczekiwany remont ul. Traugutta oraz dokończenie remontu na ul. Sadowej. Wszystkie te inwestycje nie byłyby możliwe, gdyby nie współpraca na linii miasto-powiat. Z pewnością wymiana na pomysłów i prezentacja wspólnych planów pozwoliła na realizację celu, jakim jest rozwój infrastruktury drogowej na terenie powiatu sanockiego. W tym zakresie liczę na dalszą współpracę burmistrza Sanoka i starosty powiatu sanockiego.

Bezpieczeństwo, porządek publiczny i służba zdrowia

Jako przewodniczący Komisji Regulaminowej Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego Powiatu Sanockiego, zadowolony jestem szczególnie ze ścisłej współpracy z radnymi rady miasta Sanoka w zakresie porządku publicznego. Pozwoliło to na wykonanie wielu projektów w dziedzinie zwiększenia poziomu bezpieczeństwa na terenie Sanoka i powiatu. Szczególnie cenię sobie wspólne posiedzenia Komisji i liczne spotkania z przedstawicielami policji, straży pożarnej i innych służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Oceniam ostatnie dwa lata jako wyjątkowo trudne pod względem finansowym, ale jednocześnie zrealizowane projekty i plany dla powiatu dają mi poczucie dobrze wypełnionych obowiązków.

Osobnym tematem do rozważań z pewnością pozostaje funkcjonowanie szpitala w Sanoku. Samo zapewnienie funkcjonowania placówki oraz finansowanie zadań stałych z budżetu powiatu jest niewystarczające. Aby świadczyć kompleksową pomoc medyczną i usługi w zakresie ochrony zdrowia na wysokim poziomie, należy podejmować nowe inwestycje i poszukiwać źródeł ich finansowania. Z pewnością ciekawym pomysłem jest podjęcie szerszej współpracy z sąsiednimi

placówkami, w szczególności szpitalem w Lesku i Ustrzykach Dolnych. Takie współdziałanie pozwoli na łatwiejsze zdobywanie środków zewnętrznych i jednocześnie pozwoli na zaspokojenie potrzeb regionu.

Do największych wyzwań w najbliższych latach zaliczyć można pozyskanie środków na rozbudowę bloków operacyjnych, powstanie oddziału geriatrycznego, przeniesienie oddziału laryngologicznego czy też ciekawy i dający szansę rozwoju sanockiemu szpitalowi projekt stworzenia rehabilitacji neurologiczno-kardiologicznej. Do niezbędnych należy zaliczyć także kontynuację prac remontowo-budowlanych, min. długo oczekiwany remont pokrycia dachowego czy choćby rozbudowa oddziału urazowego. Wszystkie te prace będą możliwe dzięki solidarnej pracy wszystkich ludzi zaangażowanych w rozwój placówki oraz ścisłej współpracy dyrekcji szpitala, władz miasta oraz powiatu.

Gospodarka i przemysł

Jestem świadomy wyzwań, jakie stoją przed miastem i całym powiatem. Spory odsetek mieszkańców pozostaje bez pracy, licząc na pomoc państwa, a w szczególności na plany lokalnych inwestycji gospodarczych. Jednym z pozytywnych aspektów rozwoju jest Miejski Obszar Funkcjonalny Sanok-Lesko. Jest jednym z kilku tzw. biegunów wzrostu na terenie województwa podkarpackiego. W myśl zapisów Strategii bieguny wzrostu są ośrodkami, które dotychczas wykazały spory potencjał i zostały wyznaczone jako lokalne lokomotywy wewnątrz województwa, skupiające wokół siebie pozostałe miejscowości. Bieguny wzrostu są jedną z koncepcji rozwoju gospodarczego.

Partnerzy MOF Sanok-Lesko pracują nad wspólnymi projektami Regionalnych Inwestycji Terytorialnych, które w nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej będą realizowane na tym terytorium.

W nowej kadencji rady powiatu pozytywnym bodźcem rozwoju gospodarczego jest powstały Klaster Przemysłowo-Naukowy ZIEMIA SANOCKA, czyli sieć współpracy przedsiębiorstw, samorządów, szkół, uczelni i instytucji okołobiznesowych na rzecz: rozwoju nowoczesnych technologii, transferu wiedzy, wymiany doświad-

czeń, kreowania innowacji produktowych, procesowych i organizacyjnych, wspólnego uczestnictwa w krajowych i międzynarodowych przedsięwzięciach, w tym wystawach, targach i misjach gospodarczych, pozyskiwania finansowania zewnętrznego na projekty członków klastra, rozwoju obszarów Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Zagórzu i Sanoku. Jestem przekonany, że w kolejnych latach inicjatywa ta zyska na znaczeniu i ożywi rozwój gospodarczy regionu.

Oceniając zamierzenia gospodarcze powiatu sanockiego, nie można przy tym pominąć przyjętej przez władze województwa strategii zrównoważonego rozwoju województwa podkarpackiego.

W ramach wsparcia zarządu województwa podkarpackiego udało się uzyskać współfinansowanie budowy hali sportowej przy Gim. nr 2, uzyskać pomoc przy finansowaniu łącznika sanockiej obwodnicy do ronda Z. Beksińskiego, ale także pomoc w projektach powiatu sanockiego, jak np. projekt „Kształcenie zawodowe i ustawiczne oraz PWSZ RPO WP projekt pn. Modernizacja infrastruktury szkolnictwa zawodowego powiatu sanockiego (dotacja 1 956 644 zł) czy zaakceptowanie dofinansowania projektu dotyczącego modernizacji energetycznej budynków (dotacja 2 470 217 zł). Osobiście liczę także na pomoc dla jakże ważnej dla mieszkańców regionu budowy Centrum Rehabilitacji i Sportu, na obiektach Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz modernizacji Stadionu Wierchy.

Cieszą mnie zmiany dokonujące się w „Autosanie”. Sytuacja jest jeszcze daleka od doskonałości, a wielu pracowników wciąż bezskutecznie domaga się zaległych wynagrodzeń i świadczeń, to jednak docenić należy próbę zmiany oblicza fabryki. Jako wieloletni pracownik ufam, że zachodzące zmiany są konieczne, ale także stanowią jedyną możliwą alternatywę dla fabryki. Podpisanie listu intencyjnego pomiędzy MON, Autosanem a spółką PGZ stanowi ratunek dla zakładu, bo otwiera drogę do nowych zamówień dla wojska, co jest słuszne nie tylko w wymiarze społecznym, ale także ma swoje znaczenie dla obronności. Stanowi też powrót do niedysyjszych tradycji produkcji sprzętu wojenskowego w naszej fabryce.

Wysłuchała: msw

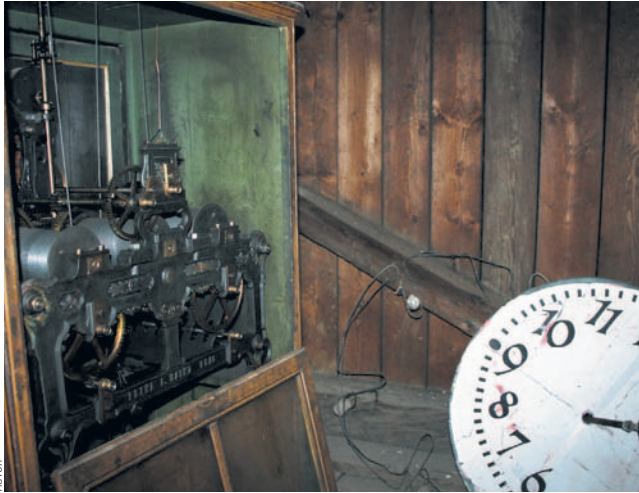
Z historii miejskich zegarów

I znowu wybije dwunasta

Odmierza czas od 1893 roku. Zegar na miejskim ratuszu. Dziewięć lat temu, przy okazji remontu elewacji budynku, sanocki magistrat podjął decyzję o wymianie tarczy zegara. O tym, jak bardzo jesteście w tym „urządzenia” przyzwyczajeni, niech świadczy fakt, że w dniu wymiany w urzędzie rozdzwoniły się telefony od zbulwersowanych mieszkańców miasta. Jak się później okazało, powód był prozaiczny...

Konserwatorzy nie usunęli z tarczy cienkiej folii ochronnej. Z perspektywy przechodnia wyglądało to tak, jakby nowy nabytek był w niebieskim kolorze. Niewątliwe klóścącym się z kolorystyką elewacji zabytkowego budynku dawnego ratusza.

– Ponadto, z uwagi na cykliczność przeglądów oraz podeszły wiek konserwatora, zajmującego się obsługą starego mechanizmu zegara, zwrócono się do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z prośbą o wymianę mechanizmu na nowy elektroniczny. Pochodzący z końca XIX wieku mechanizm, z żeliwnym stelażem posiadającym zabytkową praskę sygnałową „PRAHA. L. Hanz” oraz dekorację ornamentalną z widoczną podmalówką, znajduje się na strychu Urzędu Stanu Cywilnego. Wojewódzki Konserwator Zabytków nie wyraził natomiast zgody, aby stary mechanizm został przeniesiony do Muzeum Budownictwa Ludowego, o co się wstępnie starano – opowiada Jacek Gomułka, naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Loka-



Strych Urzędu Stanu Cywilnego kryje wiele tajemnic – na zdj. pierwotna tarcza miejskiego zegara oraz pochodzący z 1893 roku mechanizm

lowej w sanockim Urzędzie Miasta.

Obecny mechanizm, to pełna elektronika, posiadająca zegar-matkę, z którym łączy się za pomocą anteny, będącej źródłem dźwięku. Zmiana czasu odbywa się na zasadzie elektronicznego przesylu. Ponadto zegar ma tubę głośnikową oraz karty melodyczne z możliwością odtworzenia pięćdziesięciu dwóch melodii. Obecna tarcza jest wzoro-

wana na poprzedniej, która w odróżnieniu od wewnętrznego mechanizmu, była jedynie elementem wtórnym wykonanym ze szkła zbrojonego, nie podlegała ochronie konserwatorskiej.

Za nowy zegar miasto zapłaciło 13,5 tys. zł. Podkreślić należy, że obecny mechanizm nie wymaga praktycznie żadnej obsługi technicznej, nie generuje również dodatkowych kosztów.

Zegarmistrzowski fach – zajęcie na wymarcu?

Obecnie w Polsce nikt w sposób zorganizowany nie uczy zegarmistrzowskiego fachu. A i same zegarki przez ostatnie lata uległy transformacji. Do lat dziewięćdziesiątych na polskim rynku funkcjonowały przede wszystkim bardzo dobrej jakości zegary i zegarki radzieckie i szwajcarskie oraz polskie „mertony” produkowane w Toruniu od 1951 roku, obecnie wyciągane z „dziadkowych” strychów.

Jak mówi sanocki zegarmistrz: – W województwie podkarpackim nie ma fachowca elektronika, który byłby specjalistą w naprawie masowo produkowanych chińskich zegarów i zegarków, których konstrukcja jest zazwyczaj licha, a żywotność krótka. Jeżeli chodzi o zegary sprężynowe, niewiele się w tej materii zmieniło, z wyjątkiem tego, że dawniej wszystko było solidniejszej roboty. Pięćdziesiąt lat temu było nie do pomyslenia, żeby w dobrym, szwajcarskim zegarku, pomimo przeciążeń i uderzeń, złamała się ośka balansowa. Wszystko było przemyślane i w sposób uczciwy wykonane tak, aby miało służyć latami. Teraz z zegarkami, nawet tymi z najwyższej półki jest tak, jak w przypadku markowych samochodów. Kiedyś na gwarancji było 5 % usterek, obecnie jest ich 75%. Niestety, ale odstawia się coraz większą „lipę”. Nie liczy się trwałość tylko ruch w interesie. **KK**

Sygnał z Wójtostwa

Remont Gorazdowskiego

Z uwagi na sygnały Czytelników dotyczące prowadzonych robót przy ulicy ks. Zygmunta Gorazdowskiego na osiedlu Wójtostwo zasięgnęliśmy w tej sprawie informacji od Jana Cyrana, kierownika Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.



– Przy ulicy Gorazdowskiego przebudowywana jest sieć kanalizacji sanitarnej. Na skutek interwencji mieszkańców skierowanych do Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej – administratora bloków mieszkalnych zlokalizowanych na tym terenie – powodem których było występowanie cyklicznej niedrożności w tym rejonie, w następstwie której miało miejsce częste zalewanie piwnic, SSM wykonała w tej sprawie monit do SPGK Spółka z o.o. Nasze przedsiębiorstwo podjęło działania – została opracowana przedmiotowa dokumentacja i na jej podstawie przeprowadzono przetarg na realizację tej inwestycji. Obecnie trwają prace bu-

dowlane, prowadzone przez Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich i Drogowych w Krośnie. Sukcesywnie wymieniana jest stara sieć kanalizacji sanitarnej; do budowy nowej użyto rur PVC o średnicach Ø 500,315,250,200 mm i łącznej długości około 400mb. Ze względu na to, że prace prowadzone są w okresie zimowym wielu mieszkańców może niepokoić widok zwalów urobku ziemnego. Uspokajam, jest on sukcesywnie wywożony, a teren wróci do swojego dawnego wyglądu w momencie jak będzie można zasiać trawę, czyli na wiosnę. Najważniejszym pozostaje fakt wymiany starej i wadliwej działającej sieci kanalizacji sanitarnej.

TM

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia Mieszkańcom Miasta Sanoka, oraz Powiatu Sanockiego składam serdeczne życzenia, wszelkiej pomyślności, dużo zdrowia, szczęścia i opieki Bożej na co dzień. Niech radość i pokój Świąt Bożego Narodzenia, poczucie prywatnego i zawodowego spełnienia towarzyszy Państwu przez cały Nowy Rok.

Życzy:
Pełnomocnik Powiatowy Prawa i Sprawiedliwości w Sanoku
Kazimierz Węgrzyn

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Państwu wiele radości podczas spotkań w gronie rodziny, aby przebiegały one w atmosferze miłości i wzajemnej życzliwości, W Nowym Roku życzę dużo zdrowia, samych udanych decyzji, wytrwałości w zmaganiu się z codziennością oraz niezachwianej wiary w Opatrzność Bożą

Życzy Posel na Sejm RP
dr Piotr Uruski
Piotr Uruski

„Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnażony
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice – Nieskończony
„A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami”

Wesołych Świąt

Z okazji zbliżającego się Bożego Narodzenia, pragniemy życzyć, aby ten czas wypełniony był miłością, radością i poczuciem wspólnoty, aby w Państwa Rodziny wniósł tylko dobre, piękne, warte zapamiętania chwile, które pozwolą ponieść głębię, blask i nadzieję Narodzenia Pańskiego w Nowy 2017 Rok.

Życzymy, aby były to dni pełne ciepła, uśmiechów i gestów, przewycięzania trudności, szacunku i zrozumienia. Przekazujemy także Państwu życzenia pełnego nadziei, dobrych chwil i poczucia bezpieczeństwa oraz Bożego Błogosławieństwa Nowego 2017 Roku.

Marszałek Województwa Podkarpackiego
Władysław Ortyl

Przewodniczący Sejmiku Województwa Podkarpackiego
Jerzy Cyprys

Motywy wykorzystany w życzeniach od Samorządu Województwa to fragment zabytkowej, XVII-wiecznej polichromii z kościoła pw. Świętych Wojciecha i Stanisława w Porębach Dymarskich (diecezja rzeszowska, dekanat kolbuszowski wschodni).

Rodosnych, pełnych ciepła i nadziei świąt Bożego Narodzenia, a także szczęśliwego Nowego Roku 2017 życzą
Dyrektor i pracownicy Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Sanoku

Koniec roku w Radzie Miasta

Rada na miejskie drogi

Przewodniczącemu Rady Miasta Zbigniewa Daszyka poprosiliśmy o podsumowanie roku pracy. Zapytaliśmy, co według miejskich radnych było najważniejsze w starym, a co, jako wyzwanie, czeka w nowym 2017 roku?

Bieżący rok, mimo że perspektywa 2014 – 2020 już trwa, był rokiem rozpoczynającym nabór wniosków, czyli permanentnego ich składania o dofinansowanie, co wymagało wyczerpanej pracy. Zwłaszcza, jeśli chodzi o budowę Centrum Rehabilitacji i Sportu – teren, na którym ma być zlokalizowany obiekt jest terenem zalewowym, żeby można było postąpić krok na przód, trzeba było wcześniej uzgodnień z Regionalnym Zarządem Gospodarki. Uporaliśmy się z tym wszystkim i jako Rada podjęliśmy uchwały, upoważniające burmistrza do rozpoczęcia tej inwestycji. Jest to największa inwestycja w Sanoku w ciągu ostatnich lat, opiewa na kwotę bliską 40 mln zł i budzi ogromne emocje, co było widać podczas ostatniej nadzwyczajnej sesji Rady Miasta.

Wykonaliśmy wiele prac na drogach miejskich, przy czym dwie inwestycje były realizowane z udziałem środków zewnętrznych, tak zwanych „schetynówek” – jedna realizowana przez Samorząd Powiatu na drodze powiatowej Podgórze, gdzie zabezpieczyliśmy wkład własny, drugą jest ciąg ulic na Dąbrówce, począwszy od ulicy Dąbrowieckiej, Zamenhofska, Norwida, Kasprowicza, Staffa, Prusa. Jest to inwestycja, która początkowo miała kosztować 1 mln 900 tys., jednak ostatecznie zainwestowana kwota wyniosła niespełna 1 mln 100 tys. W bieżącym roku na miejskich drogach zainwestowaliśmy prawie 5 mln zł. Staraliśmy się, aby remonty odbywały się równomiernie w każdej dzielnicy, aby nikt nie czuł się poszkodowany. Po pierwszych opadach śniegu, który na szczęście stopniał i zaświeciło



słońce, udało nam się jeszcze zrobić ulicę Rybickiego, która jest ulicą ogólnomiejską; wydaliśmy na ten cel 270 tys. zł. Cieszy mnie to szczególnie, bowiem jest to rejon, z którego bardzo chętnie i bardzo wielu turystów korzysta, to również bardzo atrakcyjny teren dla sanoczan, służący im do rekreacji, spacerów.

Jeżeli chodzi o mijający rok, to upłynął on na przygotowaniu do dużych inwestycji, dotyczących m.in. Miejskiego Ośrodka Sportu

i Rekreacji. Na obiekcie na Wierchach rozpoczynają się dwie inwestycje termomodernizacja i modernizacja.

Jeśli chodzi o następny rok, 2017, będzie to czas realnego startu tych wszystkich poważnych inwestycji, z wbiciem łopaty: pod Centrum Rehabilitacji i Sportu oraz długo oczekiwaną obwodnicę Sanoka.

Założyliśmy, jako radni, że w tej kadencji zostawimy ślad na drogach miejskich. Na ten cel przewidujemy duże nakłady, w sumie ponad 6 mln zł. W tym znajdują się, podobnie jak w roku 2016, dwie „schetynówki” – ulica Kochanowskiego, gdzie nakłady wyniosą ponad 2 mln zł, z 50% dofinansowaniem wojewody, oraz ulica Traugutta realizowana przez Samorząd Powiatu, w remont której wkład miasta jest bardzo duży, bo aż 717 tys. zł. Oprócz tego będą realizowane inwestycje we wszystkich dzielnicach. Po odliczeniu „schetynówek” to kwota 2 mln 200 tys. i ta kwota została równo podzielona na pozostałe, czyli te w, których nie będą realizowane „schetynówki” dzielnice miasta, po 440 tys. Plany te są bardzo ambitne. Będziemy robić wszystko, aby je zrealizować, chociaż nie będzie to łatwe.

msw

Prawnik radzi

Od 2009 roku miałem umowę o pracę na czas nieokreślony. Oprócz mnie w zakładzie pracuje jeszcze 3 osoby. Kilka dni temu mój pracodawca wręczył mi wypowiedzenie umowy i powiedział, że od stycznia nie przychodził do pracy. Czy mógł tak postąpić?

Jacek M.

Umowa o pracę na czas nieokreślony może być wypowiedziana lub rozwiązana bez wypowiedzenia. W przypadku rozwiązania umowy za wypowiedzeniem, okres wypowiedzenia jest zależny od okresu zatrudnienia u danego pracodawcy. W Pana przypadku, w związku z tym, że pracuje Pan u tego pracodawcy ponad 3 lata, okres wypowiedzenia będzie wynosił 3 miesiące. Przede wszystkim jednak w oświadczeniu pracodawcy o wypowiedzeniu umowy o pracę na czas nieokreślony powinna być wskazana przyczyna uzasadniająca wypowiedzenie. Przyczyna powinna być prawdziwa, konkretna i zrozumiała dla pracownika. Oznacza to, że w wypowiedzeniu umowy o pracę na czas nieokreślony pracodawca powinien wskazać rzeczowe fakty i okoliczności dotyczące osoby pracownika, bądź jego zachowania w procesie świadczenia pracy, które zdaniem pracodawcy uzasadniają zwolnienie.

Oświadczenie pracodawcy o wypowiedzeniu umowy o pracę musi zawierać pouczenie o przysługującym pracownikowi prawie odwołania do sądu pracy.

W przypadku, gdy wypowiedzenie umowy narusza powyższe zasady pracownikowi przysługują określone uprawnienia. W razie ustalenia, że wypowiedzenie umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony jest nieuzasadnione lub narusza przepisy o wypowiedzaniu

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 roku – Kodeks pracy (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 1666 ze zm.)



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13-46-45-113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

umów o pracę, sąd pracy – stosownie do żądania pracownika – orzeka o bezskuteczności wypowiedzenia, a jeżeli umowa uległa już rozwiązaniu – o przywróceniu pracownika do pracy na poprzednich warunkach albo o odszkodowaniu. Sąd pracy może nie uwzględnić żądania pracownika uznania wypowiedzenia za bezskuteczne lub przywrócenia do pracy, jeżeli ustali, że uwzględnienie takiego żądania jest niemożliwe lub niecelowe; w takim przypadku sąd pracy orzeka o odszkodowaniu.

Odszkodowanie przysuguje w wysokości wynagrodzenia za okres wypowiedzenia, a więc w Pana sytuacji za okres 3 miesięcy.

Nieważne: społeczna czy państwowa

Szkoła muzyczna górą!

Młodzi muzycy przyzwyczaili nas do sukcesów. Co tydzień dociera do redakcji kolejna radosna informacja. Tym razem uwagę poświęcamy podopiecznym zarówno Państwowej, jak i Społecznej Szkoły Muzycznej.

Znaczącym osiągnięciem jest wyczyn młodego saksofonisty, Marcela Suwały, który w dniach 6-9 grudnia brał udział w prestiżowym XII Międzynarodowym Festiwalu Saksofonowym. Tegoroczna edycja zgromadziła uczestników wszystkich typów szkół muzycznych w Polsce oraz uczniów z zagranicy. Saksofoniści oceniani byli jako soliści w czterech kategoriach wiekowych oraz dwóch zespołowych. Marcel Suwała startował w przedostatniej grupie wiekowej i uplasował na trzeciej pozycji, zostając laureatem konkursu w doborowym gronie uczniów szkół muzycznych z tak renomowanych ośro-



Nagrodzeni gitarzyści



Marcel Suwała.

ków jak Warszawa, Bielsko-Biała oraz Szczecin. Sanocki saksofonista jest uczniem Wiesława Brudka. W szkole muzycznej uczy się trzeci rok. Młodemu muzykowi podczas

prezentacji towarzyszył akompaniator – Daniel Eibin.

Kolejny sukces to występy naszych gitarzystów. Z okazji XI Festiwalu Młodych Gitarzystów 15 grudnia do Kolbu-

zowej przyjechało 47 solistów oraz 5 zespołów, aby podzielić się swoim talentem i umiejętnościami z licznie zgromadzoną publicznością. Jury pod przewodnictwem prof. Ryszarda Bałuszko z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie po wysłuchaniu wszystkich prezentacji postanowiło przyznać sanockim muzykom w kategorii solistów: nagrodę I stopnia dla Karola Kaszubowicza z klasy gitary dr Iwony Bodziak oraz nagrodę II stopnia dla Kacpra Radwańskiego z klasy gitary Andreja Siedleckiego. W kategorii zespołów nagrodę I stopnia otrzymał duet gitarowy w składzie: Tymon Gawłowski i Mateusz Wójcik, który pracuje pod kierunkiem dr Iwony Bodziak.

Muzykom i ich opiekunom życzymy najpiękniejszych kolęd na Boże Narodzenie, a po Nowym Roku – czekamy na doniesienia o kolejnych sukcesach.

TM

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia pragnę życzyć Państwu Świąt pełnych rodzinnego ciepła, miłości i radości płynącej z Cudu Narodzin Bożej Dzieciny.



1 z 44 najlepszych agencji ubezpieczeniowych w Polsce



ZNAK JAKOŚCI
2016

MD Marek Dorotniak
ul. Kościuszki 12, 38-500 Sanok
e-mail: ag5700@ag.ergohestia.pl
www.facebook.com/hestiasanok/
tel.: +48 134 644 311, 509 039 985
www.dorotniak-sanok.ergohestia.pl

ERGO
HESTIA®

Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i
Szczęśliwego
Nowego Roku

życzą
Właściciele i Pracownicy
Salonu Komputerowego MERLIN

Sesja w mieście

Tym razem zwyczajnie

Spokojny i rzeczowy przebieg miała sesja Rady Miasta, zwołana we wtorek 20 grudnia. Świąteczna atmosfera udzieliła się wszystkim. Był czas na wymianę poglądów, głosowanie, wolne wnioski. I nawet na kolędę. Świąteczna atmosfera dotarła na Salę Herbową za sprawą... przedszkolaków.

W trybie pilnym

Przewodniczący Zbigniew Daszyk rozpoczął obrady, po czym oddał głos burmistrzowi Tadeuszowi Pióro, który wnioskował o wniesienie dwóch uchwał pilności: pierwsza zmieniająca uchwałę w sprawie udzielenia pomocy finansowej powiatowi sanockiemu na przebudowę ulicy Podgórze – przewidziano 150 tys., ale realnie wydatkowano 117 tys. 900 zł. Nadwyżka ma zasilić inne paragrafy budżetu. Druga uchwała podjęta w trybie pilności miałaby dotyczyć udzielenia pomocy finansowej dla Województwa Podkarpackiego na realizację zadania „Budowa drogi wojewódzkiej nr 886” pomiędzy planowaną obwodnicą Sanoka a drogą krajową nr 28. Chodzi o łącznik od ulicy Beksińskiego prowadzący do obwodnicy. Pierwotnie w budżecie na ten cel zapisano 250 tys. zł na rok 2017, tak było to uzgodnione z Urzędem Marszałkowskim, który zdecydował się na sfinansowanie 85 proc. inwestycji. W międzyczasie RIO zakwestionowało uchwałę Urzędu Marszałkowskiego, właśnie ze względu na brak zabezpieczającej reszty wkładu w inwestycję; w efekcie w budżecie trzeba zabezpieczyć kwotę 900 tys. – Łącznik będzie nas kosztował 15 proc. czyli 2 mln 400 tys. zł, Urząd Marszałkowski dołoży 13 mln 600 tys. zł – tłumaczył Tadeusz Pióro.

Punkty, zgłoszone przez burmistrza, zostały wprowadzone do porządku sesji. Podczas głosowania radni przyjęli propozycje zmian w budżecie.

Interpelacja bez radnego

Przewodniczący Rady wspomniał o interpelacji, złożonej przez radnego Jana Wydrzyńskiego, nieobecnego na wtorkowej sesji. – Odpowiedź burmistrza na tę interpelację zamieszczały media, m.in. „Tygodnik Sanocki” – informował Zbigniew Daszyk. Interpelacja dotyczyła budowy wiaduktu nad przejazdem kolejowym na styku ulic Jagiellońskiej i Lipińskiego. Nieobecność radnego była powodem odstąpienia od czytania zarówno tekstu zgłoszonej interpelacji, jak i odpowiedzi burmistrza.

Sprawozdania

Sprawozdawali przewodniczący Komisji. Najwięcej spraw opiniowała Komisja Finansowo-Gospodarcza, o czym informował przewodniczący Janusz Baszak. Następnie sprawozdanie z działalności między sesjami przedstawił burmistrz Tadeusz Pióro. Mówił m.in. o roz-



mowach z prezesem „Autosanu” Markiem Opowiczem i o nadziejach związanych z przyszłością firmy. O współpracy z powiatem sanockim burmistrz rozmawiał ze starostą Romanem Koniecznym. Nadmieniał o spotkaniach z marszałkiem Władysławem Ortyłem. Przypomniał imprezy rocznicowe, kulturalne, charytatywne i sportowe, w których uczestniczył. Uwypuklił, jako ważne, spotkanie z nowym prezesem i wiceprezesem zarządu STS – dotyczyło m.in. szansa reaktywowania seniorskiej drużyny hokejowej w sezonie 2017/18. Wspomniał o ustaleniu zasad dzierżawy stoisk handlowych podczas spotkania z kupcami z „Zielonego Rynku”.

Według porządku obrad

Sesja miała przebieg harmonijny. Była mowa o zaplacie za świąteczne dekoracje i oświetlenie Rynku, wniosek o przyznanie środków na ten cel Rada przyjęła zdecydowaną większością głosów, podobnie jak pozostałe wnioski: o programie likwidacji azbestowych płyt, o sprzedaży w drodze przetargu nieruchomości, będących własnością Gminy Miasta Sanoka, położonych w różnych punktach i dzielnicach miasta, przeznaczonych głównie pod budownictwo jednorodzinne. Wiele z nich to działki położone nieopodal przejazdu kolejowego, w miejscu, którego planowano poprowadzić drogę śródmiejską, a od czego obecnie odstąpiono.

Narodził się Bóg, dzieci na – w Betlejem

Obrady toczyły się w najlepszym, gdy do Sali Herbowej wkroczył orszak kolędników, poubieranych na ludowo, z rozkręconą złotą gwiazdą nad głowami. Na nic regulaminy i porządki obrad, kiedy Pan Jezus się rodzi, a pastuszkowie chcą mu pięknie zaśpiewać. Przedszkolaki z Sa-

morządowego przedszkola nr 2 śpiewały, radni ze wzruszeniem i radością słuchali, burmistrz Pióro częstował słodyczkami. Oj, działo się, działo!

Wolne wnioski i zapytania

Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Grażyna Rogowska-Chęć przedstawiła plan pracy na rok 2017: będą standardowe kontrole, inwentaryzacje i rozliczenia, m.in. środków wydawanych na utrzymanie mieszkań komunalnych, analiza wykonania budżetu, wszystko według harmonogramu. Przedłużono termin prac Komisji Statutowej do marca 2017. Na koniec radni wnioskowali i zadawali pytania.

Maciej Drwięga pytał o to, czy przy ozdabianiu miasta w okresie przedświątecznym nie zapomina się o należytych oświetleniu dzielnic: – Centrum miasta wygląda pięknie, ale gdy się wchodzi w głąb dzielnic, czy to Posady, czy Dąbrówki, jest pod tym względem bardzo ubogo – mówił radny. Maciej Drwięga pytał, czy będzie łącznik do ulicy Okulickiego oraz czy powstaną ścieżki dla rowerzystów w związku z budową obwodnicy. Apelowo o podjęcie działań, które zapewniłyby bezpieczeństwo użytkownikom ulicy Dworcowej. Pytał o teren pomiędzy ul. Lipińskiego a torami, który teraz służy jako parking, ale wkrótce zostanie zamknięty. – Co wtedy z miejscami parkingowymi? – pytał radny. Na koniec poprosił o rozważenie, czy nie warto by było wrócić w przyszłości do dawnej organizacji ruchu na ulicy Lipińskiego. Ruch dwukierunkowy usprawniłby dostęp mieszkańców Posady do dworca, przychodni, popularnych sklepów. Na koniec radny zainteresował się młodzieżą, przesiadującą na piętach Galerii Sanok: – Czy aby nie odbywają się tam jakieś powszechnie wagary? – pytał, proponując dyskretnie monitorowanie zjawiska.

Radny Marian Osękowski mówił o coraz większym, odczuwalnym, zanieczyszczeniu powietrza, o szkodliwych wyciekach z kominów i apelował o kontrole strażników miejskich w prywatnych posesjach. Krzysztof Banach prosił, by straż miejska dopilnowała odśnieżania chodników. Wspomniał o przejściu dla pieszych na ulicy Podgórze, gdzie jest wyjątkowo ślisko.

Witold Święch prosił o zwrócenie uwagi mieszkańców na sposób spalania węgla i innych paliw w piecach grzewczych, tak aby mniej substancji trujących przedostawało się do środowiska.

Radny Adam Kornecki wspominał o słupie na Okolowiczówce, niebezpiecznie pochylonym, i o niewłaściwym odśnieżaniu ulic.

Jakub Osika zgłosił dwa wnioski: apelował o bezpieczeństwo na mostku nad Potokiem Płowieckim i o powrót do dwukierunkowego ruchu na ulicy Zielonej.

Burmistrzowie odpowiedzieli na pytania radnych. Edward Olejko mówił o obwodnicy i o zjeździe do łącznika, ale nie potwierdził informacji o budowie łącznika z ulicą Okulickiego, przynajmniej nie w najbliższym czasie. Burmistrz Tadeusz Pióro obiecał podjęcie działań w sprawach, zgłoszonych na sesji, mówił o uprawnieniach straży miejskiej, potrzebie edukowania mieszkańców oraz monitorowania szkodliwych zjawisk, by zmniejszyć ich zasięg. Przychylał się do dyskusji nad zmianą ruchu na ulicy Lipińskiego.

Nowy Rok bieży

– Pomyślnych montażów finansowych dla wszelkich działań inwestycyjnych w mieście, ale też dobrych „montażów” społecznych; dobiegł rok 2017 – życzył na koniec wszystkim zgromadzonym w Sali Herbowej burmistrz Tadeusz Pióro.

msw

Rzecznik ZUS podpowiada

ZATRUDNIASZ NIANIĘ? TO POWINIENES WIEDZIEĆ

Dobra niania dla naszej pociechy to prawdziwy skarb. Gdy rodzicom uda się ją znaleźć – warto ją związać z rodziną legalną umową. Od 2011 roku rodzice mogą zatrudniać nianię do opieki nad dzieckiem na umowę uaktywniającą, od której składki na ubezpieczenie społeczne płaci budżet państwa.

W województwie podkarpackim w listopadzie br. tylko 229 osób skorzystało z możliwości „uaktywnienia” niani. Zgodnie z panującym stereotypem, aktywniejsze w tej kwestii w dalszym ciągu są kobiety. Zatrudnienie niani na podstawie umowy uaktywniającej, czyli – prościej mówiąc – umowy zlecenia z osobą fizyczną sprawującą opiekę nad dzieckiem, jest proste i korzystne finansowo zarówno dla rodziców, jak i opiekunki. Taką umowę można zawrzeć w przypadku, gdy dziecko, którym niania będzie się opiekować, ma od 20 tygodni do 3 lat (ewentualnie do 4 lat, jeżeli nie ma możliwości zapewnienia dziecku opieki przedszkolnej).



Małgorzata Łyszczarz-Bukala
Rzecznik Regionalny ZUS
Województwa Podkarpackiego



Umowa uaktywniająca powinna zawierać następujące dane:

Strony umowy; cel i przedmiot umowy; czas i miejsce sprawowania opieki; liczbę dzieci powierzonych opiece; obowiązki niani; wysokość wynagrodzenia oraz sposób i termin jego wypłaty; czas, na jaki umowa została zawarta; warunki i sposób zmiany, a także rozwiązania umowy.

Należy pamiętać, że niania nie może być żaden z rodziców, ani osoba niepełnoletnia. Może natomiast być to babcia, dziadek lub inna osoba spokrewniona. Po podpisaniu umowy rodzic musi zgłosić ten fakt w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, zgłaszając siebie, jako płatnika składek oraz opiekunkę, jako osobę ubezpieczoną, jeżeli niania będzie podlegała ubezpieczeniu społecznym i ubezpieczeniu zdrowotnemu. Pomoc przy wypełnieniu dokumentów zgłoszeniowych udzieli każdy pracownik Sali obsługi klienta ZUS.

Na podstawie takiej umowy niania podlega obowiązkowo ubezpieczeniom: emerytalnemu i rentowemu oraz ubezpieczeniu wypadkowemu. Natomiast ubezpieczenie chorobowe jest dobrowolne. Na życzenie niani można ją również zgłosić do dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego, ale składkę na to ubezpieczenie sfinansuje niania z własnych środków, a jeden z rodziców będący płatnikiem składek będzie ją opłacał do ZUS. Oczywiście, niania obowiązkowo podlega także ubezpieczeniu zdrowotnemu, a składkę tę finansuje budżet państwa.

Oficjalnym płatnikiem składek jest jeden z rodziców dziecka, ale w praktyce składki na ubezpieczenia emerytalne, rentowe i wypadkowe niania finansuje budżet państwa.

ZUS opłaca za nianię składki finansowane przez budżet państwa w następujących

przypadkach: gdy rodzice są zatrudnieni na podstawie umowy o pracę, świadczą usługi na podstawie umowy cywilnoprawnej (np. umowy agencyjnej, umowy zlecenia), prowadzą pozarolniczą działalność, prowadzą działalność rolniczą (z wyjątkiem osoby podlegającej ubezpieczeniu społecznemu rolników, jako domownik).

Rodzic, który podpisał umowę uaktywniającą z nianią, musi do 15. dnia następnego miesiąca dostarczyć do ZUS dokumenty rozliczeniowe. Trzeba pamiętać, że budżet państwa sfinansuje tylko składki obliczone od wynagrodzenia niani nieprzekraczającego kwoty minimalnego wynagrodzenia.

Nie ma potrzeby comiesięcznego składania dokumentów rozliczeniowych za nianię. Wystarczy złożyć komplet dokumentów za pełny poprzedni miesiąc. Uwaga: jeśli w przyszłości miesięczne wynagrodzenie niani zmieni się, rodzic zobowiązany jest do ponownego złożenia rozliczenia.

Co zrobić, gdy niania zachoruje?

Jeśli niania wyraziła chęć podlegania dobrowolnemu ubezpieczeniu chorobowemu i została przez nas zgłoszona do tego ubezpieczenia, może uzyskać zasiłek chorobowy lub świadczenie rehabilitacyjne. Należy jednak pamiętać o tym, że prawo do zasiłku chorobowego ma po upływie 90 dni nieprzerwanego ubezpieczenia chorobowego. Niania, która zachorowała otrzyma od lekarza zaświadczenie lekarskie, które osoby zatrudniające nianię, wraz z wypełnionym drukiem ZUS Z-3a, powinny złożyć w placówce ZUS.

Czytane jednym tchem

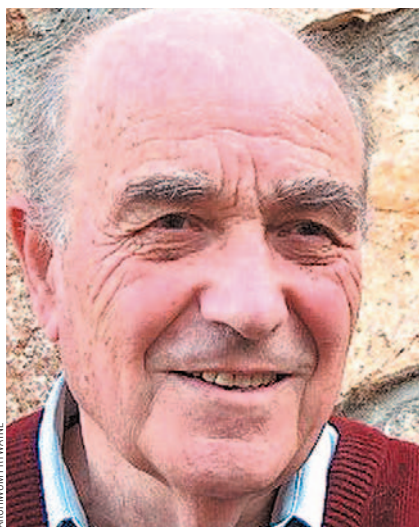
Moje ocalenie było niezwykle

Z Abrahamem Wernerem, autorem książki „Ocalenie z innego miejsca” rozmawia Arkadiusz Komski

We wstępie do polskiego wydania wspomnień stwierdza pan, że pisząc miał dwa cele. Po pierwsze, chciał pan opowiedzieć o swoim ojcu, który będąc wyznaczonym przez Niemców na „Przewodniczącego Judenratu” w swoim rodzinnym mieście, prowadził uporczywą, codzienną walkę z okupantem, aby choć nieco ulżyć losowi swoich braci. Drugim celem było opisanie pańskich własnych losów po to, żeby dać świadectwo tamtych nieludzkich czasów.

Ja niezmiernie admiruję ojca po dzień dzisiejszy i chciałem poświęcić mu w książce o wiele większą część niż mi się udało. Niestety, pamięć mnie zawiodła i pamiętam tylko nieliczne fragmenty, które go dotyczą. Hadasa Leser, współpracowniczka ojca przez wiele lat, w pierw w organizacji syjonistycznej a później w Judenracie, opisuje w książce „Yizkor” (Sefer Zikaron le-Kehilat Sanok ve-ha-Siviva, Księga Pamiętkowa Sanoka i okolicy) dwa epizody dotyczące ojca, których nie włączyłem. W jednym wypadku ojciec, prowadząc grupę do przekroczenia Sanu na stronę sowiecką, wskoczył do rzeki i uratował tonącą kobietę. W drugim wypadku, kiedy żołnierz SS napadł na męża Hadasy, ojciec zainterweniował w jego obronie i został sam ciężko pobity.

Pierwsze trzy lata okupacji, kiedy ojciec był na stanowisku przewodniczącego Judenratu, były dla niego szczególnie trudne. A to z przyczyny, że ludność żydowska składała się w tym czasie z wielu uciekinierów z innych części Polski, wśród których było wiele biedoty. Zamożnym Żydom po największej części udało się uciec z Sanoka na wschód przed wkroczeniem Niemców. O gminę trzeba było dbać, dożywiać i nieraz wykupywać z rąk prześladowców. A to nic w porównaniu z codziennym kontaktem z władzami niemieckimi, a było ich



sporo: Gestapo, Kreishauptman, Wehrmacht. Nigdy nie można było wiedzieć z góry, na czym spotkanie się skończy.

Pańska książka to z pewnością nie jest powieść przygodowa, ale czyta się ją jednym tchem. Nie sposób odmówić panu umiejętności przykucia uwagi czytelnika. Dzięki niej przejmujący temat Zagłady staje się łatwiejszy do zrozumienia dla współczesnych. Czasem łatwiej pojąć tragizm wojny obserwując losy jednostki niż milionów.

Mówi pan, że książkę czyta się jednym tchem? Słyszałem to od kilku ludzi, którzy czytali hebrajską wersję, ale mniej od tych, którzy czytali książkę po angielsku. Ciekawi mnie, do której wersji pan się odnosi, polskiej czy angielskiej? Byłem głęboko zaangażowany w obydwóch tłumaczeniach i nie dałem spokoju tłumaczowi, dopóki tłumaczenie nie dawało mi kompletnej satysfakcji. Znam obydwie języki dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć dokładnie, czego chcę i byłem przekonany, że nie ma różnicy między oryginałem a tłumaczeniem.

Miałem na myśli zarówno angielską, jak i polską wersję. W takiej kolejności je poznałem i przyznaję, że obie mają w sobie ten sam magnes. Pański główny bohater zyskuje sympatię czytelnika nie tyle przez przynależność do narodu skazanego na eksterminację, ale przez swoją autentyczność. Bywa niesforny, zabawny i zląpotany. Przeżywa miłości i wielkie wzruszenia, ale przede wszystkim jest sobą.

Dla polskiego czytelnika tytuł książki może być trochę niezrozumiały, choć przyznaję – intrygujący. Czy mógłby pan go przybliżyć?

Nie przypominam sobie, czy wytłumaczyłem panu wcześniej, jak go wybrałem? Po pierwsze chciałem, by tytuł bazował na biblii. Po drugie, moje ocalenie było niezwykle, nie wiadomo mi o wielu Żydach, którzy się podobnie ocalili. Otóż wybrałem ustęp z Księgi Estery, który odpowiadał mojemu celowi: Mordecheusz (Mordechaj), po dowiedzeniu się, że Haman knuje zagładzić Żydów w całym królestwie, prosi Ester, swoją siostrzenicę, będącą żoną króla Aswerusa (Achaszwerosza), by się zwróciła do króla i błagała o litość nad jej narodem. Ester odmawia, tłumacząc, że nie można zwracać się do króla, nie będąc poprzednio zaproszoną. Mordechaj słysząc jej odpowiedź, bardzo się gniewa i powiada: „Jeśli ty zachowasz milczenie w tym czasie, uwolnienie i ratunek dla Żydów przyjdzie z innego miejsca” (Księga Estery 4.14). Taka jest geneza i znaczenie tytułu książki.

Z żalem dowiedziałem się, że nie będzie pan mógł uczestniczyć w promocji polskiego wydania, ale wiem, że przesądziły o tym wyłącznie względy zdrowotne. Wobec tego, panie Abrahamie, proszę przyjąć z okazji zbliżającej się Chanuki, najlepsze życzenia zdrowia i spędzenia czasu w gronie najbliższych.

Moja płyta

Muzyka odśpiewania Boga

JON HENRIK FJÄLLGREN – Goeksegh (2014)



ks. MICHAŁ SZUBRA, wikariusz Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, perkusista zespołu GANG PLEBANII

Zanim o płycie, kilka słów o wykonawcy, gdyż jest on mało znany w Polsce. Fjällgren urodził się w Kolumbii, gdzie jako dziecko mieszkał w indiańskiej wiosce. Później trafił do domu dziecka, z którego adoptowała go lapońska rodzina ze Szwecji. Tym samym stał się częścią społeczności Siida, gdzie pracował jako pasterz reniferów. W 2014 roku, mając 26 lat, wziął udział w szwedzkiej odsłonie programu „Mam talent”. Wygrał go dzięki interpretacjom tradycyjnych pieśni lapońskich.

Tutaj zaczyna się moje spotkanie z tym wykonawcą i jego drugim albumem „Goeksegh”. Przeglądając YouTube natknąłem się na bardzo przekonującego artystę, który występując w programie telewizyjnym, opowiadał historię powstania utworu „Daniel’s Joik”, poświęconego jego najlepszemu przyjacielowi, który zginął w wypadku. Trudno mówić o wybitnych zdolnościach wokalnych Fjällgrena, ale emocje, jakie wzbudza jego muzyka, uzdrawiają moje serce. Jej słuchanie jest dla mnie hu-

tawką nastrojów, bo napelnia mnie wielkim smutkiem, by już za chwilę podnieść na duchu, czyniąc szczęśliwym i dać się. Każdy utwór niesie nadzieję na dobro, którego zawsze potrzeba. Płyta mobilizuje mnie do działania, do posługi, a innym razem jest odpocznieniem w natłoku obowiązków.

Jon śpiewa w stylu zwanym „Joik” (znany go choćby z utworu „Return To Innocence” ENIGMY), który jest ludowym dziedzictwem Lapończyków, ma opowiadać o miłości, o historii, o dobru i zlu. I może dlatego ta muzyka jest mi tak bliska, gdyż łączy w sobie wszystko to, czym żyję w kapłańskim powołaniu. Kiedy wsłuchuję się w dźwięki, przed oczami mam swoje życie, minione chwile i plany na przyszłość. Mogę odważnie powiedzieć, że ta muzyka odśpiewania Boga, który jest dla mnie Początkiem i Końcem, wszystkim co minęło i co będzie.

Polecam słuchaczom, którzy pragną doświadczyć kompilacji różnych emocji w krótkim czasie.

Zamiast felietonu

Zanim zabłyśnie pierwsza gwiazda, na przekór mocom złym...

Ubieranie choinki to jedna z najmłodszych naszych tradycji wigilijnych. Początkowo na ziemiach polskich popularna była „jodelka”, „jódka” lub „podłaźnik”, czyli wierzchołek sosny, jodły lub świerka zawieszony u pulapu izby. Ten swasty totem chronić miał dom i jego mieszkańców od złych mocy.

Choinka w obecnej formie przywędrowała z Niemiec do Wielkopolski dopiero końcem XVIII wieku. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej” wspomina: „Za czasów pruskich, tj. w latach 1795-1806, przyjęto od Niemców zwyczaj w Wigilię Bożego Narodzenia ubierania dla dzieci sosenki lub jodelki orzechami, cukierkami, jabłuskami i mnóstwem świeczek woskowych.”

Z czasem przyjęły się nasze narodowe wzorce, według których drzewko należy wносить do domu w dniu wspomnienia pierwszych ludzi - Adama i Ewy. Nie powinno na nim zabraknąć ja-

blek, bo właśnie te owoce były na biblijnym rajskim drzewie, a ponadto jabłko symbolizuje zdrowie. Wśród iglastych gałązek należy przewlec lekkie, słomkowe i bi-bulkowe łańcuchy, jako pamiątkę po wężu - kusicielu. Obowiązkowa gwiazda na wierzchołkowej gałązce symbolizuje gwiazdę betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus. Z kolei świeczki to jak okrucy ognia, który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące na ten czas dusze przodków mogły się ogrzać. Na choince wieszano też piernikiowe figurki ludzi i zwierząt, lukrowane



kolorowo, posypane makiem, a szczególnie okazałe prezentowała się postać św. Mikołaja. Tak ustrojona choinka sta-

ła w domu do Trzech Króli. We wschodniej Polsce zwyczaj ubierania choinki zamowił się dopiero na począt-

ku XX wieku, ale w samych Karpatach już w XIX wieku przynoszono do domu drzewka, nazywane „podła-

nikiem” i być może był to ślad pogańskiego kultu drzew. Jodelkę – gdyż to drzewo najwyższej ceniono – wieszano u sufitu w tej izbie, w której rodzina zasiadała do wieczery wigilijnej.

Również w leśnej tradycji można znaleźć motyw choinkowy; otóż w Beskidach Wschodnich istniał zwyczaj, że leśniczy z pierwszego zimowego zrębu przynosił wierzchołek jodły i wbijał go w stertę obornika, który zazwyczaj nie zamarzał. Drzewko ozdabiano tzw. „judaszowymi srebrnikami”, czyli torebkami nasiennymi miesięcznicy trwałej, które, szeleszcząc na wietrze i mrozie, miały odpędzać złe moce. Miało też chronić mieszkańców leśniczówki przed wilkami.

Edward Marszałek
rzecznik prasowy
RDLP w Krośnie

Wtedy na imię miałem Adam...

Dorastający żydowski chłopiec w centrum światowego konfliktu pochłaniającego miliony ofiar. Dzięki niesamowitemu szczęściu, przypadkowi i kilku życzliwym ludziom w masie wrogów ratuje życie i na przekór wszystkiemu odnajduje swoje miejsce na ziemi. Do tego niemal całą wojnę w niemieckim mundurze. Niesamowita historia Abrahama Wenera to temat na scenariusz filmowy.

Za sprawą pojawiających się w ostatnich latach książek i filmów poświęconych polskim Żydom, wywołana została tak potrzebna dyskusja o wzajemnych relacjach. Co więcej sprawiła, że wśród polskiego społeczeństwa rośnie liczba osób, które chcą zobaczyć wspólną przeszłość oczyma drugiej strony. Do grona osób, które o niej mówią, dołącza swoją książką Abraham Werner. Jego opowieść to wspomnienia dorastającego chłopca. Młodzieńca, któremu przed ostateczną deportacją sanockich Żydów do obozu w Zasławiu, udaje się uciec i dzięki fałszywym dokumentom ukrywać przez jakiś czas we Lwowie. Kiedy sytuacja stała się zbyt groźna, podjął desperacki krok i wstąpił do Organisation Todt¹, z której oddziałem przeszedł szlak przez Ukrainę, Rumunię, Węgry do niemieckiej Kolonii, gdzie doczekał wyzwolenia przez aliantów. Jego historia przywodzi na myśl film Agnieszki Holland „Europa, Europa” i jej bohatera Solomona Perela.

Abrahama Wenera miałem okazję poznać wiele lat temu. Dostałem adres jego poczty elektronicznej i pozwoliłem sobie napisać pierwszy list. Z czasem korespondencja rosła, aż w 2009 roku udało nam się spotkać w Sanoku. Podczas rozmów zadałem mu pytanie, czy nie sądzi, że warto byłoby po polsku wydać jego wspomnienia, które znalazłem z angielskiego wydania. Na szczęście uznał, że tak, a dzięki tłumaczeniu Eli Barbura –



ARCHIWUM PRYWATNE (2)

Podczas okupacji ojciec Autora, Leon, był przewodniczącym miejscowego Judenratu². Przedwojenny przedsiębiorca i działacz społeczny, starał się na miarę możliwości, jakie dawała mu ta iluzoryczna władza, robić wszystko, co było możliwe, aby poprawić codzienne życie sanockich Żydów. Jego dorastający syn raczej tylko mgliście domyślał się niż wiedział, jakim odbywało się to kosztem i dopiero później zaczął uświadamiać sobie groźbę codzienności, przed którą próbowali uchronić go rodzice.

Niedługo przed wybuchem II wojny światowej społeczność żydowska Sanoka liczyła w przybliżeniu 5.000 osób, stanowiąc jedną

trzecią jego mieszkańców. Zagładę przetrwało około 500 z nich, większość na terenach Związku Radzieckiego. W trakcie jednej z naszych rozmów Abraham Werner na chwilę się zamyślił, najwidoczniej pod wpływem powracającego wspomnienia, – Wie pan – powiedział – myśmy przed wojną mieszkali w takiej dużej kamienicy w mieście. Akurat skręciliśmy wówczas z ul. Mickiewicza w ul. Kościuszki tak, mając na wprost Weinerówkę. – Widzi pan, panie Abrahamie. To nadal jest największa kamienica w mieście – odpowiedziałem. Ta rozmowa uświadomiła mi, jak wiele z tamtego świata jest wciąż wokół nas i pewnie trochę w nas, a to kiedy i kim się urodziliśmy, jest zupełnie drugoplanową sprawą. Jak pisze w jednym ze swoich najlepszych opowiadań Kalman Segal „nie można się urodzić za kogoś, nie można umrzeć za kogoś”. Ale w pewnym sensie każdy z nas jest tamtym nikomu nieznanym Lewitesem, którego dziś znowu możemy ocalić poprzez pamięć o nim. Przez przypomnienie jego imienia i nazwiska.

Mimo niełatwych wspomnień, jakie kojarzą mu się z Sanokiem Autor uważa „... że należy umożliwić młodemu pokoleniu sanoczan poznanie narodu, który przez wiele wieków żył w Polsce i kochał Polskę”. Dlatego możemy odczuwać wielką radość, że udało się tego dokonać. Po wydaniach hebrajskim i angielskim polska wersja wspomnień Abrahama Wenera trafi do rąk czytelników. Tekst książki przekazał całkowicie nieodpłatnie. Wystarał się też o tłumaczenie na język polski i to nie byle kogo, bo wieloletniego korespondenta Polskiego Radia w Izraelu Eli Barbura. W związku z ukazaniem się polskiej edycji swoich wspomnień miał tylko jedno pragnienie, aby książka znalazła się także w bibliotekach wszystkich sanockich szkół.

Arkadiusz Komski

1. Powstała przed wojną i realizująca większość prac inżynierskich zarówno w III Rzeszy jak i na terenach okupowanych. Budowała m. in. autostrady, Linie Zygrydy i Wał Atlantycki. Oprócz Niemców zatrudnieni w niej byli także robotnicy przymusowi oraz ochotnicy z krajów okupowanych.

2. Ustanowionej przez Niemców rady żydowskiej, która miała reprezentować społeczność wobec okupanta i jednocześnie wykonywać jego zarządzenia skierowane do żydowskiej ludności.

Co ludzie gadają

Święta-cola, czyli Christmas

TOMASZ CHOMISZCZAK



To nie będzie świąteczny tekst. To znaczy nie taki, który się zwykle pisuje w okolicach Bożego Narodzenia: o tym, jak to tradycja... i że atmosfera... oraz o kolędowaniu, potrawach, prezentach. No więc nie. Chociaż właściwie... to tak. Bo w ostatnich przynajmniej latach święta mamy przez cały czas. Na okrągło. Tydzień w tydzień, dzień w dzień.

Przesadzam? Czyżby? A gdzie się podziała ta ich wyjątkowość i urok? Gdzie przeżycia wyższego rzędu, gdy kolędy przygrywają dziś do zakupów w supermarketach? Gdzie – a niechby nawet! – wyczekiwanie na to jedyne, na to raz-w-roku menu, skoro obfite jedzenie można sobie serwować teraz przy byle okazji? Wystarczy popatrzeć, co się dzieje w każdy weekend pod dużymi sklepami: ile ton towarów wywozimy na wózkach... A w jaki popłoch wpadamy przed dniem wolnym! Jakby świat miał się skończyć.

Prezenty? Ależ fundujemy je sobie niczym chleb nasz powszedni! Łakocie, zabawki, gadżety, wycieczki – co kto lubi i może. Na każdy gust, na każdą kieszeń. Na pstryknięcie – czasem palcem, czasem w klawiaturę komputera albo myszką. Mówisz i masz. Marzenia spełniają się natychmiast, następuje nowoczesny cud w wersji instant, cud 2.0, 3D, 4K i co kto tam jeszcze wymyśli. „Na początku był sklep” – oto genesis ponowoczesności.

Obrzęd? W dobie powszechnych „kultów” wszystkiego? O, dopiero co nawiedziła nasze miasto „kultowa ciężarówka”. Dlaczego „kultowa”, nie wyjaśniono, ale to może lepiej, bo przecież każdy kult opiera się na tajemnicy. I, zaiste, misterium nastąpiło: trzeba było zobaczyć te tłumy na ulicach, może nawet większe niż na pasterce; ten exodus ludzi, którzy przybieżeli do Rynku i pokornie czekali na przyjęcie... nie, wcale nie sakramentu. W to miejsce – „kultowa puszka” coli, jeszcze dodatkowo „spersonalizowana”! Widocznie to nam właśnie było potrzebne: czekanie, zatem adventus, na auto, które „kryje w swoim wnętrzu świąteczną atmosferę”! Bo cola „przypomina w ten sposób o prawdziwym duchu Święt, o tym, co najważniejsze”, głosiła reklama. Taka „ewangelia” czasu popkultury.

Cóż nam zatem po Wigili, skoro świąt nie trzeba już specjalnie wypatrywać? Mamy je teraz na okrągło! Oh, sorry: mamy je around the clock i all year long – bo przecież nawet na święta lepiej brzmiemy w Polsce po angielsku. Zatem – wow, Christmas!



Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzymy, aby były one niezapomnianym czasem, spędzonym bez pośpiechu, trosk i zmartwień.

Niech upłyną w spokoju i radości wśród Rodziny i Przyjaciół, a Nowy Rok 2017 niech przyniesie zdrowie, radość, pomyślność i spełnienie marzeń.

Z uszanowaniem

Wójt	Przewodniczący Rady
Gminy Sanok	Gminy Sanok
Anna Hałas	Tadeusz Burka

Rok europośla

70 milionów na drodze

O infrastrukturze drogowej, przemyśle i czystym powietrzu na Podkarpaciu, a także o sanockim Centrum Rehabilitacji i Sportu i planach na przyszłość – z Tomaszem Porębą rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Koniec roku skłania do podsumowań. Oglądamy się za siebie z nostalgią, wspominamy momenty dobre, z tych gorszych wyciągamy wnioski na przyszłość. Dla pana to był chyba nie najgorszy rok? Nie muszę pytać o to, co uznałby pan za swój największy sukces...

Był to okres bardzo wytężonej pracy. Oczywiście znaczną część tego czasu pochłonęły prace nad moim sprawozdaniem ws. poprawy infrastruktury w Europie Środkowo-Wschodniej, które kilka tygodni temu zostało przyjęte przez Parlament Europejski. Bardzo się z tego cieszę, gdyż jeszcze kilka lat temu o Via Carpathia czy strategii karpackiej słyszało niewielu europosłów, zaś mój raport w tej sprawie został przyjęty przez blisko 600 europosłów. Nie byłoby to możliwe bez ogromnego wsparcia ze strony premier Beaty Szydło, ministra Andrzeja Adamczyka i marszałka Władysława Ortyła, którzy na szczeblach rządowych i samorządowych zabiegają o realizację tych przedsięwzięć.

Podkarpacie przez długi czas było na szarym końcu, jeśli wziąć pod uwagę rozwój infrastruktury drogowej. Teraz wszyscy, nawet przeciwnicy polityczni, patrzą na to, co się dzieje w naszym regionie, z zadowoleniem. Jak pan sądzi: rozwój wygodnej sieci dróg przyczyni się do wzrostu przedsiębiorczości? Rozwoju drobnych firm? Nie jest na to trochę za późno?

Nie mam wątpliwości, że rozwój infrastruktury stanowi istotny bodziec dla wzrostu przedsiębiorczości w regionie. Widać wyraźnie, że w ostatnim roku – m.in. dzięki decyzji rządu PiS premier Beaty Szydło o tym, że S19 będzie dla Polski flagowym projektem transportowym inwestycja ta znacznie przyspieszyła. Zostały rozpisane przetargi na budowę drogi S19 w kierunku Lublina, otwarto część obwodnicy Lublina w ciągu drogi S19, ruszył II etap przetargu na obwodnicę Stalowej Woli i Niska oraz przetarg na odcinek Lasy Janowskie-Nisko. Jednocześnie udało się zagwarantować środki na S19 w kierunku na południe od Rzeszowa do Babicy, otrzymaliśmy też pozytywną decyzję środowiskową na budowę całego odcinka Rzeszów-Barwinek. A poniekąd na gwiazdkę rząd PiS przekazał blisko 70 mln zł na prace przygotowawcze w tym te geologiczno-hydrologiczne także na całym odcinku Rzeszów-Barwinek. To strategiczne decyzje także dla takich miast jak Krosno i Sanok, bo S19 bez wątpienia zwiększy dostępność komunikacyjną południa naszego województwa. To także realny start budowy S19 od Rzeszowa na południe Europy i wyraźny sygnał, że budowy Via Carpathia w Polsce już nie zatrzyma.



ARCHIWUM PRYWATNE

Wiele dzieje się także w zakresie rozwoju podkarpackiej kolei. W przyszłym roku rozpocznie się procedura przetargowa, a realne rozpoczęcie modernizacji linii Dębica-Mielec-Occice przewidziane jest na rok 2018. Bardzo istotne jest również, że w ramach inwestycji znajdują się także pieniądze na bocznice w Mielcu i terminal przeładunkowy dla szerokiego toru i wspomnianego już wcześniej LHS-u w Woli Baranowskiej, co umożliwi rozwój wymiany handlowej ze wschodem.

Gdy patrzy się na ostatnie poczynania rządu można odnieść wrażenie, że wracamy do idei Centralnego Okręgu Przemysłowego; Rzeszów, Stalowa Wola, Sanok – coraz częściej wymienia się nazwy tych miejscowości w kontekście rozwoju przemysłu, padają nazwy znanych marek, z którymi te ośrodki miałyby nawiązać współpracę. Czy istotnie jest taka koncepcja, by wskrzesić przedwojenny COP albo chociaż jego część?

Rząd premier Beaty Szydło pokazuje, że rozumie, czym jest patriotyzm gospodarczy, ochrona polskich interesów i zdaje sobie sprawę z podkarpackiego potencjału. Cieszę się, że m.in. polskie wojsko stawia na mieleckie Black Hawki i stalowolskie moduły ogniowe. Kilka dni

temu Huta Stalowa Wola podpisała największy kontrakt w historii polskiej zbrojeniówki na samobieżne haubice Krab. Także na Podkarpaciu w Jasionce wicepremier Morawiecki ogłosił niedawno konstytucję dla biznesu, która ma uwolnić potencjał polskich firm.

Wszystkie te działania pozytywnie przyczyniają się do rozwoju i wizerunku naszego regionu, który już zyskał markę na arenie międzynarodowej. Dość powiedzieć, że zaledwie kilka tygodni temu „Financial Times” określił Dolinę Lotniczą mianem motoru wzrostu dla Polski i sukcesu przemysłowego.

Niektóre zakątki Podkarpacia są nieocenione jako tereny turystyczne. Pewien czas temu angażował się pan w sprawę czystości powietrza w jednym z miast regionu. Nie uważa pan, że do spraw emisji szkodliwych pyłów nasz przemysł podchodzi zbyt bez troski? Co trzeba zrobić, żeby obok ośrodków przemysłowych płynęły czyste rzeki, ludzie oddychali czystym powietrzem, wspinając się na stoki bieszczadzskich połonin?

Aspekt turystyczny jest oczywiście ważny, ale prawo do oddychania czystym powietrzem przysługuje każdemu, niezależnie od tego, gdzie

mieszka. Nie jest to problem nowy – wystarczy przypomnieć słynny przypadek kompletnego zanieczyszczenia Londynu na początku lat 50., które spowodowało śmierć 12 tys. ludzi i niemalże doprowadziło do upadku rządu Churchilla. Dziś ten problem dotyka Warszawy, Krakowa czy Mielca, choć w każdym z wymienionych miast jego podłoże jest inne. Przede wszystkim instalacje w zakładach muszą być dostosowane do najwyższych wymogów środowiskowych oraz należy prowadzić regularne pomiary emisji pyłów do powietrza. Robimy wszystko, aby te warunki znalazły także zastosowanie w przypadku mieleckiego Kronospanu.

Chciałam zapytać o Sanok. Wiem, że kibicuje pan budowie nowoczesnego Centrum Rehabilitacji i Sportu. Niektórzy sanoczanie uważają, że to zbyt kosztowna inwestycja. Proszę powiedzieć, czy znalezienie się na 32 miejscu wśród inwestycji strategicznych dla polskiego sportu, liście sporządzonej przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, to gwarancja, budowa otrzyma zewnętrzne wsparcie?

Bardzo się w tę inwestycję angażowałem i teraz na bieżąco śledzę kolejne etapy jej realizacji. Inwestycja ma wsparcie zarówno w Ministerstwie Sportu jak i władzach Sanoka. Ministerstwo zakwalifikowało Budowę Centrum Rehabilitacji i Sportu na listę inwestycji strategicznych, widząc jej wpływ na rozwój polskiego sportu. Dofinansowanie planuje się zgodnie z wytycznymi do 50% ze strony MSiT w Warszawie, natomiast jak duże ono ostatecznie będzie, zależy od wielu czynników. Jednym z nich jest przygotowana dokumentacja, składana w kolejnych 3 latach inwestycji oraz aktywność samorządu sanockiego, który powinien szukać kolejnych możliwości skorzystania z innych źródeł dofinansowań przy tego typu przedsięwzięciach. Jeśli chodzi o koszty, czy inwestycja takiego obiektu jest zbyt droga, to bym polemizował, ponieważ duża jego część związana jest elementami rehabilitacji i odnowy biologicznej, a nie są to najtańsze urządzenia. Pamiętajmy również, że budowa Centrum obejmie swym zasięgiem nie tylko wspomnianą infrastrukturę rehabilitacyjną, ale również elementy infrastruktury sportowej na dużym obszarze. Budowę popiera też aż pięć polskich związków sportowych. Jeśli w Sanoku ma powstać tego typu obiekt wyróżniający go spośród podobnych obiektów w Polsce i w Europie, to obrany kierunek uważam za słuszny i będę go wspierał na kolejnych etapach jego realizacji.

Jak pan spędzi święta? Jeśli mogę o to zapytać... Będzie tradycyjnie? Na stole barszcz czy grzybowa?

Dla mnie święta to przede wszystkim przeżycie duchowe. Dzisiejszy pęd życia, niestety, przesłania nam to, co najważniejsze: że magia świąt polega właśnie na tych przeżyciach wewnętrznych, na radości z narodzin Jezusa, a nie na szaleństwie związanym z zakupami czy szukaniem prezentów dla bliskich. Owszem, mogą one być dodatkiem, przeważnie bardzo miłym, ale nigdy nie powinny nam przesłonić tego, co w tych dniach jest najważniejsze i do czego przygotowaliśmy się przez cały okres Adwentu. Święta spędzam bardzo tradycyjnie z najbliższą rodziną. Często w ciągu roku, przez moje obowiązki, nie mam do tego zbyt wiele okazji. Dlatego podczas świąt Bożego Narodzenia w sposób szczególny cieszymy się swoją obecnością. Jeżeli chodzi o wigilijne potrawy, to staramy się, aby było ich jak najwięcej i nigdy nie może zabraknąć tych tradycyjnych, takich jak barszcz z uszkami, pierogi i oczywiście karp, który jest specjalnością teściów. Po wieczery jest czas na wspólne koleśdowanie, a o północy wszyscy wybieramy się na pasterkę.

Od czego rozpocznie się Nowy Rok europośla Tomasza Poręby? Od monitowania tego, co dzieje się wokół budowy S19?

Budowa S19 nadal oczywiście będzie na pierwszym miejscu. Proszę jednak pamiętać, że jako wiceprzewodniczący Komisji Transportu PE pilotuję także inne ważne transportowe projekty, które – jestem tego pewien – przyspieszą rozwój naszego kraju. Mam tu na myśli kolejowy i drogowy korytarz Rail i Via Baltica łączący państwa bałtyckie z Polską i resztą Europy oraz tzw. szlak bursztynowy, czyli kolejowe połączenie z Polski do Czech, a następnie krajów bałkańskich. Będziemy też nadal walczyć ze szkodliwą dla Polski propozycją KE dotyczącą ograniczenia hałasu na kolei.

Planuje pan odwiedzić Sanok w najbliższym czasie?

Oczywiście. Bardzo lubię przyjeżdżać do Sanoka. To piękne miasto o olbrzymim potencjale. W swojej codziennej pracy i podejmowanych inicjatywach staram się o nim i ludziach tu żyjących stale pamiętać. Cieszę się bardzo, że mogłem gościć w Brukseli Muzeum Beksińskiego. Były też dziesiątki młodych ludzi, laureatów wielu różnych organizowanych przeze mnie i burmistrza Pióro konkursów. Jestem też bardzo dumny z ostatniej decyzji ministerstwa sportu o budowie Centrum Rehabilitacji i Sportu. Zawsze, gdy będę mógł w czymś pomóc, jestem dla Sanoka do dyspozycji.

Korzystając z okazji chciałbym złożyć wszystkim Mieszkańcom Sanoka życzenia pięknych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomyślności w Nowym 2017 Roku.

Remont Oddziału Dziecięcego

Oddział jak z bajki

Ciepłe, stonowane kolory, bajeczne i uśmiechnięte postaci; w takich wnętrzach zdecydowanie lepiej znosi się ból, chorobę i lęk przed zabiegami, zwłaszcza jeśli chodzi o najmniejszych pacjentów.



Na Oddziale Dziecięcym sanockiego szpitala zakończył się remont ufundowany przez FFiL Śnieżka SA w ramach programu „Dziecięcy świat w kolorach”. To już 25. tego typu placówka w Polsce wyremontowana przez Śnieżkę, która autorską akcją społeczną rozpoczęła w 2005 r. od urządzenia oddziału w Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Dębicy.

– Jest pięknie, w ogóle nie odczuwa się atmosfery szpitala, jednym słowem jak w domu – mówi ciocia dwuletniego Igora.

Na uroczyste otwarcie przybyły oczywiście dzieci, bo z myślą o nich odremontowano oddział, pojawili się także personel medyczny z dyrektorem Henrykiem Przybyciem i zastępcą Grzegorzem Pankiem na czele. Byli obecni ordynator Oddziału Dziecięcego Przemysław Galej, pielęgniarka oddziałowa Monika Obuch, naczelnia pielęgniarka Katarzyna Kruczek, współpracująca z oddziałem, założycielka i prezes Stowarzyszenia na Rzecz

Walki z chorobami Nowotworowymi „Sanitas” Anna Nowakowska, a także koordynatorka akcji „Dziecięcy świat w kolorach” Aleksandra Małozieć i przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Sanoku wicestarosta Waław Krawczyk i przewodniczący Rady Powiatu Sanockiego Waldemar Och. Starostwo udzieliło przedsięwzięciu finansowego wsparcia.

– To czwarty Oddział Dziecięcy wyremontowany na Podkarpaciu – mówi Aleksandra Małozieć – Barwy do każdego oddziału dobieramy indywidualnie, po konsultacjach z pielęgniarkami, lekarzami. Wysłuchujemy ich oczekiwania, podajemy swoje pomysły i tak rodzi się ta piękna idea. Istotne, że malujemy oddziały wymagające remontu, a nie te, które potrzebują jedynie odświeżenia, ponieważ zależy nam nie tylko na zmianie otoczenia, ale funkcjonalności danej placówki. Pomysł zmiany i upiększenia oddziału zrodził się wśród personelu, jak zdradza Przemysław Galej, ini-

ciatorką była Monika Obuch, która o kampanii „Śnieżki” dowiedziała się przypadkowo.

– Przyjazne otoczenie ma ogromny wpływ na dalszy proces terapeutyczny u dzieci, a także i dorosłych, stąd zrodziła się ta nasza wspólna inicjatywa – dodaje Monika Obuch. Specjalne życzenia małym pacjentom i wszystkim zaangażowanym w akcję przesłał satyryk Marcin Daniec, krótki filmik z jego udziałem mogły zobaczyć dzieci i zaproszeni goście.

Remont Oddziału trwał miesiąc, ale ile radości dla małych pacjentów, tego nikt nie będzie w stanie policzyć. Firma FFiL Śnieżka SA bez wątplenia promuje swoje produkty, niemniej w bardzo mądry i pomysłowy sposób. Efekty z pewnością docenią przebywające na oddziale dzieci, ich rodzina oraz personel Oddziału Dziecięcego, o którym śmiało można powiedzieć, że z pracy uczynił pasję.

Tomek Majdosz

Świąteczne eventy

Oplątek w PWSZ

W niezwykłej atmosferze, przy akompaniamencie kolęd w wykonaniu studentów odbył się „Wieczór opłatkowy”.

To już stało się tradycją, że w dniach poprzedzających piękne święto, jakim jest Boże Narodzenie, ludzie w zakładach pracy, szkołach, uczelniach organizują świąteczne spotkania. Dlatego w PWSZ 19 grudnia cała społeczność akademicka zebrała się, by wspólnie podzielić się tym wyjątkowym czasem i przełamać się symbolicznie opłatkiem. Prócz gospodarza rektor dr Elżbiety Cipory, władz senackich, pracowników i studentów PWSZ na uroczystości zjawili także: senator RP Alicja Zając, poseł na sejm RP Piotr Uruski, zastępca burmistrza miasta Sanoka Edward Olejko, ks. prałat dr Andrzej Skiba, komendanci Państwowej Straży Pożarnej w Sanoku st. bryg. mgr inż. Krzysztof Dżugan i jego zastępca st. bryg. mgr Lesław Penar oraz komendant Powiatowej Policji w Sanoku młodszy inspektor Andrzej Stępień. Wśród gości można było spotkać także dyrektora sanockiego szpitala Henryka Przybycia wraz z naczelną pielęgniarką Katarzyną Kruczek, prezesa Powiatowego Centrum Wolontariatu Czesławę Ku-

Na początku wszystkich zebranych przywitała rektor dr Elżbieta Cipora, która przypomniała, że atmosfera świąt Bożego Narodzenia kojarzy i powinna się kojarzyć ze spokojem, wyciszeniem, dobrocią, miłością i wzajemnym zrozumieniem. Następnie zebrani goście dali się ponieść temu niezwykłemu klimatowi dzięki koncertowi kolęd i pastorałek. Chór Kameralny pod dyktando dr Elżbiety Przystasz zaprezentował m.in. tradycyjną kolędę „Wśród nocnej ciszy” i trochę mniej znaną w naszej kulturze „Ding Dong Merrily on High”. Potem można było wysłuchać występów zespołów instrumentalnych i wokalo-instrumentalnych prowadzonych przez nauczycieli Zakładu Edukacji Artystycznej w Zakresie Sztuki Muzycznej. Ciekawie dało się usłyszeć kolędy w interpretacji muzyki rozrywkowej na przykład „Złota Jerozolima i biedne Betlejem” i „Wstrzymały się wody Cedronu” w wykonaniu zespołu pod kierownictwem dr Moniki Brewczak.



raz, a także prezesów i dyrektorów instytucji współpracujących z PWSZ. Oprawę artystyczną tego wyjątkowego wieczoru zapewnili studenci Zakładu Edukacji Artystycznej w Zakresie Sztuki Muzycznej pod kierownictwem dr Elżbiety Przystasz.

Tym sposobem aura oczekiwania na uczczenie święta narodzin Jezusa Chrystusa roztoczyła się jeszcze dalej i swą magią, choć na chwilę pozwoliła połączyć różnych ludzi, zatrzymać się i pomyśleć.

TM

Wigilia w mieście

W dniu wydania gazety o 12.30 rozpocznie się na Rynku miejskie spotkanie wigilijne. Zaśpiewają „Soul” i „Souliki”, z jasełkami wystąpią dzieciaki z Przedszkola nr 2.

Przedświąteczne spotkania mieszkańców Sanoka z roku na rok stają się popularniejsze. Nie tylko dlatego, że można posłuchać kolęd i skosztować tradycyjnych potraw.

Takie spotkanie to przede wszystkim okazja, by porozmawiać, złożyć życzenia, uśmiechnąć się, także do tych, którym słałiśmy – bo i tak się zdarza – nie najlepsze myśli.

Wziąć sianko na stół wigilijny, światelko z Betlejem...

Szkoda czasu na niemańdre spory. To, co dane – tu i teraz – nie jest z całą pewnością wieczne.

FZ

Wesołych Świąt!!!
 moc prezentów i wszelkiej
 pomyslności w Nowym
 2017 roku
 życzy Firma
 Transportowo Przewozowa
 Transgaz TRAVEL
 Sp. z o.o.

Niezapominajka w Brzozowie

Niosą radość i nadzieję

Po raz szósty Mikołajkowa Niezapominajka zawitała do Podkarpackiego Ośrodka Onkologicznego w Brzozowie.



– Zdarza się, że w przedświątecznej gorączce zakupów i przygotowań zapominamy o tych, którzy ze względu na chorobę nie mogą zasiąść przy stole z bliskimi i w rodzinnym gronie celebrować świątecznych chwil. Celem Mikołajkowej Niezapominajki jest nie tylko obdarowanie chorych upominkami, ale również przypomnienie, że tuż obok nas są ludzie, którzy te święta będą musieli spędzić na szpitalnych oddziałach, z niepewnością patrząc w przyszłość. W tym roku w Brzozowie udało się odwiedzić niespełna 500 pacjentów, ludzi, w których zdrowie mocno wierzymy i trzymamy kciuki – mówi Anna Nowakowska, założycielka Sanitas.

Pod wodzą niezawodnego Mikołaja Wojciecha Pajestki sanitasowa ekipa w składzie: Joanna Cieśla anioł, Anna Nowakowska – mikołajka, Monika Wietecha – mikołajka, Anita i Oskar Niemiec – pomocnicy Mikołaja odwiedziła w sumie 12 oddziałów. Wyjątkowo pozy-

tywna atmosfera Mikołajów szybko udzieliła się również pacjentom. Były lzy wzruszenia i radości, pamiątkowe fotografie, uściski i sporo rozmów. Panowie chętnie wpadali w objęcia sanitasowego anioła, którego uścisk i uśmiech łagodzi największy smutek i ból.

– Tak ciepłych reakcji nie spodziewał się nikt z nas. Każda taka akcja to wiele miesięcy przygotowań, wsparcie niezawodnych sponsorów, godziny pakowania, zmęczenie. Ale gdy pojawiają się na szpitalnych salach, widząc radość i zaskoczenie w oczach pacjentów, dla których każdy dzień to walka o zdrowie i życie, gdy wizja świąt w chorobie w szpitalu, dzień przed operacją lub kolejną chemią burzy radość przedświątecznych dni, to wiemy, że warto – relacjonuje Joanna Cieśla, wolontariuszka Sanitasu.

Mikołaj nie zdążył wyjechać poza granice Brzozowa, a już odbierał telefony od rodzin osób, które zna dobrze. Spotyka ich na co dzień, a ich

bliskich dopiero co odwiedził. Ludzi cierpiących, ale chociaż na chwilę potrafiących zapomnieć, gdzie są i jaka batalia ich czeka.

– Pacjentom onkologicznym, do których skierowana jest ta akcja, niejednokrotnie towarzyszą trudne emocje. Aby polepszyć sferę psychologiczną chorych, istotna jest właściwa ocena ich potrzeb. Staramy się, aby została zaspokojona potrzeba wsparcia, ogromnie istotna zwłaszcza w okresie leczenia. Dzięki temu pacjenci mogą chociaż na chwilę odsunąć nieprzyjemne myśli związane z chorobą i przez moment stać się dzieckiem, przywołując pozytywne wspomnienia z dawnych lat. Wszystko to pozytywnie wpływa na ich nastrój i nastawienie do leczenia – uważa Monika Wietecha, psycholog Stowarzyszenia Sanitas

Mikołajkowa Niezapominajka zawita jeszcze do wielu Ośrodków Onkologicznych w tym roku. Brzozów to był dopiero początek.

ab

Koncert charytatywny dla Fundacji „Czas Nadziei”

Uśmiech chorych dzieci

Czas nadziei to czas wypełniony wiarą i przekonaniem, że uda się pokonać nawet największe przeciwności losu. Zwalczyć w sobie strach, obawy i cieszyć się każdym kolejnym dniem. Ta idea stała się początkiem powstania Fundacji „Czas Nadziei”.

20 grudnia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej odbył się wyjątkowy koncert charytatywny zorganizowany przez sanockie szkoły ponadgimnazjalne numer 3 i 5 dla podopiecznych Fundacji „Czas Nadziei”. Na tej pięknej uroczystości gościli m.in. wicestarosta Waclaw Krawczyk, radna Sejmiku Wojewódzkiego Maria Pospolita, prezes Powiatowego Centrum Wolontariatu Czesław Kurasz, naczelnik Wydział Oświaty, Promocji, Kultury i Rozwoju przy Starostwie Powiatowym Zofia Kijowska, dyrektorzy szkół, instytucji publicznych. Zebranych przywitał Rafał Jasiński jeden z założycieli Fundacji „Czas Nadziei”, który opowiadał przejmującą historię choroby syna Tobiaszka. Wprawdzie walka z białaczką trwająca jedenaście miesięcy zakończyła się smutno, jednak otuchy rodzinie Jasińskich dodawała córka Amelka urodzona tuż przed diagnozą Tobiaszka i niezliczona liczba ludzi wspomagająca chorującą rodzinę. Chorującą rodzinę, bo jak wyznał Rafał Jasiński, w przypadku choroby dziecka, zmagają się z nią cała rodzina. Rezygnuje się z pracy, traci się kontakt z dotychczasową rzeczywistością. Zaczynają się liczyć zupełnie inne priorytety, życie toczy się torem choroby najukochańszej osoby. Rafał Jasiński opowiadał także o powstaniu fundacji, jej funkcjonowaniu opartym w stu procentach na wolontariacie, jej lokalnym działaniu ze względu na możliwość bezpośredniego kontaktu z chorującą rodziną. Prezes fundacji przedstawił również sylwetki podopiecznych. Następnie rozpoczął się koncert charytatywny, w którym wystąpili m.in.: młode mażoretki z zespołu „Vivid” działające przy Młodzieżowej Orkie-



Rafał Jasiński, prezes Fundacji „Czas Nadziei”

strze Dętej Ochotniczej Straży Pożarnej w Jaćmierzu, uczniowie ze szkół średnich numer 3, 5 oraz Zespołu Szkół Leśnych w Lesku. Zebrani goście mogli zobaczyć pokaz akrobacji UKS „Spartanie” Zahutyń, a wydarzeniem wieczoru bez wątpienia był występ zespołu Angela Gaber Trio.

– W tamtym roku odbył się koncert dla Krystiana Mermera – mówi Aneta Zaleska, organizatorka koncertu – zebraliśmy niemałą sumę pieniędzy. Tegoroczny koncert postanowiliśmy zor-

ganizować dla wszystkich podopiecznych fundacji, tak by dać iskrę nadziei i tą przysłowiową złotówką, wspomóc chore dzieci i choć na moment przywrócić ich uśmiech na święta.

Rzeczywiście koncert dla wszystkich podopiecznych Fundacji „Czas Nadziei” należy uznać za udany, zebrano bowiem 4065 zł. Okazuje się, że magia Świąt Bożego Narodzenia uwrażliwia ludzi i pozwala dostrzec potrzeby innych zmagających się z niewyobrażalnymi problemami.

Tomek Majdosz

Pomoc dla Adriana

Rak nie wybiera

Adrian ma piętnaście lat, z czego przez blisko połowę swojego życia zmagają się z nowotworem złośliwym nadnerczy z przerzutem do mózgu. Od siedmiu lat jego „drugim domem” jest warszawskie Centrum Zdrowia Dziecka.

Uczeń Gimnazjum w Zagórzcu od początku swojej edukacji, ze względu na operacje oraz liczne chemioterapie, objęty jest indywidualnym tokiem nauczania.

Częste wyjazdy do Warszawy wiążą się z dużymi kosztami. Uciążliwe leczenie bardzo osłabiło układ odpornościowy. Drobną infekcją staje się przyczyną poważnych powikłań. Chłopak nie może przebywać w dużych skupiskach ludzi, nie może również podróżować autobusami.

Nie tak miało być

Przed wakacjami wydawało się, że stan Adriana ustabilizował się, a nowotwór nie czyni nowych spustoszeń. Chłopakowi zaczęły odrastać włosy. Poprawie uległ również stan fizyczny i psychiczny. Chwilę szczęścia niestety nie trwały długo. Dwa miesiące później pojawiły się nowe niepokojące symptomy. Po dokładnych badaniach wykryto u chłopca drugi przerzut w mózgu. Skomplikowana operacja,



Podczas koncertu charytatywnego dla Adriana, w ramach publicznej zbiórki, można było nabyć artystyczne rękodzieła

podczas której zaistniała konieczność wycięcia części kości czaszki, spowodowała

obrzęk mózgu oraz skutki uboczne w postaci ostrych napadów padaczki. Obecnie

Adrian objęty jest kolejnym trudnym i bolesnym procesem leczenia oraz stałą rehabilitacją.

kk

VI Jarmark Bożonarodzeniowy w skansenie

Przedsmak świąt

Od samego początku uczestniczymy w jarmarkach bożonarodzeniowych, organizowanych w skansenie przez Starostwo Powiatowe. Zapewniam, że nie tylko z obowiązku; przygotowanie świątecznego programu to dla koła teatralnego II LO doskonałe połączenie edukacji i zabawy – mówi opiekunka koła Dorota Wierdak.

Skansen podczas tegorocznego, szóstego już „Jarmarku” przybrał zimową szatę, ale to nie zniechęciło sanoczan, którzy od godziny 11.⁰⁰ do 14.⁰⁰ tłumnie korzystali z licznych atrakcji. Śpiewały „Souliki”, grało „Avanti”, zainteresowanie wzbudzały zwierzaki, umieszczone w specjalnych, wymoszczonych słomą boksach. Obok handlowano świątecznymi ozdobami, oryginalnymi i unikatowymi - atrybuty zimowych świąt. Powodzenie miały kulinaria: domowe ciasta, miody i nalewki. Wszystko w zimowej scenerii, w płatkach śniegu, z zapachem siana i „żywego” drewna w tle, jak to w Muzeum Budownictwa Ludowego.

Młodzież z II LO zaprezentowała bardzo ciekawą adaptację „Opowieści wigilijnej”.

Pytam, jak powstaje taki program.

– Różnie. Wiemy, że COŚ trzeba zrobić na nadchodzące święta i zaczynamy się wspólnie zastanawiać, co to by mogło być. W tym roku pod natchnieniem pierwszego śniegu doszliśmy do wniosku, że byłoby fajnie przygotować „Opowieść wigilijną”. Ten tekst zawiera uniwersalny przekaz i jest łatwy do zrozumienia dla wszystkich. Postanowiliśmy, że zamiast tradycyjnych jasełek przygotowujemy przedstawienie, które jest nam w pewien sposób bliższe, a w swojej symbolice wpisuje się w tradycję świąt. Nasza „Opowieść wigilijna” nawiązuje przede wszystkim do obrazu przemiany. Tak, jak z narodzinami Pana Jezusa: główna postać, Pani Pieniążek traci nadzieję, a następnie odnajduje ją, dzięki ludziom, których spotyka i dzięki własnym przemysłom. I to jest ten rodzaj nadziei, którzy towarzyszy narodzinom w Betlejem – mówi Witold Michno, drugoklasista, główny adaptator tekstu.

– Wszyscy pracowaliśmy nad adaptacją prozy Dickensa. Spróbowałam przekształcić świat przedstawiony w XIX-wiecznym utworze na wzór współczesnej korporacji. Najpierw wspólnie z Kariną Doniec stworzyliśmy zarys scenariusza,



a potem każdy dodawał to, co uważał, że powinno znaleźć się w treści przedstawienia – dodaje Witek.

– Do pracy przy przygotowaniu programu świątecznego zgłosiliśmy się sami; to jest dla nas pewien sposób rozwoju. Dowiadujemy się dzięki temu, co to znaczy teatr, na

wypadek, gdybyśmy wiązali z teatrem swoją przyszłość. Poza tym bardzo miło jest poczuć satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Starłam się obserwować przedstawienie, reakcje widzów, sama miałam niewielką rolę, więc mogłam sobie na to pozwolić, i muszę przyznać, że wypadło niezłe – mówi Karina.

Uczniowie II LO w przebraniu kołędników byli obecni przez cały niemal czas trwania „Jarmarku”. Tymczasem dyrektor Jerzy Ginalski został świątecznie obdarowany – wójt Anna Hałas wręczyła mu... defibrylator.

– Myślałem wcześniej o zakupie takiego urządzenia, to bardzo dobry sprzęt. Mieliliśmy kilka przypadków, kiedy konieczne było wezwanie pomocy medycznej. Odwiedza nas coraz więcej osób starszych i niepełnosprawnych. Potrafimy się posłużyć tym urządzeniem, część pracowników skansenu zostało odpowiednio przeszkolonych. Na pewno nie będzie to gadżet, wiszący na ścianie. Mamy wyremontowane pomieszczenie recepcyjne, jest gdzie udzielić takiej pomocy. Myślę, że urządzenia tego typu powin-

ny być na wyposażeniu instytucji publicznych. Bardzo się cieszę z tego prezentu – mówił dyrektor MBL, którego trudno było przy okazji nie zagadnąć o podsumowanie sezonu turystycznego: – Super, tyle można powiedzieć. Jarmark to ostatnia impreza w tym roku i ostateczne zamknięcie sezonu. Od momentu, kiedy oddaliśmy Galicyjski Rynek i przekroczyliśmy magiczną liczbę 100 tys. odwiedzających, frekwencja utrzymuje się na poziomie 140 tys., a w tym roku prawdopodobnie przekroczymy 150 tys. po raz pierwszy w historii. Nie mamy konkurencji, jeśli chodzi o muzealnictwo na świeżym powietrzu w Polsce, a być może i w Europie. Jest SUPER – cieszy się Jerzy Ginalski.

Wielką atrakcją „Jarmarku” były zwierzęta. Kozy, barany, lama, osiołki, kury – jak się okazało nie tylko z hodowli Roberta Pieszczocho. Kozy i barany są podopiecznymi Muzeum Budownictwa Ludowego.

– W sektorze pastersko-hodowlanym będą rekonstrukcje lemkońskich i bojkowskiach zagród pasterskich: stajanki, koszar i inne, któ-

rych nazw nie pomnę. Będziemy się starali, żeby to było „żywe”, dlatego hodujemy kozy i barany. To są kozy karpackie, stara karpacka rasa; na tym terenie dawno temu były wyjątkowo popularne. Są bardzo wytrzymałe, odporne na warunki atmosferyczne, choroby, niewybredne jeśli chodzi o jedzenie. One do końca XIX wieku tutaj dominowały. Później wyparły je inne kozy, szlachetniejszych ras. Kozy karpackie były odporne, ale mało wydajne w porównaniu z tymi szlachetniejszymi. Bodajże w 2005 roku w Odrzechowej w Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Zootechniki zaczęto odtwarzać tę rasę. W skansenie mamy cztery takie kozy – objaśnia Karolina Zuba z MBL.

„Jarmark bożonarodzeniowy” umilały występy „Soulików” i Młodzieżowej Orkiestry „Avanti”. Sprzedawano, kupowano, smakowano, a wszystko z myślą o tym jednym, jedynym, wyjątkowym wieczorze, w blasku świateł, z zapachem igliwia, grzybów, wanilii.

Niech więc się darzy...

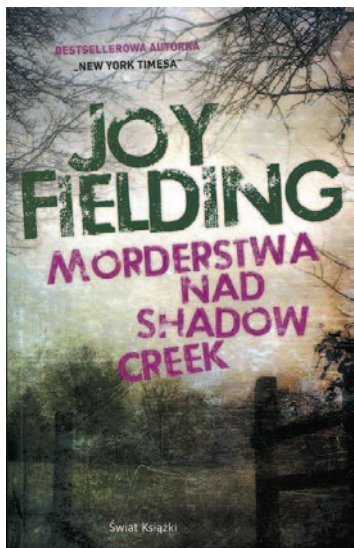


AUTORSKA RECENZJA

Polecają panie z księgarni Autorska

„Morderstwa nad Shadow Creek”
Joy Fielding

Valerie z dwójką ekscentrycznych przyjaciół, jej szesnastoletnia córka Brienne i piękna Jennifer muszą spędzić wspólnie weekend w górskim lesie - we wspólnym apartamencie w hotelu, później na kempingu. Brzmi normalnie? No tak, ale Jennifer jest narzeczoną... męża Valerie, tylko rozwód jeszcze nie



doszedł do skutku. Brienne buntuje się przeciwko matce, nie umie odnaleźć się w tej sytuacji i stara się uciec od tego towarzystwa do swojego starszego chłopaka. Jakby tego było mało, w okolicy grasuje dwójka bezwzględnych morderców, dla których mordowanie jest jak narkotyk, a im więcej krwi tym lepiej. Akcja nabiera tempa, gdy Brienne zni-

ka z kempingu, a strażnik leśny, który pomaga jej szukać, okazuje się nie być strażnikiem... Miałam wątpliwości, czy historia o wspólnym weekendzie kobiet w takiej sytuacji nie będzie zbyt groteskowa, jednak lektura miło mnie zaskoczyła. Autorka porusza w swojej książce trudne tematy: bezgranicznej miłości kobiety do mężczyzny, tęsknoty dorosłej córki za matką, brakiem uwagi ze strony rodziców, tęsknoty matki za córką. Zmusza do refleksji nad wartościami rodzinnymi. Między te przemyślenia wpleciony jest wątek kryminalny, który zwiększa napięcie i nie pozwala odłożyć książki. Polecam zarówno miłośnikom książek obyczajowych jak i wielbicielem kryminałów.

Agata

„Ćwiczenia duszy, rozciąganie mózgu”
Jerzy Vetulani i ks. Grzegorz Strzelczyk

To bardzo ciekawa rozmowa znanego neurobiologa i ateisty z teologiem. Co się dzieje w ludzkim mózgu podczas modlitwy i medytacji? Czy ludzie, którzy żyli przed erą telewizji, komputerów i smartfonów mieli w życiu łatwiej, bo nic nie zakłócało im naturalnej przestrzeni ciszy? Jak połączyć boską wszechwiedzę z ludzką wolnością? Czym jest moralność we współczesnym świecie? Jak zachowałby się człowiek w sytuacjach ekstremalnych? Więcej nadziei płynie z nauki czy ze zmartwychwstania Chrystusa? To książka o filozoficznych dylema-



tach, o wierze, nadziei i miłości. Jerzy Vetulani i ks. Grzegorz Strzelczyk nie unikają trudnych tematów. Dyskutują nie tylko o szczęściu, które wynika z nauki czy życia duchowego, ale i o intymnych relacjach damsko-męskich. Polecam :)

Marzena

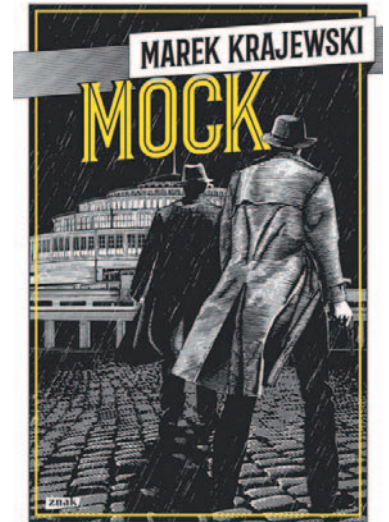
„Mock”
Marek Krajewski

Wrocław (Breslau), 1913 rok. Jeden po drugim znikają czterej gimnazjaliści. Okoliczności ich porwania są niezwykle tajemnicze i niejasne. Wiadomo tylko, w których punktach miasta widziano ich po raz ostatni. Oraz, że każdy z nich wszedł do dziwnego czarnego powozu, zaprzęzonego w konie z czarnymi kitami na głowach. Powozu, który

przypominał karawan. Niedługo później ich zwłoki zostają znalezione we własnie budowanej Hali Stulecia. Chłopcy spadli z dużej wysokości, a po wszystkim ktoś ułożył ich ciała w kształt róży wiatrów. Towarzyszy im dziwny mężczyzna, przebrany w czarny strój z doczepionymi skrzydłami - on z kolei wisi na linie przyłączonej do balkonu. Zabójstwo? A może zbiorowe samobójstwo? Policja nie ma pojęcia, co zrobić z tą sprawą. Tymczasem Eberhard Mock, młody funkcjonariusz policji w wydziale obyczajowym, wpłtuje się w aferę, przez którą może stracić pracę. Istnieje niewielka szansa, że będzie mógł się zrehabilitować. Będzie musiał pomóc w śledztwie dotyczącym Ikara (jak policjanci nazwali człowieka powieszzonego w Hali Stulecia) i gimnazjalistów. Ma jednak odkryć sprawców (bądź sprawcę) nieoficjalnie, a jeśli powinnie mu się noga, nikt mu nie pomoże. Mock jest jednak ambitny. Zrobi wszystko, żeby nie tylko odzyskać pracę, ale też dostać się do wydziału kryminalnego. Tylko... czy przy okazji nie wpakuje się w jeszcze większe kłopoty?

Najnowszą powieść Marka Krajewskiego mogą przeczytać nie tylko miłośnicy jego twórczości, ale też osoby, które do tej pory nie miały styczności z książkami tego autora. To historia o znanym już z innych książek Eberhardzie Mocku, dotyczy jednak początków jego kariery w policji - można ją więc poznać niezależnie od pozostałych części. A sama sprawa zbrodni w Hali Stulecia jest na tyle intrygująca, że powinna zaciekać miło-

śników kryminału. Zwłaszcza tego mocno osadzonego w realiach historycznych - bo przy okazji czytania o zbrodniach i śledztwie Mocka, czytelnik ma okazję zyskać wiele cennych informacji o topografii oraz historii dawnego Wrocławia. Dzięki temu książki Marka Krajewskiego są jeszcze bardziej interesujące.



„Mock” to świetny, mroczny kryminał. Nie dość, że opisuje niezwykle ponurą zbrodnię, to jeszcze ma interesującego głównego bohatera. Polecam tę książkę wszystkim tym, którym niestraszne makabryczne zbrodnie oraz wątki historyczne w powieściach, w szczególności jeśli są miłośnikami Wrocławia. Zachęcam do spotkania z Eberhardem Mockiem! Na pewno długo go nie zapomnicie.

Beata

Odcinek 36

Obolały i lepki poranek, choć słońce wczesnowiosenne wisiało już wysoko. Śnieg stopniał, rozlany w brudne kałuże, wyślubionymi rynsztokami spłynęły resztki piasku. W odsłoniętych koronach skarlałych drzew dało się słyszeć perliste ćwierkanie, przerywane warkotem silników, dochodzących z parkingu tuż przed blokiem. Kilku młodych ludzi przemknęło brudnym chodnikiem, wlepiając nos w swoje telefony, gdzieś rozniósł się śmiech dwulatka ubranego w puchową kurtkę. Osiedle szarych bloków żyło swoim własnym rytmem. Leniwe przedpołudnie, a dla Hani poranek; który? - tego nie mogła powiedzieć. Przespała co najmniej dwie doby, zwinięta niczym dziecko wtulone w matkę. Z mozołem podniosła ciało, jakby nie należało do niej, odgłosy osiedla dochodziły zewsząd, wwiercając się w czaszkę. Hania podeszła do okna, czuła że koszula wręcz przenika skórę, przesiąknięta potem i zmęczeniem. - Co dalej - pomyślała. Siły ją opuściły, w pamięci przewalały się obrazy minionych miesięcy i tęsknota za dawną niewidzianą rodziną. - Czysty absurd, horror, brak mi słów, co dalej, co dalej... - Kiedy po długim czasie obróciła się, zauważyła dopiero teraz leżące na ławie pudełko z telefonem komórkowym, kartę SIM i małą karteczkę z napisem:



„Telefon masz opłacony, jak dojdiesz już do siebie, zadzwoń, pod spodem masz numer do mnie i chyba zgodzisz się, że nie będziemy bawić się w konwenanse. Antek”.

Hania rozpakowała pudełko, jednocześnie zaglądnęła do małej lodówki, była pełna: sery, jogurty, zafoliowane pierogi. W ślepej kuchni panował porządek, widać, że sprzęty zostały niedawno zakupione, bez wyraźnego porządku. Kliniczne, bezduszne pomieszczenie.

Dziewczyna zjadła naprędce jakiś sos z chlebem, w końcu postanowiła zadzwonić. Po drugiej stronie usłyszała ściszony głos Marszałka.

- Pogadamy za pół godziny, jestem na posiedzeniu.

Bombardujące myśli nie dawały dziewczynie spokoju, miasto ją wessało na dobre, całą przeszłość, teraźniejszość, nie zostawiając złudzeń co do przyszłości. Ginący ludzie bez wieści, Siwy, Odrzykoń, Bartek... inny Robert. Paskudna

świadomość tego, że rodzicie znajdowali się o lata świetlne od niej. Sanok - dryfujące miasto, czarna otchłań, kto się z niej wyrwał, mógł czuć się szczęśliwym. - Co to za smutne miasto - ostatnią myśl Hani przerwał dzwonek telefonu.

- Mogę rozmawiać, doszłaś już pomału do siebie?

Hania milczała, nie znajdowała bowiem żadnych słów. Ale Marszałek czekał cierpliwie, nie poganiał jej, tylko słuchał.

- Nie wiem co dalej, zabiłeś wszystko... zgodziłeś się na to, że bym ci mówiła na ty, zresztą jakie to ma znaczenie... lepsza śmierć od tego wszystkiego. I nawet na to nie mam już siły. Przez co to wszystko, że przyjechaliśmy się dowiedzieć o tajemnicy dziadka Roberta, głupia sprawa, każdy by chciał wiedzieć. Robert się uparł, w domu non stop gadali o sekrecie dziadka, o tym jakim był wspaniałym człowiekiem. To się nakręcił, wryło mu się w głowę i nie ma w tym nic dziwnego. A tu naraz tyle śmierci, za dużo, zdecydowanie za dużo...

Marszałek nadal milczał, Hania skończyła, ale nie wyłączyła telefonu. Pomiędzy nimi toczył się nietypowy dialog, bez słów, pełen emocji i żalu ze strony dziewczyny i słuchania starego ubeka.

- Milczysz, ale wiem, że jesteś i słuchasz, wiem też, że w tym mieszkaniu z pewnością jest podsłuch, może kamera, telefon pewnie też z pluskwą. Więc sobie wszystko na spokojnie odsłuchasz. Dziwny z ciebie człowiek...

- Nie wychodź, za piętnaście minut przyjadę.

Głos Marszałka wybił dziewczynę z jakiegoś amoku. Poczuła, że narasta w niej gniew i strach przed tym dziwnym człowiekiem. Rzeczywiście był jak pająk albo wąż, który czeka aż sparaliżowana lękiem ofiara zdradzi się najmniejszym ruchem. Wyczekuje cierpliwie dogodnego momentu.

Tomek Majdosz

Dieta bezglutenowa jest bardzo restrykcyjna. Bez pomocy dietetyka, ciężko zbilansować zapotrzebowanie na poszczególne witaminy i minerały.

Opląteń bez glutenu

Podobno 1 procent ludzi uczulonych jest na gluten a 99 procent musi o tym słuchać. Nowa moda, żywieniowa fanaberia czy zdrowotna konieczność. O co właściwie z tym glutenem chodzi? Gluten to mieszanina dwóch białek roślinnych: gliutein i prolamin, występujących między innymi w pszenicy, życie i jęczmieniu.

Gluteiny to duże cząsteczki, odpowiadające chociażby za jakość wypiekanego ciasta. Jednak to mniejsze prolaminy mogą być przyczyną uruchomienia nieprawidłowej reakcji autoimmunologicznej w organizmie. Dotyczy to około 1 procent osób, chorujących na celiakię (przewlekłą chorobę trzewną, charakteryzującą się całkowitą nietolerancją glutenu) oraz osób posiadających alergię na ten składnik.

Na świecie o glutenie zaczęło być głośno kilka lat temu, za sprawą wydanej w 2011 roku książki amerykańskiego kardiologa Williama Davisa „Dieta bez pszenicy”, w której za wiele problemów zdrowotnych autor obarcza właśnie glutenem.

I znowu – jak w przypadku wielu książek, publikacji i diet – zanim zaczniesz się w coś bezwarunkowo wierzyć oraz surowo dostosowywać, trzeba najpierw

wiedzę pogłębić. Bo coś nieroztropnie stosowane, może przynieść więcej szkody aniżeli pożytku.

Płyn lugola, pomaga wykryć gluten w pożywieniu

– Uważam, że osoby, które nie chorują na celiakię oraz nie posiadają alergii na gluten, nie powinny tego typu diety stosować. W przypadku pierwszej grupy, nawet najmniejsza ilość glutenu działa na organizm toksycznie. Powodując w organizmie spustoszenia, jak chociażby zanik kosmków jelitowych odpowiadających za wchłanianie witamin i mineralów. Schorzeniu temu często towarzyszy anemia, spadek masy ciała, biegunki, wymioty, a u dzieci zahamowanie rozwoju. Osoby cierpiące na tę przewlekłą i nieuleczalną chorobę, muszą być na diecie przez całe życie – mówi Karolina Wąsik, sanocka dietetyczka (Naturhouse).



Produkty bezglutenowe (oznaczone międzynarodowym znakiem przekreślonego kłosa), są dużo droższe od powszechnie kupowanego jedzenia

Jest to bardzo uciążliwa dieta. Oprócz zbóż (wyjątek stanowi kukurydza, ryż i gryka), gluten w postaci słoju jęczmiennego występuje niemalże we wszystkich przetworzonych produktach typu: ciasteczka, cukierki, czekoladki, nadzienia, słodkie produkty śniadaniowe. Poza tym w wielu alkoholach, wędlinach i kolorowych napojach. Dużą dawkę glutenu, zawiera-

ją również produkty, których często nie rozpatrujemy w kategoriach pożywienia, jak chociażby leki czy opląteń komunijski, traktowany przede wszystkim jako „uczta dla ducha”, jednak do przewodu pokarmowego trafiający.

– W przypadku alergii na gluten, dietę stosuje się przez pewien okres czasu, po którym wprowadza się tak zwane prowokacje żywieniowe,

stopniowo przystosowując organizm do tego powszechnie występującego składnika – mówi Dietetyczka – sposobem na wykrycie glutenu w produktach, do których mamy wątpliwość, czy zawierają ów składnik, jest płyn lugola. Niewielki kawałek pożywienia, należy zanurzyć w roztworze. Zabarwienie na kolor granatowy, świadczy o obecności skrobi (wyjątek

stanowi skrobia kukurydziana). Jednak w produktach przetworzonych zazwyczaj występuje skrobia zawierająca gluten.

Więcej szkody niż pożytku

Dieta bezglutenowa jest bardzo restrykcyjna. Bez pomocy dietetyka ciężko zbilansować zapotrzebowanie na poszczególne witaminy i minerały tak, aby nie doprowadzić do osłabienia, niedożywienia, niedoborów witaminowych czy anemii. – U zdrowych osób może spowodować więcej szkody aniżeli korzyści. Poza tym produkty bezglutenowe (na opakowaniu oznaczone międzynarodowym znakiem przekreślonego kłosa), są około dwa, trzy razy droższe od powszechnie kupowanego jedzenia. Stosowanie diety bezglutenowej u osób, nie będących na gluten uczulonych (badania pokazują, że osoby zdrowe, tolerują gluten zarówno w małych jak i dużych ilościach), mija się z celem. Tak więc, kto nie musi niech w Święta tradycyjnych pierogów, uszek i ciast sobie nie odmawia – reasumuje rozmówczyni.

Katarzyna Kwolek

Rynek pierwotny w Sanoku

Mieszkaniowa jaskółka

Zakochałem się w tym urokliwym mieście, bardziej sentymentalnie do niego podchodzę niż matematycznie – tak mówi o Sanoku Władysław Bojarczyk, prezes białostockiej firmy PPU Mark-Bud Sp. z o.o.

Zainwestował w niewielką działkę przy ulicy Wyspiańskiego, otoczoną budynkami mieszkalnymi. Jak sam zdradza, nikt z lokalnych inwestorów nie polakomil się o ten kawałek gruntu. Prezes Bojarczyk lubi jednak wyzwania, coraz częściej stawia na budynki kameralne, z duszą, ale funkcjonalne.

– To taki rodzaj spiżowego pomnika, dla potomnych – dodaje.

16 grudnia, zgodnie z terminem budowlanym odbyło się uroczyste przekazanie mieszkańcom niewielkiego trzykondygnacyjnego bloku. Na rozgrzewkę przygrywała Sanocka Młodzieżowa Orkiestra Dęta AVANTI, obiekt poświęcił ksiądz proboszcz Piotr Buk z Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku. Na otwarciu stawili się także zastępca burmistrza Edward Olejko, podkom. Tomasz Balawajder z sanockiej policji, przedstawiciele Instal-Budu generalnego wykonawcy, El-Budu, wykonawca robót budowlanych oraz inspektor. Oddany do użytku budynek posiada osiemnaście mieszkań, z czego więk-



szość została sprzedana na przysłowiowym pniu, mimo dość wysokiej ceny jak na rynek sanocki, 3900 zł za m². Według informacji prezesa Bojarczyka innowacją są mieszkania na parterze posiadające mini-ogrody, taką namiastkę własnej zielonej

przestrzeni, ich powierzchnia waha się od 5 m² do 36 m² oraz niezależny system grzewczy w każdym mieszkaniu.

Wprawdzie jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale rynek pierwotny w naszym mieście zaczynają także do-

strzegać przedsiębiorcy z całej Polski. Bez wątplenia przyciąga ich położenie Sanoka, ale być może dostrzegą oni też inne atuty miasta, ale to już rola włodarzy i samych mieszkańców.

TM

Stop przemocy w rodzinie

Podsumowanie projektu

Rozwój działań profilaktycznych i podniesienie świadomości na temat zjawiska, jakim jest przemoc w rodzinie, wśród uczniów szkół gimnazjalnych na terenie całego powiatu sanockiego, ich rodziców i opiekunów oraz wszystkich mieszkańców powiatu – taki cel założyło sobie Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, przystępując do realizacji projektu pod patronatem Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Konferencja podsumowująca realizację projektu „Przemocy mówimy NIE” odbyła się 16 grudnia.

W szkołach powiatu sanockiego przeprowadzono kampanię edukacyjną. Ogłoszono konkurs plastyczny. Z rozmachem zorganizowano piknik rodzinny pod hasłem „Przemocy mówimy NIE” – wszystkie te formy działania spotkały się z żywym odzewem ze strony różnych środowisk. O tym, jak doskonale młodzież potrafi wyrazić się na temat przemocy i związanych z tym zagrożeń dla rodziny i społeczeństwa, świadczą prace, nadesłane i nagrodzone w konkursie plastycznym. Ich ekspresyjność to język sam dla siebie.

Zdiagnozowano zjawisko przemocy na terenie powiatu sanockiego, zakreślono grupy ryzyka. Badaniami ankietowymi objęto przeszło półtora tysiąca mieszkańców. Wyniki potwierdziły, że problematyka przemocy w rodzinie jest zagadnieniem, z którym zetknęło się sporo ankietowanych. Zarówno osoby dorosłe, jak i młodzież doskonale wiedzą, które z zachowań śmiało nale-

ży kwalifikować jako przemoc. Najczęściej ofiarami przemocy domowej padają dzieci. Główną przyczyną patologicznych zachowań jest nadużywanie alkoholu i uzależnienie.

Wiele uwagi poświęcono interwencji. Niestety, nie wszyscy ankietowani deklaruwali gotowość zgłoszenia przemocy w rodzinie, czy informowania kogokolwiek o podejrzeniu o przemoc, w sytuacji gdy takowe zaistnieje. Pomimo znacznej wiedzy na temat zjawiska, jego rozpoznania i skutków, edukacja w tej dziedzinie i profilaktyka są bardzo potrzebne.

Co można zrobić, aby zjawisko przemocy przejawiało tendencję spadkową? Spotykać się z grupami ryzyka, rozmawiać, organizować wykłady, przygotowywać ulotki. Najważniejsze, by ofiary wyzbyły się wstydu, potrafiły mówić o problemie i rozwiązywać go w porę, szukając pomocy u specjalistów.

FZ

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Przedwojenny public-relation, czyli o „Przewodniku po Sanoku i Ziemi Sanockiej”,

Są publikacje, które przechodzą do historii, jako najważniejsze, wręcz kultowe dla danego regionu. Niewątpliwie do takich należy wydany w 1936 roku „Przewodnik po Sanoku i Ziemi Sanockiej”.

Wydawnictwo sprzed 80 lat do dzisiaj ma ogromne walory poznawcze, a i jest niezwykle ważnym materiałem źródłowym dla poznawania przeszłości ziemi sanockiej. Co ważne, wydany w dużym nakładzie, miał ogromne znaczenia dla promowania tych terenów w całej II Rzeczypospolitej.

Bezpośrednią okazją do wydania „Przewodnika” był odbywający się w sierpniu 1936 roku Zjazd Ziem Górskich, gdy do Sanoka zjechały tysiące przedstawicieli ówczesnych, górskich terenów Rzeczypospolitej od granicy polsko-niemieckiej po najdalsze Kresy Wschodnie. Była to wyjątkowa okazja do zaprezentowania walorów kulturowych, krajoznawczych i historycznych tych terenów.

Było to przedsięwzięcie centralne, organizowane przy współudziale najwyższych władz państwowych. Zadaniem imprezy, zwanej często „Świętem Gór”, była integracja, bardzo różniących się etnicznie i kulturowo południowych terenów II Rzeczypospolitej. Chodziło o pokazanie jedności tych terenów, które prawie 20 lat wcześniej, często zbrojnie, przyłączano do Polski.

O wadze jaką ówczesne władze kraju przywiązywały do imprezy świadczyć może chociażby fakt, że na czele Komitetu Głównego, przygotowującego zjazd, stanął sam minister spraw wojskowych, generał Tadeusz Kasprzycki. Jedną z najważniejszych postaci końca II Rzeczypospolitej i jeden z gorących orędowników rozwoju ówczesnej Małopolski środkowej. To Kasprzycki m.in. był jednym z patronów powstania Centralnego Okręgu Przemysłowego, jemu przypisuje się stworzenie nazwy miasta Stalowa Wola. W organizację imprezy, którą jak wspominał jeden

z uczestników, Sanok witał „wystrojony jak panna do ślubu”, zaangażowały się lokalne władze, słusznie dopatrując się w niej niepowtarzalnej szansy na promocję. Sanok po raz pierwszy gościł tyle osób, po raz pierwszy tak szeroko informowały o nim ogólnopolskie media. W organizację byli więc zaangażowani m.in. wojewoda lwowski Władysław Belina-Prażmowski, starosta Wojciech Bucior, burmistrz Jan Rajchel i jego zastępca Maksymilian Słuszkiewicz. Mocne swoje istnienie zaznaczyło tu Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sanockiej czy też stacjonujący w Sanoku 2 Pułk Strzelców Podhalańskich.

Pierwszy przewodnik

Istotnym elementem promocyjnym towarzyszącym Zjazdowi było wydanie „Przewodnika po Sanoku i Ziemi Sanockiej”, praktycznie pierwszej tego typu publikacji, która doczekała się dwóch przedwojennych wydań i śmiało można powiedzieć, że była pierwowzorem dla późniejszych przewodników i wydawnictw krajoznawczych dotyczących ziemi sanockiej.

Autorem przewodnika był wiele zasłużony dla Sanoka, pochodzący z zacnego miejscowego rodu, Edmund Słuszkiewicz, postać sama w sobie niezwykle ciekawa. Edmund Słuszkiewicz był bratem ostatniego przedwojennego burmistrza miasta, zamęczonego przez Niemców w obozie koncentracyjnym Buchenwaldzie, Maksymiliana. Jako oficer austro-węgierski walczył w I wojnie światowej, później z szarżą porucznika wstąpił do odradzającego się wojska polskiego. Z wykształcenia był prawnikiem, ale bardzo dużą część swej aktyw-



Widok z wieży kościoła parafialnego na Śródmieście i dolinę Sanu. Czas wykonania: ok. 1905 r.

ności społecznej poświęcił dziennikarstwu. Publikował w wielu tytułach przedwojennej prasy, m.in. w tych największych i najbardziej poczytnych jak: „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, „As” czy „Światowid” (których wydawcą i właścicielem był pochodzący z Mielca Marian Dąbrowski).

„Przewodnik po Sanoku i Ziemi Sanockiej” ma ogromną wartość nie tylko jako pierwsza taka publikacja, ale przede wszystkim jako bezcenne źródło informacji o tych terenach. W przedmowie do swej pracy Słuszkiewicz pisał (pisownia oryginalna): „Niech przemówią do Was te karty gorąco i serdecznie, jak serdecznie były dla Was kreślone, a pewni jesteście, że wtenczas odczujecie żywe tętno tej ziemi i pokochacie ją. Wiemy, że karty te nie-

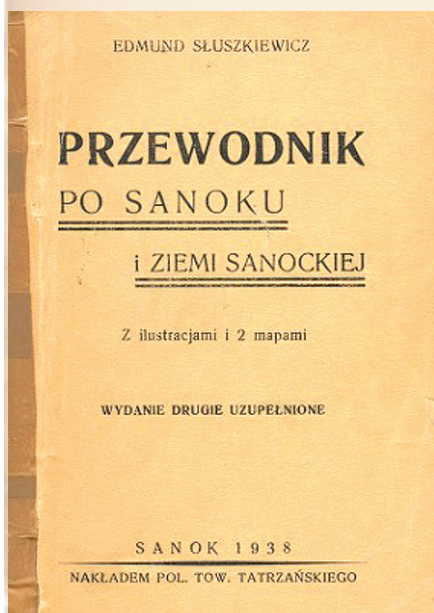
pełne, że mają braki, bo nie wszystko w nie weszło, co by się znaleźć winno. Ale czas naglił i trzeba było pośpieszać, więcśmy niektóre szczegóły po drodze zostawili. Niechby tylko te stronice zostały przeczytane i ślad swój w pamięci zostawiły, a spełnią swoje zadanie i cel będzie osiągnięty”.

„Szmata ziemi w środku karpackiego łuku”

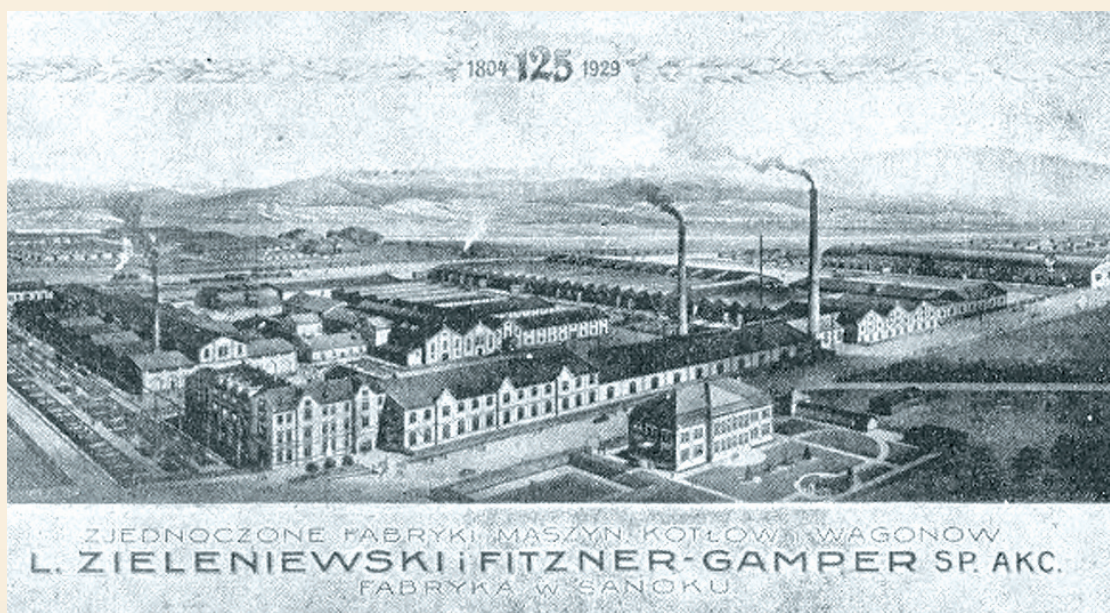
„Przewodnik” pisany barwnym językiem, miał zainteresować sanoczną ludźmi z nią kompletnie nie związanych, być może wcześniej nawet nie słyszących, stąd opisowy język mający czytelnikowi przybliżyć te tereny i pokazać jej historyczne znaczenie: „Ziemia sanocka, strzeżona na zachód obronnymi murami

odrzykowskiego zamku i obejmując stąd ku północy odwieczne Junoszków-Zaluskich, Strzemielczyków-Trzecieckich, Ossoryów-Bukowskich siedziby, rozciągała się aż po kopce ziem Krasicyńskich, starożytną Krasickich-Rogalitów kolebę. Dalej ku północnemu wschodowi strzegła ją swoją cudowną opieką Paclawska Kalwaria, a od samego wschodu wspinały zamek Dobromińskich Herburtów i również świetną przeszłość mający gród Maryny Mniszchówniej. Obejmowała tedy cały dzisiejszy powiat sanocki, cały powiat brzozowski, niemal cały powiat leski, przeważną część powiatu krośnieńskiego, część powiatu rzeszowskiego oraz niektóre miejscowości należące dzisiaj do powiatów: dobromińskiego, przemyskiego i turczańskiego. Cały ten szmat ziemi leży na Podkarpaciu, mniej więcej w środku karpackiego łuku, a więc na przestrzeni gdzie wschodnie części Beskidu Niskiego łączą się z zachodnimi pasmami Bieszczadów”.

Autor w ciekawy sposób przedstawiał walory geograficzne i krajoznawcze regionu, wiódł czytelnika przez historię tych ziem od czasów zamierzchłych po jemu współczesne. Z perspektywy dziesięcioleci, które minęły od momentu napisania książki, jest ona wciąż atrakcyjnym przewodnikiem turystycznym, a nawet mini-podręcznikiem historii regionu, podanej w sposób bardzo przystępny, z opisami najciekawszych obiektów, okraszonych licznymi ciekawostkami.



Drugie wydania Przewodnika z 1938 roku



Późniejszy Autosan na przedwojennej pocztówce



Sanoczczyzna, której już nie ma

Chyba największym walorem „Przewodnika” są szczegółowe opisy życia miejscowej ludności, w tym Łemków i Bojków, opisy jak mieszkali, czym się zajmowali. Pod tym względem to unikat. Słuszkiewicz opisywał to, co widział, nie mając pojęcia, że raptem za trzy lata kolejna wojna zniszczy znany mu dotychczasowy świat, zaś jej skutki przyniosą zagładę tutejszej wielowiekowej, tak różnorodnej kulturze. Nie mógł przecież przewidzieć potworności II wojny, Holokaustu, tragedii akcji „Wisła”.

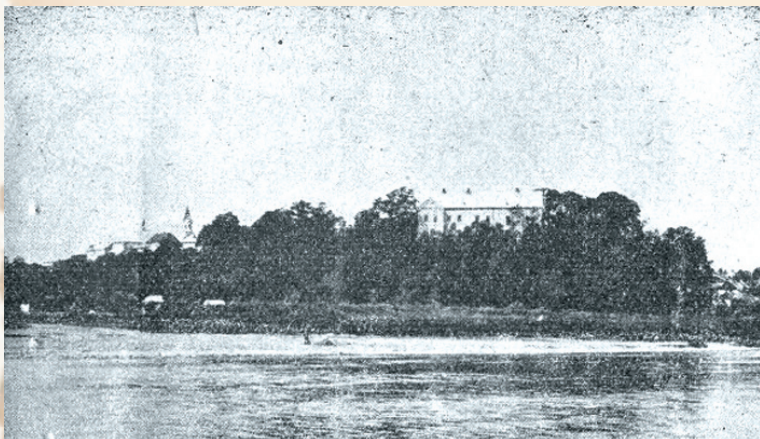
Słuszkiewicz surowo opisywał warunki życia miejscowej ludności: „Skutkiem niskiego poziomu gospodarowania i ubogiej górskiej gleby ludność jest biedna, a niezadko cierpi nędzę i głód. Zdarzają się wsie, w których chleba zupełnie nie jadają tylko owsiane placki, a i tych pod wiosnę, na przednówku, już nie ma. Ziemiaki z kapustą są ich jedynym wtenczas pożywieniem. Pożywienie ich jest bar-

dzo skromne i niewyszukane. Chleb, jarzyny, nabiał, a od święta mięso. Ogień zapalają za pomocą krzesiwa: kawałek stali, krzemień i hubka. Używali wprawdzie przed wojną zapalek, zwanych siarniczkami, silnie fosforowanych, które za lekkim potarciem się zajmowały. Ale obecnie w tych ciężkich czasach, wrócili do dawnego sposobu. Mieszkają w chałupach (chyzach), które pod jednym dachem kryją oprócz izby mieszkalnej także i wszystkie pomieszczenia gospodarskie. Chałupa zawsze drewniana z belek jodłowych lub świerkowych, kryta słomą, gontem lub deskami”.

„Przewodnik” to bogactwo opisów przyrody, kultury, ale także zbiór niekonalnych, jak na ówczesne możliwości, dobrze zreprodukowanych, fotografii ukazujących międzywojenną sanoczczyznę. Nic dziwnego, że publikacja przed wojną zyskała ogromną popularność, a i dzisiaj po latach jest cennym źródłem wiedzy dla współczesnych.



Przedwojenna panorama Sanoka



Widok na zamek sanocki



Jezioro Duszatyńskie

Fotografie pochodzą z II wydania „Przewodnika po Sanoku i Ziemi Sanockiej” oraz z Wikipedii (domena publiczna).

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z dawnego Rzeszowa” oraz portalu www.podkarpackahistoria.pl, kontakt: jakubowski@interia.pl

Z kalendarium podkarpackiej historii 23 grudnia – 4 stycznia

Urodzili się

24.12.1874 w Woli Sękowej w gminie Bukowsko urodził się Adam Didur, wybitny śpiewak, jeden z najbardziej znamienitych basów przełomu XIX i XX wieku. Obdarzony niezwykłym głosem dzięki stypendium mógł kształcić się we Włoszech. Występował w najsłynniejszych teatrach i operach, m.in. lwowskim Teatrze Wielkim, Operze Warszawskiej, mediolańskiej La Scali, Manhattan Opera czy Metropolitan Opera. Po zakończeniu II wojny światowej organizował Państwową Operę Śląską w Bytomiu.

24.12.1878 w Sanoku urodził się Samuel Herzig, wybitny lekarz żydowskiego pochodzenia, doktor nauk wszechmedycznych, miejski radny, działacz społeczny major Wojska Polskiego. Zginął w czasie okupacji (według jednych źródeł zamordowany przez Niemców, według innych wraz z żoną zażył truciznę w czasie transportu do obozu w Zaslawiu).

26.12.1899 w Odrzechowej koło Zarszyna urodził się Iwan Ziatyk, błogosławiony Kościoła katolickiego, męczennik. Był absolwentem sanockiego gimnazjum. W 1919 roku wstąpił do grekokatolickiego seminarium duchownego w Przemyślu, w latach 1925-1935 był dyrektorem Katolickiego Ukraińskiego Seminarium w Przemyślu, wstąpił do Zgromadzenia Redemptorystów 15 lipca 1935. Od 1946 roku był internowany i aresztowany za „propagandę antysowiecką” i współpracę z nielegalnymi organizacjami. Zmarł, po ciężkim pobiciu, w łagrze Ozernyj koło Bracka. Beatyfikowany przez Jana Pawła II w 2001 roku.

27.12.1927 w Płowcach koło Sanoka urodził się Marian Kruczek, wybitny malarz, rzeźbiarz i grafik. Był wykładowcą krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Swoje prace prezentował na ponad 50 wystawach indywidualnych i 150 zbiorowych. Zasłynął jako twórca dzieł powstających m.in. z kombinacji znalezionych przedmiotów: części maszyn, śrub, koralików.

2.01.1920 w Dynowie urodził się ksiądz Kazimierz Pyś, przez wiele lat związany z Sanokiem. Od grudnia 1961 aż do stycznia 1982 był proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku. Zmarł w Sanoku 7 maja 2003 roku.

Zmarli

24.12.1999 w Warszawie, zażywając śmiertelną dawkę leków, popełnił samobójstwo Tomasz Beksiński, dziennikarz muzyczny, prezenter radiowy, tłumacz, syn wybitnego artysty Zdzisława. Była to jego kolejna, niestety tym razem udana i zapowiedziana, próba samobójcza.

28.12.1962 w Warszawie zmarł pochodzący z Sanoka Kazimierz Świtalski, legionista, jeden z czołowych polityków II RP, po II wojnie światowej więzień polityczny. W okresie sanacji m.in. minister wyznań religijnych i oświecenia, w 1929 roku przez kilka miesięcy premier, poseł, marszałek Sejmu, wojewoda krakowski i wice-marszałek Senatu. W czasie wojny przebywał w obozie jenieckim. Po powrocie do kraju więziony przez siedem lat.

31.12.1939 w Piaśnicy koło Wejherowa został najprawdopodobniej rozstrzelany Leon Wzorek. Urodzony w Sanoku w 1896 roku, początkowo pracujący w Fabryce Wagonów, później jako maszynista w Krośnie, po I wojnie światowej i służbie w marynarce wojennej został skierowany do obsługi latarni morskiej w Rozewiu, przyczynił się do rozpowszechnienia historii pobytu tu Stefana Żeromskiego, który w Rozewiu miał napisać fragmenty „Wiatru od morza”. W latach 30. był latarnikiem Muzeum Stefana Żeromskiego. Aresztowany przez Niemców 11 września 1939.

4.01.1963 w Sanoku zmarł Jan Świerżowicz, doktor filologii, polonista, historyk i krytyk literatury, nauczyciel, działacz społeczny. Dyrektor szkół m.in. w Ostrogu i Trzemesznie. Po wybuchu II wojny światowej organizator tajnego nauczania Sanoku i okolicach oraz w Strzyżowie i Rzeszowie, po zakończeniu działań wojennych brał udział w odtwarzaniu sanockiego Gimnazjum. Represjonowany przez UB.

Wydarzyło się

23.12.1868 tytuł Honorowego Obywatelstwa Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka otrzymał Erazm Łobaczewski. Został uhonorowany za pracę na stanowisku burmistrza miasta w latach 1867-1868 (uchwalenie j. polskiego jako urzędowego dla Sanoka, wprowadzenie porządku w mieście, rozwój przestrzenny, powstawanie nowych ulic, samorządności, inicjatywy społeczne i gospodarcze).

24.12.1886 siedziba parafii sanockiej została oficjalnie przeniesiona z kościoła franciszkanów do kościoła Przemienienia Pańskiego. W nie ukończonej jeszcze, a poświęconej pięć dni wcześniej, świątyni odprawiono pierwszą pasterkę.

25.12.1872 całkowicie przejezdna stała się nowo wybudowana trasa kolejowa prowadząca ze Słowacji przez Łupków, Komańczę, Zagórz, Ustrzyki Dolne, Krościenko, Chyrów do Przemyśla. Była to część kolejowego ciągu łączącego największe miasta monarchii austro-węgierskiej z jej wschodnimi rubieżami.

29.12.1945 napad oddziałów UPA na Nowosielce. Ginię 17 osób, spalone zostają 152 domy. Sygnałem do ataku na wieś było wysadzenie pobliskiej stacji kolejowej. Wg źródeł ukraińskich celem akcji miało być spalenie gospodarstw pozostawionych przez ludność ukraińską i uniemożliwienie przejęcia ich przez nowych osadników, zaś ofiary (tu podaje się liczbę 22 osób) miały być związane z reakcją polskiej samoobrony.

29.12.2006 w Woli Michowej, przy zagrodzie aklimatyzacyjnej dla żubrów, odsłonięto pamiątkowy obelisk „Puszcz imperatora” przypominający o sprowadzeniu zwierząt w te okolice 30 lat wcześniej.

29.12.2013 w finałowym meczu Pucharu Polski hokeja na lodzie w sanockiej Arenie drużyna Ciarko PBS Bank KH Sanok uległa ComArch Cracovii 3:4. Za najlepszego napastnika turnieju uznano sanockiego zawodnika Martina Vozdecky'ego.

30.12.2008 honorowym Obywatel Sanoka została wybitna podróżniczka, wdowa po Tonym Haliku, Elżbieta Dzikowska. Według uzasadnienia było to „Uznanie społeczności Sanoka dla wybitnych osiągnięć filmowych, pisarskich, publicystycznych, a zarazem forma podziękowania za wieloletnie rozsławianie Sanoka oraz Ziemi Sanockiej w kraju oraz poza jego granicami”.

31.12.1874 otwarto na Przełęczu Łupkowskiej tunel o długości 642 metrów na trasie Nowy Łupków - Palota - Medzilaborce. Umożliwiło to połączenie kolei galicyjskiej z kolejami węgierskimi na Zakarpaciu.

31.12.1959 zlikwidowano gromadę (najmniejszą wówczas jednostkę administracyjną) Zagórz. W zamian nadano tej miejscowości status osiedla, do którego włączono Zagórz, Dolinę, Wielopole i Zaslaw. Należący wcześniej do gromady zagórskiej Zahutyń, włączono do gromady Olchowce, zaś Stroże Wielkie do gromady Dąbrówka.

31.12.1961. Do gromady wiejskiej Komańcza – najmniejszej jednostki administracyjnej – włączono wieś Wisłok Wielki ze zniesionej gromady Wisłok Wielki. Z gromady Komańcza włączono natomiast wieś Turzańsk, włączając ją do gromady Szczwane.

1.01.1946. Stacjonująca we wsi Lachawa w powiecie sanockim sotnia Ukraińskiej Powstańczej Armii została zaatakowana przez 300-osobowy oddział Wojska Polskiego. Ukraińcom udało się wyrwać z okrążenia tracąc siedmiu ludzi. W odwecie za pomoc okazywaną banderowcom żołnierze dokonali egzekucji 9 osób podejrzanych o przynależność do OUN-UPA.

1.01.1973 w ramach przygotowań do reformy administracyjnej przeprowadzono reorganizację eksperymentalnego „wielkiego” powiatu bieszczadzkiego. Zlikwidowano gromady i osiedla, jako podstawowe jednostki podziału administracyjnego utworzono gminy. W skład powiatu weszły dwa miasta: Lesko i Ustrzyki Dolne oraz 14 gmin: Baligród, Bukowsko, Cisna, Czarna, Komańcza, Lesko, Lutowiska, Olszanica, Ropienka, Sanok (sama gmina, bez miasta), Tarnawa Górna, Tyrawa Wołoska, Ustrzyki Dolne i Wołkowyja.

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- ★Mieszkanie 4-pok., 4-piętro 76m². Oś. Błonie lub wynajmę tel. 503 042 377
- ★Mieszkanie 3-pokojowe, 62,5 m², ul. Rzemieślnicza. Tel: 783-361-312
- ★1 hektar pola w Tyrawie Solnej. Tel: 134647263, kom. 785313135

AUTO MOTO

Sprzedam

- ★Jaguar X Type 2003r. , standard amerykański, w idealnym stanie . Kontakt : szere777@mfn.com.

Kupię

- ★Stare motory, niezależnie od stanu, tel. 795-934-654

- ★Junaka lub awo simson tel. 795-934-654

RÓŻNE

Sprzedam

- ★Drewno opałowe, tel. 504-372-404
- ★Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640
- ★Deski szalunkowe po jednym użyciu. Ilość ok 6 m3. Tel; 504 202 358

PRACA

Dam pracę

- ★Zatrudnię fryzjerki. Praca dobrze płatna ! Tel: 508 355 671
- ★Przyjmę do pracy mężczynę – dam mieszkanie. Proszę dzwonić. Tel: 797 648 683
- ★Zatrudnię osobę w zakładzie produkcyjnym do obsługi maszyn stolarskich, mile widziane doświadczenie w zakresie produkcji sztalug. Miejsce pracy: Pielnia tel: 795-277-545

PROFIL

ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Usługi

- ★Przeprowadzki, transport, przewóz do 8 osób, tel. 504-388-709 F.V.

Korepetycje

- ★Matematyka, tel. 509-466-264
- ★Niemiecki tel. 506 900 373
- ★Matematyka z dojazdem do domu, tel. 660 855 095

Podziel się z drugim

- ★Udostępnię (nieodpłatnie) osobny pokój – w zamian za drobną pomoc w domu, tel. 537-533-141
- ★Potrzebującym oddam peruki, tel. 532-453-263

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady,
minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

**PLISY RZYMSKIE
TANIO!**
tel. 600 297 210 

**Bezpyłowe cyklinowanie
i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów**
tel. 730-083-117

**Cyklinowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowację, w ofercie parkiet**
tel. 506-356-210

**DYŻURY
W RADZIE MIASTA**
29 grudnia 2016 r. (czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
Bolesław Wolanin
w godz. 17–18

2 stycznia 2017 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni wiceprzewodnicząca
Agnieszka Kornecka-Mitadis
w godz. 17–18

5 stycznia 2017 r. (czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
Jan Wydrzyński
w godz. 17–18

STAROSTA SANOCKI

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Sanoku przy ul. Kościuszki 36 zostały wywieszone do publicznego wglądu na okres od 23.12.2016 r. - 13.01.2017 r. wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat obejmujących działki: nr 824/2, 862 i 865 w Besku (na rzecz dotychczasowego dzierżawcy) oraz działkę nr 163 w Dobrej.

Decyzja

Starosty Sanockiego GN.III.6846.2.6.2016

Na podstawie art.1 i 8 ust. 1 ustawy z dnia 29 czerwca 1963r. o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych ((j.t. Dz.U. 2016.703 z dnia 24.05.2016r.) po rozpatrzeniu wniosku Wójta Gminy Sanok

ustalam,

że nieruchomości gruntowe położone w obrębie ewidencyjnym Dobra, gmina Sanok, oznaczona jako działki ewidencyjne nr: 2/1, 408/2, 482, 484, 486, 487, 489, 490, 527, 529, 531, 533, 811/1, 811/2, 813, 814, 816, 817, 819, 822, i 824/1 o łącznej powierzchni 111,70 ha, przed dniem 5 lipca 1963r. tj. dniem wejścia w życie ustawy o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych stanowiły mienie gromadzkie.

Od decyzji służy prawo wniesienia odwołania do Wojewody Podkarpackiego w Rzeszowie za moim pośrednictwem w terminie 14 dni, licząc od pierwszego dnia po upływie terminu jej podania do publicznej wiadomości.

KOMUNIKAT

Zarządu Sanockiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Spółka z o.o. w Sanoku

Działając na podstawie art. 24 ust. 9 ustawy z dnia 7 czerwca 2001 r. o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków (tekst jednolity Dz. U. z 2015, poz. 139 z późn. zm.), Zarząd Przedsiębiorstwa uprzejmie informuje wszystkich Klientów, iż w okresie od 1 stycznia 2017 r. do 31 grudnia 2017 r. na terenie: Miasta i Gminy Zagórz oraz Gminy Sanok będą obowiązywały nowe taryfy za zbiorowe zaopatrzenie w wodę i zbiorowe odprowadzanie ścieków

Szczegółowe zestawienie cen i stawek opłat za zbiorowe zaopatrzenie w wodę i zbiorowe odprowadzanie ścieków oraz warunki ich stosowania zostało umieszczone na stronie internetowej przedsiębiorstwa SPGK Sp. z o.o. www.spgk.com.pl oraz na tablicy ogłoszeniowej Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.

Jednocześnie informujemy, iż każdy odbiorca usług wraz z pierwszymi dostarczonymi w 2017 roku fakturami VAT za dostawę wody i/lub odprowadzania ścieków, otrzyma wyciąg z taryf dotyczący obowiązujących cen za wodę i ścieki wraz z informacją wskazującą wysokość stawki opłaty abonamentowej ustalonej dla danego odbiorcy.

Sanockie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Spółka z o.o. w Sanoku

uprzejmie informuje Szanownych Klientów o czasie pracy poszczególnych zakładów przedsiębiorstwa w okresie świątecznym:

Stacja Paliw

od 24 do 26.12.2016 r. nieczynne
od 27 do 30.12.2016 r. czynna od godz. 600 do godz. 2100
31.12.2016 r. nieczynne
01.01.2017 r. nieczynne

Zakład Obsługi Technicznej

24.12.2016 r.– nieczynne
31.12.2016 r.– nieczynne

Gminny Punkt Zbiórki Odpadów

24.12.2016 r. – czynny od godz. 700 do godz. 1500
31.12.2016 r.– czynny od godz. 700 do godz. 1500

Kasa w dniu 24.12.2016 r. oraz 31.12.2016 r. nieczynna.

„SZWAGIER – MEBLE”
poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiar i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ
Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE
GFX STUDIO
plansze i gadzety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe
WWW.GFX.SANOK.PL

**Świąteczna
Pożyczka na dowód!**
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!

GARAŻE
„DAR MET”
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMIARY

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**
Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

**OKNA I DRZWI
Z PVC I AL**
**PROMOCJA
NA PŁYTY G-K I PROFILE**
PARAPETY - WSZYSTKIE ROZMIARY - NATYCHMIAST
Producent MULTI s.j.
Sanok, ul. II Armii W.P. 40,
Dąbrówka tel. 13-463-50-44, 13-464-18-20, 13-463-88-36.

**GARAŻE BLASZANE
- WZMOCNIONE
BRAMY GARAZOWE, KOJCE DLA PSÓW**
tel. 13-440-92-06, 512-245-075
www.robstal.pl

oferta ważna od 20 listopada
do 10 grudnia
reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147
PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

ZAGÓRZ
SZKOŁA ŚWIADOMEGO
PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO
**KONSULTACJE SPOŁECZNE
W GMINIE ZAGÓRZ**
Wspólnie wypracujemy rozwiązania planistyczne
Plan Nowy Zagórz - I
DATA: 30 grudnia 2016 r.
GODZINA: 17.00
MIEJSCE: Świetlica w Szkole Podstawowej
w Zagórz, ul. Wolności 10

ATW S.A.

jest przedsiębiorstwem z Grupy A.D.R. S. A. zajmującym się głównie produkcją osi, półosi i zawieszek do maszyn i przyczep rolniczych. W swojej branży należy do czołówki europejskich producentów osi, półosi i zawieszek dla rolnictwa oraz naczep drogowych.



W związku z rozwojem firmy poszukujemy ambitnych, lubiących wyzwania osób na stanowisko:

Konstruktor

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Zapewnienie wsparcia inżynierskiego dla bieżącej produkcji w obszarze ciągłego doskonalenia procesu produkcyjnego oraz doboru i dostępności właściwych narzędzi, przyrządów i wyposażenia,
- Przygotowanie, koordynacja i techniczny nadzór nad uruchomieniem produkcji nowych wyrobów i produkcją seryjną,
- Nadzór nad opracowywaniem, wdrażaniem i usprawnianiem procesów produkcji oraz wprowadzanie rozwiązań technicznych mających na celu poprawę jakości i wydajności,
- Współpraca i uzgodnienia projektowe z klientami w sprawach technicznych,
- Wprowadzanie zmian konstrukcyjnych w wyrobach,
- Kompleksowe tworzenie dokumentacji technicznej dla projektowanych wyrobów oraz nadzór nad przepływem dokumentacji produkcyjnej,
- Obsługa klientów europejskich.

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie wyższe techniczne,
- Znajomość technicznego przygotowania dokumentacji produkcji,
- Znajomość rysunku technicznego,
- Znajomość programu Inwentor,
- Znajomość języka angielskiego na poziomie komunikatywnym,
- Znajomość języka włoskiego będzie dodatkowym atutem,
- Biegła obsługa pakietu Microsoft Office (Excel, Word, Power Point)

Technolog

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Tworzenie dokumentacji technologicznej,
- Nadzór nad dokumentacją rysunkową,
- Przygotowanie ofert dla Klientów,
- Wykonywanie kalkulacji kosztowych wyrobów,
- Wdrażanie nowych wyrobów do produkcji,

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie średnie techniczne,
- Znajomość procesów technologicznych,
- Doświadczenie w analizie dokumentacji technicznej,
- Bardzo dobra znajomość rysunku technicznego,
- Doświadczenie w zakresie określania pracochłonności wykonywania elementów będzie dodatkowym atutem
- Znajomość języka angielskiego na poziomie komunikatywnym,
- Znajomość języka włoskiego będzie dodatkowym atutem,
- Biegła obsługa pakietu Microsoft Office (Excel, Word,)

Kontroler Jakości

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Kontrolowanie dostaw i rejestrowanie wyników kontroli,
- Kontrolowanie parametrów wyrobów przy użyciu maszyn współrzędnościowych,
- Zarządzanie wyrobami niezgodnymi,
- Kontrolowanie wyrobów warunkowo dopuszczonych do produkcji,
- Sprawdzanie sprzętu kontrolno pomiarowego,
- Zarządzanie sprzętem kontrolno pomiarowym (wzorcowanie wewnętrzne, zewnętrzne i naprawy, wymiany).

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie średnie techniczne,
- Znajomość sprzętu kontrolno – pomiarowego, metod pomiaru i kontroli materiałów (metalografia, próby wytrzymałościowe),
- Znajomość charakterystyk materiałów,
- Komunikatywna znajomość jęz. angielskiego,
- Mile widziana znajomość norm ISO 9001:2008,
- Obsługa pakietu Microsoft Office (Excel, Word, Power Point).

Spawacz

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Wykonywanie operacji spawania MAG,
- Łączenie części i elementów konstrukcyjnych wykonanych ze stali poprzez ręczne spawanie.

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie zawodowe techniczne,
- Kwalifikacje spawalnicze,
- Umiejętność czytania rysunku technicznego.

Spawacz – do przyuczenia**Główne zadania:**

- Wykonywanie operacji spawania MAG,
- Łączenie części i elementów konstrukcyjnych wykonanych ze stali poprzez ręczne spawanie.

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie zawodowe
- Chęć do nauki zawodu.

Oferujemy:

- Przyuczenie do zawodu spawacz - (kurs)

Operator OSN

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Obsługa obrabiarek sterowanych numerycznie,
- Monitorowanie jakości wykonanych wyrobów,
- Monitorowanie stanu zużycia narzędzi,
- Dbanie o czystość magazynu i urządzeń.

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie zawodowe techniczne,
- Umiejętność czytania rysunku technicznego,
- Podstawowa znajomość obsługi komputera.

Programista (robotów, maszyn CNC)

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Ustawianie maszyn i urządzeń wg. wymagań procesu technologicznego z uwzględnieniem doboru przyrządów, narzędzi,
- Nadzorowanie stan narzędzi,
- Potwierdzanie zgodności wykonanego wyrobu z wymaganiami karty obróbkowej i aktualnego rysunku,
- Korygowanie programów na roboty spawalnicze.

Wymagania i umiejętności:

- Wykształcenie średnie techniczne,
- Mile widziane uprawnienia jako Operator suwnic i wciągników elektrycznych,
- Mile widziane uprawnienia jako Kierowca i operator wózków jezdniowych,
- Umiejętność czytania rysunku technicznego,

Elektronik

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Naprawa maszyn i urządzeń w zakresie elektronicznym i elektrycznym,
- Dokonywanie przeglądów maszyn i urządzeń w zakresie elektronicznym i elektrycznym,
- Prowadzenie dokumentacji związanej z wykonywanymi pracami,
- Zgłaszanie zapotrzebowań na części zamienne niezbędne do prowadzonych prac.

Wymagania i umiejętności:

- Średnie o specjalności elektronik,
- Świadectwo kwalifikacji „E” do 1kV uprawniające do obsługi maszyn i urządzeń energetycznych,
- Znajomość elektroniki, automatyki i/lub mechaniki, znajomość zasad eksploatacji maszyn i urządzeń elektroenergetycznych,
- Biegła obsługa pakietu Microsoft Office (Excel, Word,).

Mechanik

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Wykonywanie napraw maszyn i urządzeń w zakresie automatyki i mechaniki,
- Wykonywanie przeglądów maszyn i urządzeń w zakresie automatyki i mechaniki,
- Prowadzenie dokumentacji związanej z wykonywanymi pracami (system bazy danych),
- Zgłaszanie zapotrzebowań na części zamienne niezbędne do prowadzonych prac.

Wymagania i umiejętności:

- Średnie o specjalności mechanik,
- Doświadczenie jako mechanik,
- Uprawnienia obsługi wózków jezdniowych – mile widziane,
- Uprawnienia do pracy na podestach ruchomych przejezdnych – wolnobieżnych – mile widziane,
- Obsługa pakietu Microsoft Office (Excel, Word,).

Ślusarz

Miejsce pracy: Zagórz

Główne zadania:

- Wykonywanie podstawowych prac ślusarskich
 - Kontrola jakości wykonanych prac ślusarskich:
 - Czyszczenie i konserwacja użytkowanych narzędzi i stanowiska prac
- Wymagania i umiejętności:**
- Wykształcenie zawodowe techniczne,
 - Umiejętność czytania rysunku technicznego,
 - Podstawowa znajomość obsługi komputera.

Na wszystkich stanowiskach oferujemy:

- Umowę o pracę
- Stabilność zatrudnienia
- Możliwość rozwoju zawodowego w zakresie zdobywania wiedzy i doświadczenia zawodowego w firmie produkcyjnej w oparciu o międzynarodowe standardy pracy
- Pracę w rozwijającej się firmie.



Osoby zainteresowane prosimy o składanie CV na adres

e-mail: Mazur.Z@atwssystem.pl

lub przesyłanie na adres Spółki:

ATW S.A. 38-540 Zagórz, ul. Bieszczadzka 5

Nadesłanych CV nie zwracamy. Informujemy, że skontaktujemy się z wybranymi kandydatami.

Prosimy o załączenie w CV klauzuli: Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji procesu rekrutacji, zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr. 113, poz. 883)

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH USTNYCH NIEOGRANICZONYCH

na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Sanoka

I. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w Sanoku, obręb Śródmieście przy ul. Lwowskiej, oznaczona jako działka nr 1377 o powierzchni 0,0409 ha, objęta księgą wieczystą nr KS1S/00012601/0. Dział III księgi wieczystej posiada wpis: prawo dożywotniego, bezpłatnego użytkowania jednego pokoju z kuchnią z pn. mieszczących się na I piętrze domu stojącego na działce budowlanej nr 271/2 na przecz Scheindli Stein ... Elias; dział IV księgi wieczystej jest wolny od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza – 26 000,00 zł Wadium - 2 600,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%.

Termin do złożenia wniosku przez osoby którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podst. art. 34 ust 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (j. t. Dz. U. z 2015 r. poz. 1774 z późn. zm.) upłynął 16.12.2016 r.

II. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w Sanoku, obręb Dąbrówka przy ul. Prochaski, oznaczona jako działka nr 301 o powierzchni 0,0274 ha, objęta księgą wieczystą nr KS1S/00058586/2. Dział III i IV księgi wieczystej jest wolny od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza – 17 340,00 zł Wadium – 1 750,00 zł

Sprzedaż jest zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (j. t. Dz. U. z 2016 r. poz. 710, z późn. zm.)

Termin do złożenia wniosku przez osoby którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podst. art. 34 ust 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (j. t. Dz. U. z 2015 r. poz. 1774 z późn. zm.) upłynął 16.12.2016 r.

III. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Sanoku, obręb Posada, przy ul. Kawczyńskiego, oznaczonej jako działka nr 3346 o pow. 0,0700 ha, objętej księgą wieczystą nr KS1S/00066251/4. Dział III i IV księgi wieczystej jest wolny od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza – 49 000,00 zł Wadium - 4 900,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%. Poprzednie przetargi odbyły się w dniach: 04.09.2015 r., 15.01.2016 r., 13.05.2016 r., 21.09.2016 r., 25.11.2016 r.

IV. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Sanoku, obręb Posada, przy ul. Kawczyńskiego, oznaczonej jako działka nr 3347 o pow. 0,0700 ha, objęta księgą wieczystą nr KS1S/00066251/4. Dział III i IV księgi wieczystej jest wolny od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza – 49 000,00 zł Wadium - 4 900,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Aktualnie stawka podatku VAT wynosi 23%. Poprzednie przetargi odbyły się w dniach: 04.09.2015 r., 15.01.2016 r., 13.05.2016 r., 21.09.2016 r., 25.11.2016 r.

Przetargi odbędą się w dniu 8 lutego 2017 roku, w budynku Urzędu Miasta w Sanoku, Rynek 1, w Sali Herbowej Nr 64, począwszy od godziny 900 w następującej kolejności:

- Godz. 9⁰⁰ działka nr 1377 położona przy ul. Lwowskiej;
- Godz. 9³⁰ działka nr 301 położona przy ul. Prochaski;
- Godz. 10⁰⁰ działka nr 3346 położona przy ul. Kawczyńskiego;
- Godz. 10³⁰ działka nr 3347 położona przy ul. Kawczyńskiego.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie **wadium** pieniędzmi w określonej wyżej wysokości w taki sposób aby pieniądze na rachunku bankowym Gminy Miasta Sanoka nr **31864200022001006047030003** były **najpóźniej w dniu 3 lutego 2017 r.**

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Sanoka, Rynek 1 oraz opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Sanoka: bip.um.sanok.pl (zakładka „zamówienia publiczne i przetargi”).

Dodatkowe informacje o przedmiocie przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego, pokój nr 51, w Urzędzie Miasta Sanoka, ul. Rynek 1 lub pod numerem telefonu 134652849 w godzinach od 7³⁰ do 15³⁰.

O nieznannej korespondencji Pankowskiego i Segala

„Dzielimy się tym, co mamy najlepszego”

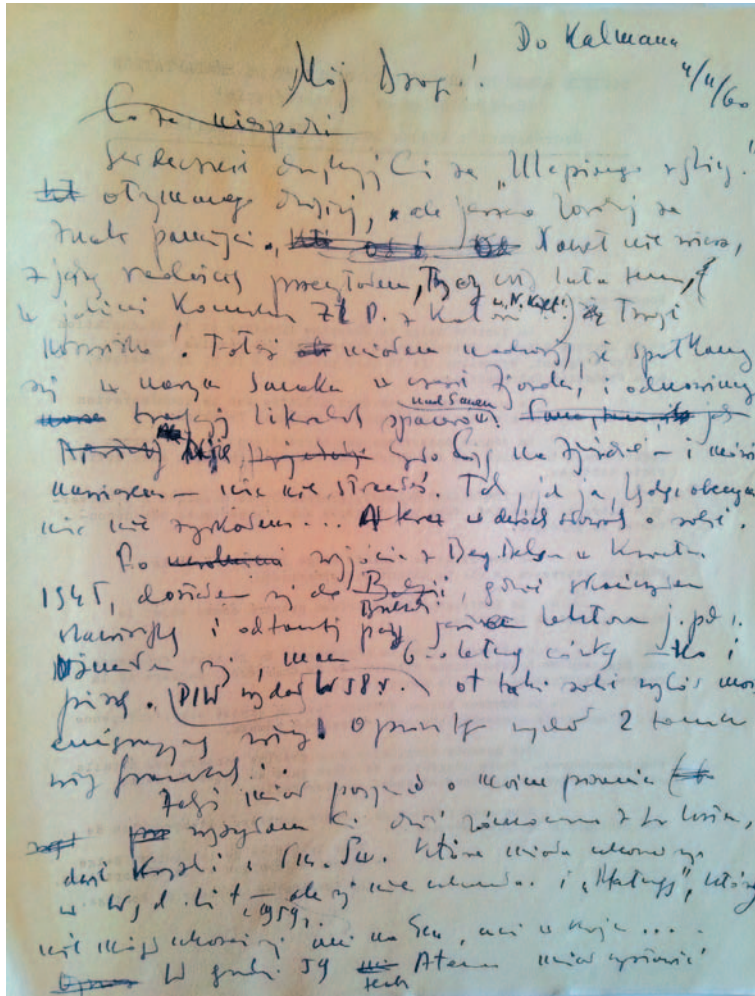
Długo czekaliśmy na „odkrycie”, że Marian Pankowski i Kalman Segal nie tylko znali się w przedwojennym Sanoku, lecz nawet przez pewien czas dzielili wspólną ławkę w tutejszym gimnazjum. Teraz w archiwum pisarskim autora „Matugi” można odnaleźć jego nieznaną korespondencję z Segalem prowadzoną w czasach PRL-u. To zapis prawdziwej przyjaźni, która przetrwała długie lata rozstania wymuszonego wojną, a utrwalonego emigracją.

Zachowały się 24 listy obu pisarzy z lat 1960–1971: maszynowe kopie, egzemplarze napisane ręcznie, kartki i brudnopisy. Zbiór nie stanowi z pewnością kompletu, lecz to, co pozostało, wydaje się wystarczająco cennym skarbem i dla lokalnych patriotów, i dla biografów twórców literackich. A poza wszystkim, owa korespondencja stanowi wzruszający komentarz do przyjaźni, o jakiej dzisiaj zwykle czytamy już tylko w powieściach.

Zwraca uwagę już czuły ton, w jakim obaj koledzy się do siebie zwracają. Uderzają serdeczne nagłówki listów: regularnie pojawia się tu zwrot „mój kochany” – co zwłaszcza u Pankowskiego jest wyjątkowe, gdyż w swojej obfitej epistolografii nawet do bliskich znajomych nie zwykł on posługiwać się tak intymną formą. Także zakończenia korespondencji bywają dość bezpośrednie. Segal na ogół pisze „całuję Cię mocno” lub „ściskam Cię, kochany”, zaś Pankowski zwykle „ściska bardzo serdecznie”.

Tych kilka przykładów świetnie ilustruje nad wyraz serdeczny i osobisty charakter całej korespondencji obu pisarzy. Piszą oni do siebie niezwykle poufale. Ich szczerość, wrażliwość i wzajemna dbałość o siebie znacznie wykraczają poza normy towarzyskich konwenansów. Bez zbędnego skrępowania przekazują sobie wzajemnie na przykład informacje o zdrowiu. Te uwagi – mimo wszystko zdawkowe, odnotowywane niejako „przy okazji” – pokazują pośrednio, jak bardzo doświadczenia wojenne odbiły się na kondycji fizycznej obu sanoczan, chociaż żaden z nich ani razu nie wymieni nazwy „Auschwitz” czy „Kołyma”. Raczej napomykają tylko o swoim fatalnym stanie. „Nie byłem w stanie odpisać wcześniej – wojowałem z kostuchą – leżałem w szpitalu – serce, płuca – jestem ruiną”, wyznaje Segal już w pierwszym akapicie listu na samym początku historii ich korespondowania. Stara się jednak nie epatować przykrymi szczegółami: „[...] sądzę, że pewnych przeżyć mogłeś się domyślić z książki [„Nad dziwną rzeką Sambation” – przyp. T.Ch.]. Przeżyłem wiele, więcej złego niż dobrego. Wyszedłem z tego wspaniałego połamany i chory”. Dolegliwości powracają u niego regularnie. W styczniu 1964 roku informuje na przykład przyjaciela: „[...] przez pół roku przebywałem w szpitalu, mając dość skromny kontakt ze światem ludzi normalnie żyjących”.

Pankowski rzadziej skarży się na swoje zdrowie, raczej dodaje otuchy przyjacielowi, ale i z jego uwag mógłby Segal cokolwiek wynioskować o przeszłości kolegi: „Trzymaj się ciepło, pij dużo mleka i syjpij regularnie. Tak Ci życzy i radzi były sanatoryjnik Marian...”. Czasem autor „Smagłej swobody” pisze bardziej wprost, choć nadal bez detali, jak tu, w styczniu 1971: „Ostatnio chorowałem; również córka przeleżała się kilka dni z gorączką. Tak że styczeń mieliśmy pokiwany. Za to żona wróciła do zdrowia.



Brudnopis jednego z pierwszych listów Pankowskiego do Segala, kwiecień 1960

Ufajmy, że utrzyma dobrą formę [...]”. Jednak częściej Pankowski woli opisywać swoje wakacyjno-rehabilitacyjne wycieczki. I tak, w 1960 roku relacjonuje: „W sierpniu byliśmy na wakacjach. Wędrowaliśmy we trójkę naszym małym Citroënem po Francji i Szwajcarii, żeby trochę wysuszyć belgijskie reumatyzmy i katary”. Kilka lat później, po dłuższej chorobie żony Reginy, organizuje przed Bożym Narodzeniem kilkudniowy wypad w góry. „Odpoczęliśmy sobie oboje”, napisze w przeddzień Wigilii 1970 roku, „w cudownej atmosferze hotelu-schroniska; jedliśmy ciemny chleb i jajka na miękko, a w nocy patrzyliśmy na gwiazdy, niezaćmione mazutowym kopciem. Na naszych oczach spadł pierwszy śnieg”.

Poza przesyłanymi doraźnie „biuletynami zdrowotnymi”, obaj korespondenci regularnie informują się też o pracy nad nowymi tekstami literackimi i podsyłają sobie kolejne, opublikowane już książki. I tak na przykład, w prognozie 1964 roku Pankowski tłumaczy swoje milczenie zapracowaniem: „Na razie piszę, piszę i jeszcze raz piszę. Złożyłem już u mego wydawcy w Londynie nowy tom opowieści; zawiera osiem tekstów pisanych mową sanocką. [...] Nową książkę pošlę Ci, jak tylko się ukaże, tak jak Ty to robisz. W ten sposób dzielimy się, Mój Drogi, tym, co mamy najlepszego”. Tę potrzebę „dzielenia się najlepszym” potwierdza w swej odpowiedzi Segal: „Czym starszym się staje człowiek, tym bardziej pragnie kontaktu z towarzyszami młodości. [...] Jakaś chęć odnalezienia się

w środowisku, z którego się wyszło”. Do przedwojennych lat i młodzińskich wspomnień z literaturą w tle nawiązuje też autor „Matugi”, pisząc w październiku 1970 roku: „Trzydzieści pięć lat temu. Jak dziś pamiętam nas obu, pokazujących sobie sztubackie wiersze...”. Parę lat wcześniej, wcześniej, jeszcze gdy Segal pracuje w katowickiej rozgłośni radiowej, Pankowski wyraża nadzieję, że może obaj umówią się w Sanoku i „odnowią tradycję literackich spacerów nad Sanem”. Niestety, nic z tych planów nie wyjdzie; koledzy nigdy nie spotkają się po wojnie.

Może właśnie dlatego tym pilniej czytają się wzajemnie i dzielą uwagami. Pankowski o pierwszych tomach prozy przyjaciela: „Książki wzruszyły mnie. Wzruszyła mnie jakaś nieludzka wprost wierność temu, co w przeszłości było bolesne i niesprawiedliwe. Bo nawet kiedy płaczesz – oskarżasz... Wiele też odczytałem w nich z naszego wspólnego czasu, przeżytego w tamtym, nieistniejącym dziś mieście. Wszystko to potrafiłeś wtopić, po męsku, ale tkliwie, w namiętą polszczyznę. Dzięki temu coś przetrwało z «zabitego miasteczka»...”. A o późniejszej powieści Segala: „«Kochanków w Sodomie» czytałem – że tak powiem – w ciągłym urzuceniu elegijnym światem, który udało Ci się stworzyć. [...] Szczerze wieszuję Ci delikatnej, przyciszzonej liryki, którą oddycha Twoja książka”. Z kolei Segal wyznaje koledze zachwyt jego pierwszą powieścią, puentując akapit uwagą pełną ironii pod adresem krytyków i redaktorów: „«Matugę» czytałem z zachwytem – nie



Kartka świąteczna Segala dla Pankowskiego, grudzień 1963

rozumiem, dlaczego Ci tego nie wydali [Instytut Literacki w Paryżu – przyp. T.Ch.]. [...] «Matuga» jest książką doskonałą, pewnego dnia doczeka się powodzenia, mimo iż jest oryginalna i piękna – wydawcy nie lubią oryginalnych rzeczy, bo trzeba się nad nimi zastanawiać”. Podobnie wysoko ocenia dramaturgię Pankowskiego. Już w Izraelu, przeczytawszy w sierpniu 1970 roku teksty sztuk «Chrabąszcze» oraz «Teatrowanie nad świętym barszczem», pisze: „Otrzymałem Twoje dwie sztuki – są wstrząsające. Ich dramaturgia jest doskonała”.

Obaj podsyłają sobie także inne lektury. Segal, jeszcze w Polsce, pyta odciętego od bieżących publikacji krajowych Pankowskiego: „Może chcesz, żebym Ci posłał jakieś pisma, książki? Napisz, a chętnie Ci wyślę, co trzeba” – z czego skwapliwie autor «Matugi» skorzysta, zamawiając opracowania Kleinera i Krzyżanowskiego. Ta przyjacielska „samopomoc księgarska” działa w obie strony: już z Jerolimy, spragniony kontaktu z polskojęzycznymi nowościami wydawniczymi, Segal prosi przyjaciela: „Byłbym Ci bardzo zobowiązany, gdybyś mógł od czasu do czasu przysłać coś z polskiej literatury emigracyjnej, z literatury pięknej. I może jakieś opracowania krytyczne o Tuwimie i Leśmianie, a z nowszych autorów – o Kazimierzu Brandysie”.

Wydaje się, że owa wzajemna troska o siebie, szacunek i współczucie wzrosły wyraźnie właśnie wtedy, gdy Segal wyemigrował z Polski i żył w nędznych warunkach na obczyźnie. Na jego pierwszy znak życia z Izraela odpisuje mu Pankowski w sierpniu 1970 roku: „List Twój przeczytałem wczoraj, w dniu powrotu z wakacji. Ucieszył mnie, jako znak pamięci ze strony przyjaciela, ale i zasmucił; zdaje sobie bowiem sprawę z tego, co przeżywasz, osamotniony i prawdopodobnie bez pracy... Napisz, w czym mógłbym Ci pomóc”, dodając na końcu życzenia „jak najrychlejszego zahaczenia o zwykle, codzienne życie”. Nie poprzestaje jednak na dobrym słowie i wsparciu duchowym; oto po kilku tygodniach składa konkretną ofertę: „Poprzedni Twój list zmartwił mnie strasznie. [...] Do-

myślałem się, jakie masz kłopoty i dlatego proszę Cię, żebyś zechciał ode mnie przyjąć od czasu do czasu drobny zastrzyk [gotówki – przyp. T.Ch.] – od starego przyjaciela”. Wzruszony Segal odpowiada: „Dziękuję Ci za list i za pieniądze, jesteś niezwykle facet”, przyznając następnie: „Nie korzystałem dotychczas z prywatnych ani przyjacielskich «dotacji» – natomiast jedyny kolega z Sanoka, którego tu raz poprosiłem o pożyczkę, obraził się i więcej go moje oczy nie widzą”. Na końcu tego samego listu dodaje jednak lojalnie, że wkrótce rozpocznie regularną pracę: „Tak więc dziękuję Ci za «zastrzyk», ale więcej nie podsyłam; to, co podałeś, bardzo mi się przydało, ale za dwa tygodnie dostanę już zarobiony grosz”.

Obaj panowie wykazują w korespondencji wielką wrażliwość i empatię; nie tylko świetnie wyczuwają swoje wzajemne nastroje, ale też bardzo obawiają się urażenia – nawet przypadkowego – drugiej strony. Gdy przez dwa miesiące pobytu w Izraelu Kalman nie otrzymuje żadnej przesyłki od przyjaciela, pisze zakłopotany niedługo przed Bożym Narodzeniem 1970 roku: „Strasznie mi przykro, że przestałeś odpisywać na moje listy – robię sobie z tego powodu wyrzuty, bo widocznie nadużyłem Twojej cierpliwości – za dużo Ci głowę zwracałem moimi sprawami – wybacz”. Szybko uspokaja go Pankowski: „Proszę Cię, nie myśl, że drobiazgi, o których wspominasz, mogły być wpłynąć na moje do Ciebie pisanie lub nie-pisanie”. A miesiąc później konkluduje radośnie: „Wprost nie chce mi się wierzyć, że po trzydziestu latach udaje nam się zbudować nasz sanocki dialog przyjaciół”.

Zaiste: ten zaoczny dialog przyjaciół z Sanoka zachwyca i wzrusza podczas lektury, jak wybitna powieść rzeka. I tylko brakuje dla całej historii dobrej penty – bo tę smutną dopisze samo życie. Wiosną 1980 roku w Jerolimie umrze, zupełnie osamotniony, Kalman Segal. Marian Pankowski, choć przeżyje przyjaciela aż o 31 lat, też jest już dziś zamkniętym rozdziałem w dziejach literatury. Zostały ich książki. I przyjaźń zapisana w listach.

Tomasz Chomiszczak

Nasi współpracownicy

Pasje Szymona

Jeśli wierzyć, co mówią o panu w Internecie, to bardzo wcześnie pan odkrył w sobie żylkę dziennikarską. Podobno pierwsze teksty publikował pan jako 17-latek... – z Szymonem Jakubowskim rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

– W rzeczywistości moje pierwsze teksty powstały kilka lat wcześniej. Z dziennikarstwem zetknąłem się bardzo wcześnie, co zawdzięczam „rewolucyjnej” atmosferze Warszawy z końca lat 80., gdzie się wychowywałem. Sprzeciw wobec ówczesnej władzy był powszechny nawet wśród bardzo młodych ludzi. Nastroj buntu był odczuwalny na ulicach, w zakładach pracy, w szkołach. W takiej atmosferze dojrzewało się znacznie szybciej. Nikogo nie dziwiło, że 12 czy 13-latek słucha „Wolnej Europy”, dyskutuje o polityce, śpiewa Kaczmarskiego czy czyta Bułhakowa. Chyba nie było w stolicy szkoły (nawet podstawowej!) w której nie działałaby jakaś nieformalna grupa młodzieży, wychodzący dziesiątki gazetki – jeszcze w takich niby konspiracyjnych warunkach. Uległem temu nastrojowi, a może i modzie, w wieku 13 lat zacząłem wydawać własne pismo.

Pismo?!

– Nazywało się „Stop”, miało od 4 do 8 stron formatu A-5, wychodziło w nakładzie ok. 500 sztuk z podtytułem „nieregularne pismo młodzieży szkolnej” zmienionym później na „niezależne”. Drukowane było z zachowaniem zasad pełnej konspiracji w podziemnym wydawnictwie „Mysli”. Moje teksty z tamtego czasu były naiwne, ale dzisiaj „Stop” jest w spisach prasy podziemnej, skany można znaleźć w zbiorach Biblioteki Narodowej czy IPN.

Kiedy „zabawa” przerodziła się w coś poważnego?

– Na przelomie szkoły podstawowej i średniej czas spędzałem na Uniwersytecie Warszawskim, który był niejako „bazą wypadową” i centrum wszystkich „młodych zbuntowanych”. Tu się odbywały spotkania różnych organizacji, prowadzona była sprzedaż niezależnych wydawnictw, stąd wychodziły i kończyły się demonstracje. Paru moich kolegów z tamtych czasów zostało ministrami czy posłami, ja poszedłem w kierunku dziennikarstwa. Pierwszą – bardzo przyzwoitą – „wierszówkę” dostałem, gdy miałem 14 lat za tekst w „Kurierze Mazowsza”, tygodniku wydawanym przez warszawską „Solidarność”, był to artykuł o szkole podstawowej, której uczniowie toczyli wojnę z dyrekcją o patrona szkoły. Dzieciaki, wierząc, że w rodzącej się demokracji i one mają głos, chciały, by został nim Walt Disney. Opór dyrekcji wywołał konflikt.

To było już niemal wejście w dorosłe dziennikarstwo.

– Miałem być drukarzem, ale ciągnęło mnie do pisania. Jednocześnie wydawałem trzy gazetki: oprócz „Stopa”, gazetkę drużyny harcerskiej oraz pismo Zespołu Szkół Poligraficznych. Angażowałem się w różne inicjatywy, jako „młody gniewny” byłem m.in. doradcą polskiego oddziału International Youth Foundation, dzisiaj Polskiej Fundacji Dzieci



Szymon Jakubowski pokazuje Podkarpacką Historię Ewie Leniart

i Młodzieży, współzakładałem Młodzieżową Agencję Informacyjną. W międzyczasie w warszawskich gazetach zaroilo się do ludzi, którzy wcześniej robili bezdebitowe pisemka, więc mnie też tam „poniosło”. W wieku 16 lat odbyłem staż w „Życiu Warszawy”, jednocześnie pisałem do świetnej, dzisiaj niestety nieistniejącej gazety „Świat Młodych”. W specjalnym dziale były tu publikowane teksty młodych i bardzo młodych adeptów dziennikarstwa (najmłodszy miał chyba po 10 lat), organizowane były dla nas obozy dziennikarskie i comiesięczne warsztaty w różnych miastach, mieliśmy profesjonalne legitymacje dziennikarskie. Spora grupka tych „światomłodowców” później odnalazła się z powodzeniem w „dorosłym dziennikarstwie”, bo była to naprawdę świetna szkoła zawodu.

Kiedy nastąpiło zawodowe związanie się z dziennikarstwem?

– Przypadkiem, ale wcześniej, bo miałem 17 lat. W „Życiu Warszawy” nastąpił rozłam. Powstało „Życie Codzienne”, na którego czele stanął Marek Przybylik – dzisiaj znany ze „Szklą kontaktowego”. Trafilem do tego pisma, pod skrzydła najlepszych wówczas dziennikarzy warszawskich, a może i krajowych. Po jakimś czasie Przybylik zaproponował mi etat, nie mając pojęcia, ile mam lat. To wyszło dwa tygodnie później, gdy przyniosłem do redakcji ciasto, dobre wino i kasetę z piosenką „Dozwolone od lat 18”, bo akurat wchodziłem w dorosłość. Stare wygi zdębiały, Andrzej Ibis Wróblewski, zjadając się ciastem, wypowiedział słowa, które pamiętam do dziś: „Młody, jak chcesz być dziennikarzem, to my z ciebie dziennikarza zrobimy”. Wiązało się to z koniecznością przejścia ze szkoły dziennej do wieczorowej i było wyborem, który zaważył na moim życiu.

Kim był dla pana Andrzej Ibis Wróblewski?

– Pierwszym mistrzem zawodu, moim dziennikarskim ojcem. Starszy już wtedy pan, z chyba nawet przedwojennym stażem w prasie,

żołnierz AK i powstaniec warszawski, był geniuszem polskiego dziennikarstwa, najwybitniejszym publicystą kulturalnym, przyjacielem wielkich ludzi polskiej kultury, propagatorem poprawnej polszczyzny. On mnie uczył, że tematy leżą na ulicy, że o najbardziej banalnej rzeczy można napisać tekst, który czytelnicy będą pochłaniać z wypiekami na twarzy.

Miał pan szczęście do wybitnych nauczycieli zawodu?

– Kolejnych swoich mistrzów poznałem, gdy prawie ćwierć wieku temu przyjechałem do Rzeszowa, zaczynając pracę w oddziale „Dziennika Polskiego”. Zetknąłem się wtedy z Władysławem Boczarzem i Januszem Klichem. Boczar był wieloletnim dziennikarzem i sekretarzem redakcji „Nowin Rzeszowskich”, później „Nowin”, w latach 60. XX w. za reportaże z budowy Soliny otrzymał prestiżową Nagrodę im. Bruna, coś w rodzaju polskiego „Pulitzera”. Klich był m.in. naczelnym popularnego miesięcznika „Prometej”, później przez lata szefem działu informacji w Nowinach. Wszyscy moi mistrzowie niestety już nie żyją, mam wrażenie, że z nimi odeszła epoka, gdy starszym dziennikarzom chciało się prowadzić za rączkę młodych, gdy istniało coś w rodzaju wewnątrzredakcyjnej edukacji. Dzisiaj tego nie ma.

Specjalizował się pan w dziennikarstwie śledczym? I został kiedyś za to okrzyknięty „Podkarpackim Dziennikarzem Roku”?

– Nie lubię określenia „dziennikarstwo śledcze”, bo kojarzy się to głównie ze sposobem pracy Boba Woodwarda czy Carla Bernsteina, którzy opisali aferę „Watergate” lub co najwyżej z bohaterem serialu „Pakt”, w którego rolę brawurowo wcielił się Marcin Dorociński. W warunkach lokalnych na takie śledztwa nie ma czasu, środków, często nawet wsparcia własnej redakcji. To, co robiłem w kolejnych redakcjach: „Dzienniku Polskim”, „Super Ekspresie” czy „Super Nowościach” przez 20 lat określałem

jako dziennikarstwo społeczno-intwencyjne. Tytuł „Podkarpackiego Dziennikarza Roku 2005” otrzymałem za kilka różnych materiałów, chyba za opisanie nielegalnego procederu wyłudzenia pieniędzy przez pracowników jasielskiego prosektorium i doprowadzenie do skazania przestępcy bezkarnie wcześniej terroryzującego jasielskie osiedle.

Podobnych sukcesów było więcej?

– Pamiętam ujawnienie sprawy poważnych „grzechów” starosty i wicestarosty przeworskiego, co skończyło się aresztowaniem tego drugiego. Moje najmocniejsze teksty powstawały seriami. Gdy w którejś miejscowości trafiałem na aferę, szybko okazywało się, że na wierzchu wypływało kilka kolejnych, że poruszenie jednego tematu wywoływało lawinę następnych; tak było, gdy zająłem się błędami lekarskimi czy „wojnami o skóry”, czyli lokalnymi bitwami zakładów pogrzebowych o „przejęcie” szpitalnych sekcji.

Z jakich materiałów jest pan najbardziej dumny?

– Z tych, za które trzykrotnie otrzymywałem Ogólnopolską Nagrodę Związkową. Była to seria tekstów dotyczących patologii prywatyzacji zakładów pracy, łamanie praw pracowniczych. W niektórych przypadkach moja aktywność musiała wykraczać poza ramy obowiązków dziennikarskich. Trudno było stać z boku, gdy widziałem pracownice zakładów mięsnych „Res-Mięs”, przejętych przez gangstera, który wyprowadzał majątek i nie płacił pracownikom. Nikt nie chciał im pomóc, ja organizowałem pomoc prawną, alarmowałem polityków, a nawet załatwiałem fizyczną ochronę tych biednych kobiet przed osilkami nasyłanymi przez właściciela.

Kiedy odkrył pan w sobie zainteresowanie historią? Skąd impuls, żeby zawęzić te zainteresowania do dziejów regionu?

– To zainteresowanie wynikało z atmosfery w domu, z kultury czytania. Rodzice namiętnie kupowali książki, wśród których się wychowywałem, z którymi i do których dorastałem. Dzisiaj okazał się księgozbiór wypełniający dużą część mojego mieszkania i stale się powiększa. Historia fascynowała mnie od dzieciństwa, zwłaszcza lokalna, bo jest najciekawsza, często dotyczy nas samych, naszych najbliższych. Gdy przyjechałem na Podkarpacie, to musiałem zająć się fascynującą przeszłością tego niezwykłego regionu.

Jest pan redaktorem naczelnym pewnego wydawnictwa. Jak często się ukazuje, ile liczy stron, kogo tam drukujecie? To dlatego „Tygodnik Sanocki” musi czasem, czekając na „Gawędy Szymona Jakubowskiego” przesuwać redakcyjny „deadline”?

– „Okretem flagowym” wydawnictwa, którym kieruję, jest dwumie-

siecnik „Podkarpacka Historia”. To cyklicznie ukazująca się książka o objętości 150 stron, w sposób ciekawostkowy, przystępny traktująca o przeszłości szeroko pojętego Podkarpacia, kolportowana w całej Polsce. Za sukces uważam, że skupiliśmy wokół pisma wielu lokalnych i krajowych autorów, wsparły nas takie tuzy publicystyki historycznej jak Bogusław Wołoszański czy Leszek Mazan. A to, że czasami przygotowam redaktorki i redaktorów „Tygodnika Sanockiego” o palpacje serca, wynika z faktu, że robię ileś rzeczy na raz, ciągle jestem w niedoczasie.

„Podkarpacka Historia” to nie jedyna forma pańskiej aktywności?

– „PH” dawno przestała być tylko piśmie. To środowisko fanów historii, to dodatek „Z dawnego Rzeszowa” i portal. Angażujemy się w wiele inicjatyw, jak chociażby Kongresy Stowarzyszeń Regionalnych Województwa Podkarpackiego czy Podkarpackie Dni Pamięci o Ofiarach Holocaustu. Patronujemy wielu wydawnictwom. Pierwsza książka, którą objęliśmy patronatem dotyczyła ziemi sanockiej. Były to „Meandry wojny Bieszczadom naznaczone” – świetna powieść historyczna Krzysztofa Jana Drozdowskiego, osadzona w realiach Beskidu Niskiego w czasach I wojny światowej.

Jaka ważna rocznica – mam na myśli historię regionu – wypada w roku 2017? Żebyśmy się mogli do niej porządnie przygotować...

– Niewątpliwie najważniejsza to 80. rocznica przyjęcia przez Sejm w lutym 1937 roku planu powstania Centralnego Okręgu Przemysłowego, obejmującego swym zasięgiem także Sanok. Ambitne plany przerwała II wojna światowa, ale w pewnym sensie idea COP była realizowana i po wojnie, do dzisiaj w regionie funkcjonuje wiele zakładów, ba, nawet miast (Stalowa Wola, Nowa Dęba) powstałych dzięki COP. Z innych rocznic można wymienić 75. rocznicę hitlerowskiej konferencji w Wansee, gdzie zdecydowano o planowej eksterminacji Żydów czy 85. rocznicę tzw. Powstania Leskiego. Niewątpliwie te i inne rocznice znajdują swe odbicie na łamach „Tygodnika Sanockiego”.

– Historia uczy nas życia – pod warunkiem, że ją znamy. Polacy interesują się historią?

– Tak, świadczy o tym kwitnący rynek prasy historycznej i, mimo ogólnego kryzysu na rynku wydawniczym, książki historycznej. Cieszy też rosnąca chęć poznawania tej najbliższej, geograficznie, przeszłości.

– Trafiamy do naszych Czytelników dzień przed Wigilią. Czego pan chciałby im życzyć?

– Przede wszystkim realizowania swoich pasji i zainteresowań. To najważniejsze i sprawiające największą satysfakcję.

Nasi współpracownicy

Ostrzej, z przymrużeniem oka

Od grudnia współpracuje z nami Tadeusz Krotos. Napisał do redakcji „TS” i zapytał, czy nie potrzebujemy rysownika. Zamiast wizytówki czy CV przysłał zestaw rysunków. Nie było się nad czym zastanawiać: mamy okazję popatrzeć na świat okiem satyryka Tadeusza Krotosa, który o swojej pracy, hobby i dorobku opowiada w rozmowie z Małgorzatą Sienkiewicz-Woskiewicz.

Kim jest Tadeusz Krotos? Gdzie się urodził, gdzie mieszka? Od kiedy rysuje?

Urodziłem się i mieszkam w Gliwicach, na Śląsku, jestem zodiakalnym bliźniakiem. Rodzice wcześniej zauważyli u mnie zainteresowanie rysowaniem. Godzinami mogłem leżeć na podłodze i kreślić wymyślone wizje. Mimo trudnych ówczesnych czasów i kłopotów z przyborami do rysowania, rodzice zdobywali je, abym „twórczo” mógł się wyżywać. Nie istniały dla mnie żadne zabawki. Rysowałem i rysowałem wszystko, próbowałem różnych technik i sposobów rysowania, co przychodziło mi z wielką łatwością.

W 1962 r. zapisany zostałem do Kółka Plastycznego, abym mógł fachowo profesjonalnie zgłębiać tajniki swojej pasji przy boku znanych w tym czasie gliwickich artystów plastyków.

Zawsze fascynowałem się tym i sprawiało mi to wiele radości i zadowolenia, a sterty moich prac znajdowały się wszędzie, przekładane z miejsca na miejsce, a gdy zbliżały się jakieś porządki, to po prostu część z nich była wyrzucana. Mimo tego bardzo dużo rysunków z tamtego okresu pozostało do teraz. Dodam jeszcze, że w podstawówce z rysunków otrzymywałem na ogół oceny niedostateczne, gdyż rysując kolejankom i kolegom w pierwszej kolejności, nigdy nie mogłem zdążyć ze swoimi pracami.

Od kiedy zaczął pan interpretować świat poprzez karykatury i rysunki satyryczne?

Przygodę z rysunkiem satyrycznym i karykaturami rozpocząłem równoległe z malarstwem i grafiką. Ale już



całkiem na poważnie wracam do tego rodzaju twórczości w 1990 r. bo jest to fajne, śmieszne, szybko się rysuje, a tematów jest mnóstwo.

W tym czasie wykonuję ilustracje do książek, kalendarzy, projektuję okładki do książek, kilka moich ilustracji pojawiło się w książkach w Bośni i Hercegowinie.

Rysunek satyryczny to też sztuka i filozofia: narysować coś w taki sposób, aby nikogo nie obrazić. Bo nawet z pogrzebu też się można pośmiać, tak to funkcjonuje...Niestety, na początku zdarzało się, że moja kreska była za ostra, przez co trochę

musiałem stonować. Nie wiedziałem, że to tak może być odebrane przez samorządowców, polityków itp. Przez to wciąga mnie satyra coraz bardziej, a pomysły przychodzą szybko, z obserwacji ludzi, ich życia codziennego, sytuacji, zdarzeń, no i telewizji. Patrę uważnie na zachowania różnych osób, na ich przywary, które później przedstawiam w sposób „śmieszny” – przyznaję, że nierzadko zgryźliwy i ostry.

W jednym z wywiadów opowiadał pan o swoim uwielbieniu dla malarstwa Salvadora Dalego.

Tak, lata 70. ubiegłego wieku to fascynacja twórczością hiszpańskiego surrealisty Salvadora Dali. Studiuję wtedy literaturę, poświęconą temu niezwykłemu artyście, oglądam filmy o nim. Wzorując się na nim, próbuję swoich sił w malarstwie olejnym, naśladowując jego styl.

Kilka takich obrazów zaprezentowałem na mojej pierwszej wystawie. Po zamknięciu ekspozycji zostały zaraz sprzedane. Pozostał mi z tamtego okresu jeszcze tylko jeden obraz „Dziecko obserwujące narodzin człowieka”.

Brał pan udział w niejednej wystawie. Nieobca jest panu satyra polityczna...

Ostatnią wystawę, jaką miałem w Polsce, to był rok 2012, w Gliwicach. Nosila tytuł „Polityka i politycy”, zaprezentowałem tam ponad 100 rysunków. Towarzystwo jej ogromne zainteresowanie i właśnie w związku z tym zainteresowaniem wystawa została nawet przedłużona.

Za granicą w 2014 r. prezentowałem swoje prace na Węgrzech, w Muzeum Polonii Węgierskiej w Budapeszcie. Indywidualnych wystaw w kraju miałem 5, za granicą 4 – na Cyprze, w Niemczech, Australii i Kanadzie. W wystawach pokonkursowych gościłem w Korei,

różnienie z 19 grudnia, a więc sprzed kilku dni, „Theme Prize” nadeszło z Korei w 5 th Sejong International Cartoon Contest „SICACO 2016”.

Współpracuje pan z różnymi czasopismami. Dlaczego napisał pan do nas? Do „Tygodnika Sanockiego”?

Mam za sobą setki publikacji prasowych. Moje prace drukowane są w kraju, ale też za granicą: w Austrii, Bośni–Hercegowinie, Turcji, Kanadzie, Szwecji, Danii, USA, Irlandii, Anglii, Cyprze, Szwajcarii, Serbii, Ukrainie, Australii, Egipcie i Republice Południowej Afryki.

Na „Tygodnik Sanocki” natknąłem się po wędrowce w Internecie; przeczytałem, pooglądałem, pomyślałem – wspaniała gazeta! Postanowiłem napisać, może będę mógł zagścić w niej ze swoimi rysunkami? Napisałem i jestem.

Znalazłem ostatnie recenzje o mojej twórczości w prasie śląskiej, pochwałę się: „Jest to artysta, którego życiorys jest znany, przedstawiać go nie trzeba, wystarczy spojrzeć na rysunek – od razu widać, że to Krotos! Satyryk, któremu czytelnicy zawdzięczają refleksję, uśmiech i miłe spojrzenie na rzeczywistość”.

Jak pan spędza święta? Na stole grzybowa? Karp? Jadł pan kiedyś kutię?

Święta tradycyjnie wschodnie, trochę i śląskie, oczywiście z synem, synową i wnuczką Zuzią, z mnóstwem prezentów. Na stole karp w różnych postaciach, barszcz czerwony z uszkami, gąska pieczona, kapusta z grzybami i kompot z suszu. W moim rodzinnym domu kutia była zawsze, jadłem i nie wyobrażam sobie, żeby jej w święta teraz nie było.

Drogim czytelnikom „Tygodnika Sanockiego” życzę zdrowych, spokojnych, pełnych radości świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku.



Świątecznie w SDK

Życzenia od formacji „Flamenco”

18 grudnia na deskach Sanockiego Domu Kultury wystąpiła ze swoim świątecznym programem Formacja Tańca Towarzyskiego „FLAMENCO” prowadzona od 26 lat przez Wiesławę Skorek.

Koncerty zespołu „Flamenco” to już w mieście tradycja – świąteczna i karnawałowa. Bilety, w symbolicznej cenie, rozprzedają się błyskawicznie. Nic dziwnego, ponieważ grupa istnieje od ponad ćwierć wieku i przez ten czas zdążyła i wychować sobie, i zaskarbić dziesiątki fanów. Poza tym umiejętność tańca towarzyskiego jest dziś w cenie, a on sam, za sprawą atrakcyjnych telewizyjnych programów rozrywkowych, cieszy się ogromną popularnością.

18 grudnia w pięknej świątecznej scenografii przygotowanej przez Adama Gromka trzy grupy zespołu: dwie dziecięce i grupa dorosła, złożona z byłych tancerzy, zaprezentowały się w tańcach standardowych i latynoamerykańskich. Rozbrzmiewała muzyka wyłącznie świąteczna, a więc najbardziej popularne, sentymentalne, wzruszające światowe przeboje, zaaranżowane specjalnie do tańca. Na tę okoliczność zostały również przygotowane stroje w świątecznych barwach: czerwień, biel, szafir, zieleń. Dopelnieniem koncertu i polskim akcentem były piosenki świąteczne w wykonaniu byłego tancerza zespołu Tomasz Micka oraz obecnej tancerki Jagody Kopczyk. Piękne kolędy zagrał na gitarze kolejny były tancerz zespołu Ernest Molczan.

– Do świątecznych koncertów przygotowujemy się szczególnie starannie. Próby



ARCHIWUM SDK (3)

trwają tygodniami, grupy najpierw ćwiczą oddzielnie, a na koniec próbujemy wszystko zsynchronizować. Nie jest to łatwe, gdy do opamiętania ma się 80 osób w różnym wieku, od uczniów najmłodszych klas szkoły podstawowej poczynając. Bywa nerwowo, przyznaję, ale dla efektu końcowego warto podjąć taki wysiłek – mówi Wiesława Skorek.

Publiczność, która w niedzielne wieczór po brzegi wypełniła salę widowiskową, owacyjnie przyjęła występy ponad 80 tancerzy, którzy w finale, przy spadających płatkach śniegu, wspólnie zatańczyli walczyka do piosenki „We Wish You a Merry Christmas”.

W jaki sposób tańczą sanocznianie, jak radzą sobie na balach, weselach, tanecznych imprezach towarzyskich to w dużej mierze zasługa Wiesławy Skorek, która całą swoją energię, ale też serce wkłada w pracę choreografa. Co roku opiekuje się grupą kilkudziesięcioosobową, co pomnożone przez lat 26 daje wynik zaiste imponujący.

W te 26 lat pracy trudno, prawdę mówiąc, uwierzyć, gdy się patrzy na zdjęcia lub osobiście zna Wiesławę...

Powtórzenie koncertu formacji „Flamenco” 15 stycznia w SDK-u z okazji WOŚP.

Zespół już dziś serdecznie zaprasza.

msw



Ogólnopolska Olimpiada Logistyczna Sanoczanin w finale

61 uczniów ze wszystkich regionów Polski – tylu uczestników zakwalifikowało się do finału IX Ogólnopolskiej Olimpiady Logistycznej, organizowanej przez Wyższą Szkołę Logistyki w Poznaniu. W tym gronie znalazł się Jan Fill z Zespołu Szkół nr 1 w Sanoku. W walce o finał pokonał blisko 8 tys. osób.



W IX Ogólnopolskiej Olimpiadzie Logistycznej wystartowało w tym roku aż 7806 uczestników. Po I turze zostało już tylko 712 osób. Z tej grupy w etapie okręgowym wyłoniono 61 najlepszych młodych logistyków z całego kraju. Znalazł się

wśród nich Jan Fill z Zespołu Szkół nr 1 w Sanoku. Uczeń IV klasy technikum 3 marca zmierzy się w wielkim finale logistycznych rozgrywek i powalczy m.in. o bezpłatne studia w Wyższej Szkole Logistyki.

FZ

Urząd Miasta Sanoka zaprasza na

SYLWESTROWE SPOTKANIE NA RYNKU

22:00 - MUZYKA ELEKTRONICZNA

22:45 **NORBI**

23:55 - ŻYCZENIA NOWOROCZNE BURMISTRZA MIASTA

00:00 - POKAZ SZTUCZNYCH OGNI

ZAPRASZAMY!

www.sanok.pl

O przeszłości z przymrużeniem oka

Zapomniani poszukiwacze

W 1963 roku została wydana przez „Naszą Księgarnię” książka Konstantego Steckiego pt. „Śladami poszukiwaczy skarbów”. Jako wstęp do niej autor snuje zasłyszaną opowieść o uczonym alchemiku, niejakim „panu Michale z Sanoka,” który wraz ze sługą udaje się z rodzinnego miasta do Tatr, by szukać tam, ukrytych w jaskini, nieprzebranych skarbów. Rzecz cała dzieje się w pełnym rozlicznych wojen i niepokojów wieku XVII.

Do owych skarbów nie udaje się bohaterom dotrzeć, gdyż z jaskini wypłazga ich nieznane wcielenie czarta. Uchodzą z życiem, a główny bohater puentuje przygodę stwierdzeniem: „Wszystko przez to, że się woda święcona wylała – nie ma co, wracamy do Sanoka!” Autor kończy opowieść słowami: „Ktoregoś słotnego, listopadowego popołudnia imć pan Michał zasiadł w swym alkierzyku i poliniował starannie czyste karty papieru zabral się do porządnego spisania swych notatek o górach i zaklętych w nich skarbach. Na samej górze stronnicy wykaligrafował napis: Opisanie ciekawe gór Tatrów za Nowym Targiem, na cały świat słynących wszelkimi klejnotami i bogactwami ozdobionych, i niezliczonymi minerałami napelnionych, które są wynalezione ot niektórych głęboko uczonych szkół matematycznych filozofów.”

Tak więc Michał z Sanoka skarbów nie znalazł, lecz pozostawił potomnym pierwszy przewodnik po Tatrach, owiany aurą alchemicznej tajemniczości, magii i nauki, a jednocześnie przygód sanockich poszukiwaczy skarbów.

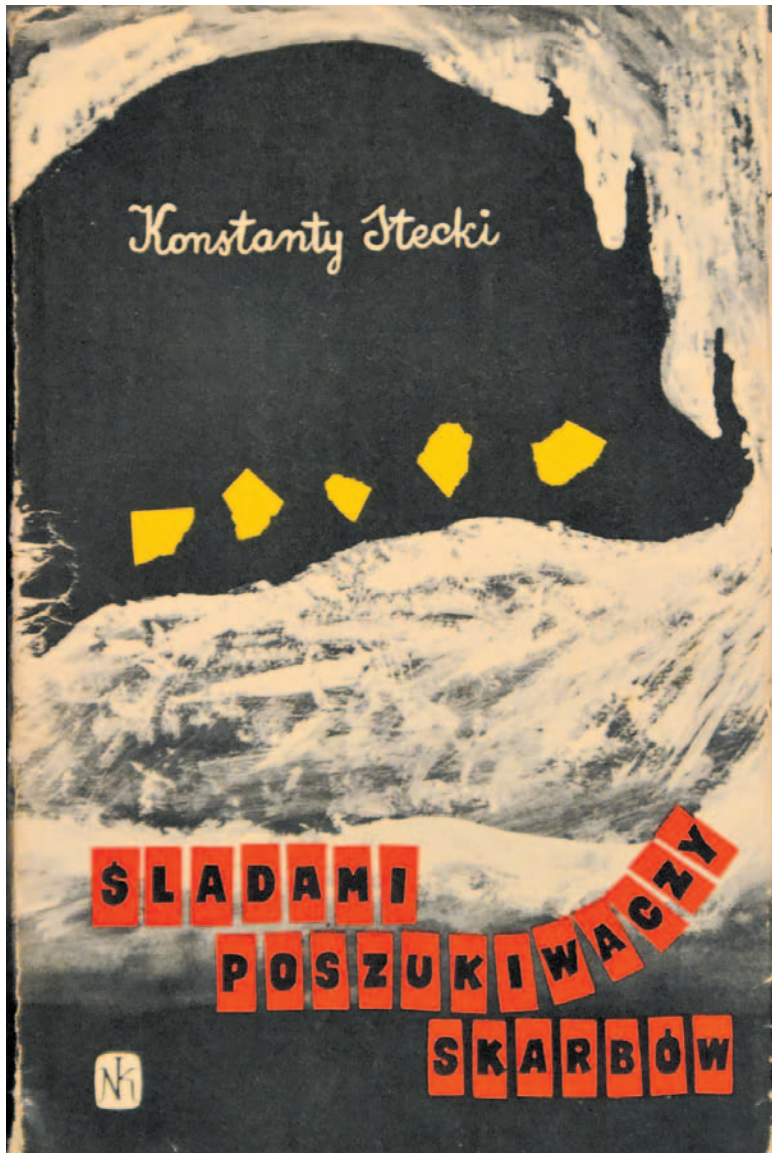
Autor książki – Konstanty Stecki, człowiek niezwykle zasłużony dla polskiej speleologii, pisarz, marynarz Polskiej Marynarki Wojennej podczas II wojny światowej, po wojnie zamieszkał w Zakopanem, był przewodnikiem tatrzańskim, taternikiem, instruktorem narciarstwa, ratownikiem GOPR, a przede wszystkim speleologiem i założycielem Sekcji Taternictwa Jaskiniowego w Zakopanem. Postać ta, o niezwykle barwnym życiorysie, oddana górom, a w szczególności ich wnętrzu, podobnie jak rzeczony Michał z Sanoka, odbyła podróż w poszukiwaniu ukrytych pod ziemią, legendarnych skarbów, jednakże odwrotnie niż ów alchemik – z Tatr do Sanoka...

Wyprawę tę opisuje Konstanty Stecki w ostatnim rozdziale swojej książki, odmalowując obraz Sanoka i sanoczan końca lat pięćdziesiątych. Wszystko zaczęło się od młodej speleolożki, studentki historii sztuki, która, jak pisze autor: „W czasie jednej z praktyk wakacyjnych zawędrowała w okolice Sanoka, gdzie buszowała wraz z podobnymi jej maniakami po starych cerkiewkach, „szabrowała” na zlecenie Wojewódzkiego Wydziału Kultury. Łupem jej stawały się stare rzeźby, ikony i wszelkie pogryzione przez mole i żab czasu tzw. „zabytki”. Potem zjawiła się w Zakopanem i powiedziała:

– Wiecie, chłopcy, co? W Sanoku jest wspaniały stary zamek, pod którym znajdują się nieznane podziemia i skarby ukryte w studni.

Obecni przy tym Długouchy Leszek, dwaj Janusze i ja uśmiechnięliśmy się z niedowierzaniem.”

Przekonywanie kolegów, grotołazów, nie poszło młodej historycz-



ce łatwo, ostatecznie jednak udało jej się namówić słuchaczy na tajemniczą wyprawę w „sanockie podziemia”.

„Z opowiadania Krysi wynikało, że w czasie pobytu w Sanoku nawiązała znajomość z dyrektorem muzeum i wojewódzkim konserwatorem. Od słowa do słowa zgadało się o grotach i grotołazach i przy okazji tajemnicach zamku. Otóż niedawno jeden z przedstawicieli młodego sanockiego pokolenia, dziesięcioletni obywatel opowiedział rodzicom, że w czasie myśkowania w okolicy zamku znalazł wejście do podziemi i błądząc po nich wyszedł zupełnie z innej strony zamkowego wzgórza. Wiadomość dotarła do kierownictwa muzeum, które mieści się w zamku, i poczęto badać sprawę. Chłopak nie potrafił powiedzieć, którym otworem dostał się do wnętrza, a otworów takich, prawdopodobnie starych odwodnień murów, było dookoła zamkowego wzgórza kilka. Równocześnie wiadomo było, że w okresie Księstwa Warszawskiego, w czasie walk z Austriakami, załoga oblężonego zamku opuściła budynek jakimś tajemnym przejściem. W tym samym czasie, przed zdobyciem zamku przez Austriaków, zatopiono w studni, stojącej na środku podwórza, część zastawy stołowej i jeszcze jakieś ruchomości, których nie uda-

ło się wynieść. W konsekwencji tych rozmów dyrektor muzeum za zgodą wojewódzkiego konserwatora zabytków postanowił zaprosić grotołazów, aby zbadali ewentualne dojścia do podziemi, o których ów chłopak tyle naopowiadał.

Wysłuchaliśmy Krysi w milczeniu. Historia wyglądała zajmująco i, co ważniejsze, wiarygodnie.

– Pojedziecie? Koszty podróży wam zwrócą.

Nie namyślaliśmy się długo. Dlaczego nie mielibyśmy zwiedzić Sanoka, a może przy tym dokonać ciekawego odkrycia?” Tak rozpoczęła się wyprawa tatrzańskich speleologów w poszukiwaniu sanockich tajemniczych podziemi i skarbów. Drogę pokonali pociągiem: Chabówka – Sanok o wdzięcznej, potocznej nazwie: Błękitna Strzała Podkarpacia. W tzw. „towosach” czyli wagonach towarowych wyposażonych w ławki. Po dotarciu na sanocki dworzec nasi bohaterowie udali się do muzeum. „Po kilkunastominutowym dzwonienu i dobijaniu się do zamczystych drzwi muzeum, otworzyła je rozespana woźna i ani rusz nie mogła zrozumieć, o co nam chodzi. O żadnej panie Krysi nie wiedziała i mówiła, że dyrektor wyjechał w sprawach służbowych do Rzeszowa. Kiedy powróci? Może dzisiaj, może nie. Prawie siłą

wepchnęliśmy się do bramy i powędrowali na piętro, gdzie pozwoliła nam poczekać w korytarzu na zastępcę dyrektora. Byliśmy wściekli i rozpaczeni. Co gorsze, nie mieliśmy pieniędzy. Przecież koszt przejazdu i diety, zgodnie z zapowiedzią Krysi, miały być wypłacone na miejscu. Co więc dalej zrobić? Chyba wracać na piechotę do domu, sprzedając po drodze sprzęt. Nie było złorzeczeń, które nie spadłyby na głowę nieobecnej inicjatorce wyprawy. Klnąc brzydko, a w przerwach oglądając porozwieszane na ścianach korytarza przepiękne ikony, czekaliśmy na przybycie zastępcy dyrektora. Wreszcie zjawił się. Był to bardzo miły pan, owszem słyszał o projekcie zbadania zamku przez grotołazów, ale nie wiedział, że właśnie dzisiaj mieliśmy przybyć. Wyglądało na to, że nie wie, co z nami zrobić.

– Prawdopodobnie panna Krysia zapomniała nas zawiadomić albo zapomniała o terminie waszego przyjazdu – rzekł na koniec, skrobiąc się po nieogolonym podbródku.”

Badaczom jaskiń pozwolono złożyć sprzęt i poczekać, aż zastępca dyrektora skontaktuje się z Wojewódzkim Wydziałem Kultury w Rzeszowie, skąd przyszła jednak wiadomość, że nic tam nie wiadomo o planowanych badaniach. Część uczestników wyprawy postanowiła wracać górami do Zakopanego, część zaczekać nocując: dwie osoby z bagażami w hotelu,

zaś pozostałe w stogach siana na Olchowcach.

O godz. 10 wieczorem przybyła do Sanoka inicjatorce całej afery. Odnalazła śpiących w hotelu, ci zaś odkopali w jakimś stogu siana za mostem pozostałych bohaterów. Po licznych perypetiach ekipa przystąpiła do pracy. „Udaliśmy się na oględziny murów i bastionów. Po dokładnym zbadaniu znaleźliśmy 3 otwory prowadzące, jak się zdawało, w głąb murów. Wszystkie trzy były zawałone gruzem i śmieciami. Mimo najszczerszych chęci nie udało się na odkryć wejścia do podziemi, którym mógłby się choćby paroletni chłopak przecisnąć. Trochę zawiedzeni powróciliśmy do dziewczyn. Zastaliśmy u nich dwóch nieznajomych. Starszy dystyngowany pan, był jak się okazało dyrektorem muzeum, obok niego stał dwudziestoparoletni, po sportowemu ubrany młodzieniec o rozwichrzonym czuprynie i wesołym spojrzeniu. Jak się od razu domyśliłem, był to starszy kolega Krysi – wojewódzki konserwator zabytków. W paru słowach porozumieliśmy się i ustalili plan akcji. Będziemy się starali przekopać znalezione otwory do podziemi, a w tym czasie przyprowadzą nam owego chłopaka, by pokazał, którądy dostał się do środka. Gdyby nasze usiłowania nie odniosły rezultatu, następnym etapem będzie zbadanie zamkowych piwnic i próba przekopania się pionowo w głąb. ▶



sanockich skarbów

Całe przedpołudnie pracowaliśmy przy otworze znajdującym się w południowym bastionie. Poszły w ruch saperki. Po oczyszczeniu dziury okazało się, że jest to ściek, biegnący pod górę ciasnym przewodem, dostępnym chyba tylko dla szczurów. Poza szczątkami osiemnastowiecznej ceramiki i flakoniem na perfumy, który po oczyszczeniu okazał się zupełnie świeżej daty, nie natrafiliśmy na nic ciekawego. Zjedliśmy naprędce obiad i właśnie mieliśmy powędrować do następnego otworu, gdy przyprowadzono nam owego chłopca. Miał dość speszoną minę.

– Pokaż, którąś wlaź do środka?! – zapytała bez żadnych wstępów Kryśka.

Poprowadził nas pod południową skarpe i u samego podnoża zamku pokazał nieciekawie zapowiadający się otwór, będący niewątpliwie odwodnieniem budowanych na początku XIX w. murów. Zdążyliśmy przedtem obejrzeć będące w posiadaniu muzeum plany zamku i wobec tego wiedzieliśmy mniej więcej, która część w jakim czasie była stawiana.

– Tędy wlażesz? – zapytał Leszek.

– Tak – przyświadczył.

– No i daleko doszedłeś? – indygował dalej Leszek.

– O, daleko – rozpromienił się chłopak.

– A jakie światło miałeś?

– Nie miałem światła.

– To jak żeś laź?! Po ciemku?

– Nie, przecież tu jest widno, bo otwór dość duży.

Popatrzyliśmy na siebie. Kryśka miała minę rozszarpanego tygrysa, Leszek z lekka się uśmiechał. Teraz ją zaczęłam pytać:

– A z powrotem którąś wyszedłeś?

– No, tędy – wskazał na otwór, przy którym staliśmy.

– Uhu, a coś za bzdury opowiadał, że wylazłeś z drugiej strony?

Chłopak przez chwilę się wahał i wbił oczy w ziemię. Następnie spojrzął na nas i zapytał:

– A mamie nie powiecie?

– Nie – obiecał Leszek. Gadaj teraz jak to było!

– Ja tylko tak sobie powiedziałem, a starsi zrobili z tego nie wiem co i już nie miałem czasu prawdy powiedzieć. Nie znają się na żartach – dorzucił jakby od niechcenia.

W tym momencie parsknąłem śmiechem, patrząc na Krysię. Poczzerwieniła i wydało się, że lada chwila krew jej tryśnie do policzków.

– Wynoś się g... do mamy, bo cię rozszarpie!!! I żebyś mi się więcej na oczy nie pokazywał!!! – krzyknęła.

Chłopak odwrócił się na pięcie i pobiegł w podskokach drogą wiodącą nad Sanem w kierunku miasta. Gdy był oddalony od nas o jakieś 30 metrów, odwrócił się i pokazał nam język. Potem szurnął w krzaki.

– No cóż, jedna legenda mniej – mruknąłem.

Kiedy mit sanockich „katakumb” odkrytych przez miejscowe dzieci przysnął, grotolazi na prośbę konserwatora zabytków zaczęli badać sam zamek. „Udaliśmy się do



zamkowych podziemi. Nie były stare i widać niedawno jeszcze trzymano w nich ziemniaki, węgiel i w ogóle to wszystko, co się zwykle w piwnicach przechowuje.

– Nic z tego – mruknął Janusz i odłożył łopatę. Wyszliśmy na powierzchnię. Było jeszcze widno i po dziedzińcu zamkowym kręcili się ludzie.

– No i coście panowie znaleźli? – zagadnął przeciągłym miejscowym akcentem przystojny mężczyzna, ubrany w strażacki mundur.

– Niewiele – odparłem dość apatycznie i otarłem rękawem kombinizonu spocone czoło.

– Pozwólcie sobie powiedzieć, że w złym miejscu szukacie.

– A pańskim zdaniem, gdzie należałoby rozpocząć pracę? – zapytał Leszek.

Nie w zamku, nie w piwnicach, tylko tutaj, w studni.

Pokręciłem głową. Przestałem wierzyć w cokolwiek, co odnosiłoby się do odkryć w Sanoku.

– Ludzie mówią, że w tej studni są skarby – powiedział strażak.

– Choćby i były, to co z tego? – powiedziała Kryśka. – Jak się na dno studni dostać?

– A motopompy to pies?! Ja jestem zastępcą komendanta straży pożarnej w Sanoku. Zbudujcie mi tylko nad wodą platformę, żebym mógł na niej ustawić półtonową pompę. W dwadzieścia minut nie będziecie mieli w studni wody! Słowo! Ale na dole to już sami się grzebiecie. Drabiny wam mogę dać. To nie byle jaka studnia! Jedna kobieta się w niej utopiła!

– Bardzo dziękujemy za informację – zakończyłem rozmowę. Jak się kierownictwo zamku zgodzi, kto wie, może przyjdziemy jutro do pana.

– Co się ma nie zgodzić! Dyrektor fajny chłopak! No to na razie, do zobaczenia. Cześć, panowie!”

Dyrektor – jako „fajny chłopak” – przychylił się do propozycji komendanta. „Nie sądził, że po wypompowaniu wody zostanie znalezione jakieś skarby, lecz był pewien, że na dnie spoczywa wiele starych, ciekawych przedmiotów codziennego użytku, choćby wiader czy dzbanków, którymi czerpano wodę, a może nawet trochę ceramiki.

– Moi drodzy – mówił. – O tej studni istnieją już wzmianki w piętnastowiecznych dokumentach! A co przez ten czas mogło się na jej dnie zgromadzić! Co by się nie znalazło, to i tak zostałoby własnością muzeum. Wam przypadłaby sława odkrywców.

Z samego rana poczuliśmy więc oglądać z bliska ową studnię. Pierwsza rzecz – sondowanie głębokości. Okazało się, że od zębca do dna posiadała dwadzieścia jeden metrów, przy czym zwierciadło wody znajdowało się dziewięć metrów poniżej dziedzińca. (...) Majster remontujący zamek podał nam przekroje belek, mogących utrzymać półtonowy ciężar. Odpowiednie drewno było na miejscu. Spuściliśmy Janusza na linie nad samą powierzchnię wody, gdzie począł wybijać w cembrowinie otwory na legary, mające podtrzymać rusztowanie. Praca była ciężka, gdyż średniowieczni

majstrowie znali się na robocie i obmurowanie studni sporządzili z piekielnie twardego kamienia. (...) już późnym wieczorem wróciliśmy na kwatery. Tu czekał na nas zastępca dyrektora muzeum, ogromnie miły pan Edward, który zaprosił naszą bandę na kolację. W zagraconym różnymi eksponatami muzealnymi pokoju rozsiedliśmy się, gdzie i jak się dało i popijając doskonale zaparzoną przez gospodarza herbatę, rozmawialiśmy o tym i owym. Wreszcie rozmowa zeszła na temat zamkowych i miejskich lochów i na poszukiwaniu skarbów. Nasz gospodarz odnosił się do różnych opowiadań o ukrytych skarbach dość sceptycznie. Natomiast począł się rozwodzić nad bezcennymi skarbami kultury w postaci starych, jeszcze nie wyłowionych z różnych zakamarków, manuskryptów i druków.

– Wyobraźcie sobie – mówił – że właśnie w Sanoku natrafiono na przedziwny rękopis z drugiej połowy siedemnastego wieku.

Nadstawiłem uszu. Historia dotyczyła pana Edwarda, a zdarzyła się wiele lat temu.

– Otóż pewien sanocki mieszczanin twierdził, że ma przekazywany z pokolenia na pokolenie dokument, dotyczący drogi do zaklętych skarbów w Tatrach – opowiadał pan Edward. – Wynikało z niego niezbyt, że w odległych czasach ludzie wierzyli – nie jak teraz – w skarby pochowane przez zbrojników, lecz skarby zgromadzone i ukryte przez duchy ziemne. Równocześnie w rękopisie znajdowały się formuły zaklęć czarnoksięskich, mających odstraszyć czy też raczej zmusić duchy do otwarcia podziemnych pieczar, w których skarby się znajdują. Poza całą stroną bajeczną zaklęć i wiary w skarby, można chyba ten rękopis uznać za pierwszy znany przewodnik po Tatrach?

Leszek palnął się na to dłonią w czoło i zakrzyknął:

– Ja to przecież znam!!! Tytuł zaczyna się tak: Opisanie ciekawego górnictwa dla Nowym targiem, na cały świat słynących ... sporządzone przez uczonego imię pana Michała Chruścińskiego...

– Aha – przytaknął nasz gospodarz – nie wiedziałem, że publikowano ten rękopis.

– W Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego – wtrąciła Kryśka.

– A myśmy nie wiedzieli, że pochodzi z Sanoka – wmieszałem się do rozmowy.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę i powędrowaliśmy na spoczynek.

Już na leżąc na kanadyjce, okręcony kocem, rozmyślałem nad dziwnym zbiegiem okoliczności, że my, naśladowcy pana Michała, zawędrowaliśmy właśnie do miejsca jego zamieszkiwania, a najprawdopodobniej i urodzenia, jak twierdził zastępca dyrektora.

Nadszedł następny dzień, kiedy to ekipa grotolazów miała zmierzyć

się wraz z pomocą komendanta straży pożarnej, z tajemnicami i skarbami zamkowej studni. Pompę przywieziono z wielką paradą wozem strażackim wraz z zestawem parcianych węży. Oddamy raz jeszcze głos autorowi: „Z niemalym trudem wytaszczyliśmy przy pomocy dość skomplikowanego systemu dźwignów motopompę nad cembrowiną i spuścili w dół. Teraz strażacy zabrali się do pracy. Wkrótce nastąpił z dawna oczekiwany przez nas moment zapalenia motoru. Wnętrze studni wypełniło się gęstymi kłębami spalin i pana mechanika trzeba było czym prędzej po linie wyciągnąć na powierzchnię. Jeszcze chwila, a by się biedak udusił! Gdy stał już na cembrowinie na przemian krztusił się i przeklinał niewczesny pomysł zamontowania motopompy o ograniczonej przestrzeni.

– Niech to licha porwie! Jak ja się teraz do niej dostanę – mówił zrozpaczony.

Lecz o dziwo! Po pewnym czasie we wnętrzu zaczęło się przejaśniać i zebrane nad wodą spaliny ulatniały się regularnie w górę. Snać wytworzyły się w skutek zmiany temperatury wewnątrz studni jakieś prądy, które usuwały gaz na zewnątrz. Teraz weszli do środka obaj: i mechanik i zastępca komendanta. Zatrzymali motor i poczeli wlewać do parcianych przewodów wodę, żeby jak mówili, pompa nie zassała powietrza. Znowu rozległ się terkot pracującego motoru, który przeszedł w przerywany rytm i wszystko ucichło. Pompa stanęła. Powtarzano próbę wielokrotnie. Zalewano przewody, puszczano motor i nic z tego! Ze studni nie wypompowano ani litra wody! Zastępca był zdruzgotany. My też. Nie pozostało nic innego, jak wyciągnąć motopompę na zewnątrz, pomóc załadować strażakom na wóz i życzyć owocnej pracy i wielu sukcesów na przyszłość.

Nazajutrz wyjechaliśmy do Zakopanego. Skarby w sanockim zamku do dziś dnia czekają na bardziej szczęśliwych odkrywców.”

I tak kończy się historia poszukiwania sanockich skarbów przez zakopiańskich speleologów. Minęło ponad pół wieku od tego czasu. Sanok i muzeum zmieniły się bardzo.

Warto przeczytać tę książkę. Może ktoś pamięta ową pechową ekspedycję, znał ówczesnego konserwatora zabytków, dyrekcję zamku (zwłaszcza pana Edwarda – czyżby chodziło o Edwarda Zajacę?). Kto wie, kim byli pozostali bohaterowie tej historii: zastępca komendanta straży pożarnej, mechanik czy pani woźna? Kto pamięta, o jaki hotel autorowi chodziło? Jeśli ktoś przypomni sobie coś z opisanych wyżej wydarzeń, prosimy – niech pomoże nam rozwiązać do końca zagadkę poszukiwaczy sanockich skarbów.

Robert Bańkosz



Przybłąda z Norybergi, który skłonił do refleksji nad naturą człowieka

Zagadka Kaspara

„Tutaj spoczywa Kaspar Hauser, zagadka swojego czasu, nieznanego urodzenia, tajemniczej śmierci”: epitafium dla tajemnicy nie do rozwikłania. Egzystencja Kaspara Hausera to skandal niedopowiedzeń. „Kim jestem?”, „Dokąd zmierzam?”, „Dlaczego muszę umrzeć?” – pytania, które poprzez enigmatyczne dzieje podrzutka z Norymbergi dotyczą zagadki istnienia każdego z nas.

26 maja 1828 r. Kaspar Hauser pojawił się w Norymberdze. Pierwszym mieszkańcem, którego spotkał, był George Leonard Weickmann. Był on lokalnym szewcem. Podczas spaceru zauważył chłopca schodzącego ze wzgórza. Jego chód był nienaturalny, pięta i palce stopy jednocześnie dotykały ziemi, nieporadność ruchów uwyppuklały szeroko rozpostarte ramiona. Ubrany był w szarą kurtkę, stanowczo za małą, niedopasowane szare bryczesy, kamizelkę z czerwonymi kropkami i czarny jedwabny szalik. Zwieńczenie stroju stanowił pospolity kapelusz, z porysowanymi i wyblakłym obrazem Monachium na podszewce. Miał kręcone włosy, przycięte na styl wiejskiego chłopca, i niebieskie oczy.

Weickmann zaprowadził przybłądę na posterunek policji. Chłopiec na wszystkie pytania odpowiadał belkocliwie i nielogicznie. Pokazał szewcowi wydobyty z kieszeni zapieczętowany list. Kapral pełniący służbę na posterunku przejął opiekę nad chłopcem. Wieczorem nieznanego zaprowadzono do domu Majora Von Wessinga. Ordynans majora, Johann Matthias Merk, był wielce zdziwiony, gdy przed drzwiami zobaczył chłopca ściskającego list. Kaspar wypowiedział doń pojedyncze zadanie: „Chcę być jeźdźcem jak mój ojciec”. Jako że major był nieobecny, chłopca zaprowadzono do stajni. Merka ciekawilo pochodzenie gościa, jednakże odpowiedź znajdującą na wszystkie pytania ordynansa brzmiała: „nie wiem”.

Anonimowy list, który posiadał Kaspar, zaadresowany był do Kapitana 4-go Szwadronu 6-go Regimentu Lekkiej Kawalerii.

„Z Bawarskiej Granicy; miejsca nie wymieniono. 1828

Posyłam wam chłopca, który chce służyć wiernie królowi. Chłopiec został mi podrzucony 7 października 1812 r. Jestem biednym robotnikiem z dziesięciorgiem dzieci, które ledwo jestem w stanie utrzymać. Jego matka pozostawiła mi chłopca, bym go wychował, ale nie byłem w stanie z nią pomówić. Nie wspominałem też wymiarowi sprawiedliwości o tym, że dziecko zostało mi podrzucone. Myślałem, że muszę uznać go za syna i wychowałem go na chrześcijanina. Od 1812 r. nie pozwalałem mu się oddalać od domostwa, by nikt nie dowiedział się, gdzie się wychował i on sam nie był świadomy, jak nazywa się mój dom ani gdzie stoi. Możecie go o to pytać, ale on nic nie odpowie. Nauczyłem go pisać i czytać, umie się podpisać, tak jak ja sam. Gdy go zapytacie, kim chciałby się stać, odpowie, że kawalerzystą takim jakim był jego ojciec. Gdyby miał rodziców, jak ich nie ma, wyrosłoby z niego coś zdatnego. Wystarczy, że pan mu coś pokaże, a on to od razu zrobić potrafi. Rotmistrzowi, nie musi pan go kłopotać pytaniami o jego pochodzenie albowiem



on go nie zna. Wyprowadziłem go z domu nocą i nie zna on drogi powrotnej do domu. Jestem pańskim poddanym, nie wyjawię swego imienia w obawie przed karą. Chłopiec nie ma pieniędzy ze sobą, albowiem sam ich nie mam i jeśli nie ma pan ochoty go zatrzymać, może pan go zabić lub powiesić w kominie.”

Kaspar Hauser został przekazany pod opiekę strażnika więziennego Andreasa Hiltela, który umieścił go w celi, znajdującej się w wieży leżącej nieopodal Vestner Thor. W celi osadzony był jeszcze jeden więzień, szwabski chłopiec. Wyczerpany Kaspar zignorował jego obecność i momentalnie zasnął na swoim posłaniu ze słomy.

Pośród wielu niezwykłych reakcji na otoczenie, które Kaspar przejawiał w pierwszych tygodniach swojego pobytu w Norymberdze, jedna była szczególnie interesująca i intensywna. Chłopiec zafascynowany był wszystkim, co związane było z końmi, a szczególnie drewnianymi. Po niedługim czasie Kaspar zaaklimatyzował się w nowym środowisku i zżył się ze strażnikami więziennymi. Wykrzyknienie, które często powtarzał „Koń, koń!”, skłoniło jego opiekunów do przyniesienia mu drewnianego białego konia. Kaspar, który przez większość czasu pobytu w celi wykazywał się obojętnością, apatią i znużeniem, na widok nowego przedmiotu doznał metamorfozy. W drewnianym koniu doznał starożytności, a

usiadł i z uśmiechem zaczął go głaskać i przyozdabiać przeróżnymi drobiazgami. Jak zeznał jeden ze strażników, Kaspar potrafił godzinami bawić się drewnianym koniem, nie zwracając uwagi na zmiany zachodzące w jego otoczeniu. Z biegiem czasu jego kolekcja drewnianych koni znacząco się powiększyła za sprawą mieszkańców Norymbergi, którzy przynosili mu je w podarku. Jednakże jego dziecięcy i pierwotny umysł nie pozwalał mu na odróżnienie przedmiotów żywych od martwych. Zanim Kaspar włożył kawałek chleba do ust, próbował karmić nim swoje drewniane stado. Z tejże przyczyny przez dwa dni starał się rozewrzeć pysk drewnianej zabawki, by włożyć weń kawałek chleba.

Z rozkazu burmistrza Kaspar został przeniesiony do pokoju znajdującego się w kwaterze Hiltela. Strażnik miał dwójkę dzieci, 3-letnią córkę Margaret i 11-letniego syna Juliusa. Dzieci pokazały Kasparowi, jak ścielić łóżko, uczyły go nowego słownictwa i zachęcały do pisania. Dwa dni po przybyciu Kaspara do Norymbergi sąd poprosił lekarza dr Preu o zbadanie stanu psychicznego chłopca i stwierdzenie jego poczytalności. Doktor orzekł, że chłopiec był ofiarą niewiarygodnej zbrodni, w której pozabawiono go należytej edukacji, ludzkiego towarzystwa oraz odpowiedniego pożywienia. Na tej podstawie stwierdził również, że to całkowicie naturalne, iż zachowuje się jak „dziki człowiek z lasu”. Dr Preu odnotował

także, że ruchy Kaspara były dziwaczne, chód niepewny, a jego sposób mówienia był bardzo monotony. Gdy doktor wyjechał w celach służbowych do Karlsbad, obserwację chłopca powierzono dr Osternhausen. Zauważył on, że znajda przejawia niezwykłą chęć do nauki i był zdumiony, z jaką szybkością przyswaja nowe nazwy. Jednakże Kaspar był bardzo nerwowy, a skupienie uwagi na określonym przedmiocie wywoływało u niego pieczenie oczu oraz drżenie rąk. Jego słuch był tak wrażliwy, że głośnie dźwięki powodowały fizyczny ból.

Jego legalnym opiekunem, w czasie gdy przebywał w kwaterach Hiltela, był Baron Gottlieb von Tucher, 18 lipca 1828 r. Georg Friedrich Daumer przejął opiekę na Kasparem i w tym samym dniu chłopiec wprowadził się do jego domostwa. Profesor już wcześniej poznał chłopca, podczas gdy ten przebywał w więzi. I już w tamtym czasie rozpoczął proces edukacji Kaspara, próbując wpoić mu nowe pojęcia oraz rozwijać jego mizerne umiejętności w posługiwaniu się językiem.

Poświęcenie Daumera dla edukacji chłopca przyniosło nieoczekiwane rezultaty. W przeciągu trzech tygodni Kaspar zrobił niewiarygodne postępy w nauce. Posiadał podstawowe umiejętności w pisaniu i czytaniu, nauczył się dodawać i odejmować oraz potrafił zagrać kilka prostych dźwięków na pianinie. Jednakże profesor odnotował, że powyższe czynności wymagały od chłopca wielkiego wysiłku i powodują u niego bóle głowy.

Przebywając w posiadłości Daumera, Kaspar Hauser rozpoczął pracę nad swoją autobiografią. Istnieją trzy wersje, wszystkie powstały w 1832 r. Pierwsza z nich datowana jest na początek listopada 1828 r. Najwcześniejszą można znaleźć w książce Antoniusa von der Linde, która została opublikowana w 1888 r. Wszystkie trzy wersje zawierają liczne błędy gramatyczne i językowe, jako że Kaspar nigdy nie posiadał umiejętności poprawnego posługiwania się słowem pisany. Najwcześniejsza wersja autobiografii była napisana językiem prymitywnym, kolejne wersje charakteryzowały się coraz bardziej subtelnym sposobem formułowania myśli. Daumer wspomina, że zachęcał Kaspara do spisania historii swojego życia.

Kolejnym zagadnieniem podjętym w badaniach był zwierzęcy magnetyzm, czyli biologiczne właściwości Kaspara do niemal bezdotykowego wyczuwania i rozpoznawania obecności innych bytów. Gdy Kaspar chorował, stosowano na nim remedia charakterystyczne dla medycyny homeopatycznej. W eksperymentach wykorzystywano takie substancje jak siarka, wapno, spirytus, cukier, woda czy sepią. Stosowano je w różnych kombinacjach, by zbadać reakcje or-

ganizmu na określone substancje i ich różne sekwencje. Skutki tych zabiegów w większości powodowały cierpienie Kaspara, doprowadzając go do omdleń, wymiotów czy zawrotów głowy. Przykre doświadczenia związane z leczeniem i eksperymentami wykształciły w chłopcu głęboką niechęć i lęk przed lekarzami i doktorami różnych profesji.

17 października 1829 r. miał miejsce zamach na życie Kaspara Hausera. Córka Daumera Anna Katharina i jego żona Elżbieta spostrzegły ślady krwi na schodach prowadzących do piwnicy. W kącie znaleziono zakrwawionego chłopca, który wydawał się martwy. Kobiety wezwały na pomoc syna sąsiada, który pomógł przenieść nieprzytomnego Kaspara. Gdy się ocknął, w belkocliwy sposób wypowiedział kilka słów o czarnym mężczyźnie i matce: „...mężczyzna uderzył – czarny mężczyzna w kuchni powiedzcie matce – nie znalazłem – mojego pokoju – ukryty w piwnicy”. Był w bardzo ciężkim stanie, jednak z jego majaczeń można było wywnioskować, że mężczyzna, który go zaatakował, był tym samym, który wcześniej przetrzymywał go w więzieniu.

Niektórzy z mieszkańców Norymbergi po tych wydarzeniach uznali Kaspara za mitomana. Wyjaśnienia, których treść przytacza Anselm von Feuerbach, były zagmatwane i niespójne. Mimo prowadzonego dochodzenia, nigdy nie udało się ustalić sprawcy ani motywu tamtych zdarzeń. Jednakże ponownie rozbudziły one zainteresowanie opinii publicznej osobą norymberskiego przybłądy.

Ciężki stan Kaspara po zamachu powiązany z postępującą ślepotą Daumera, przyczynił się do tego, że nowym oficjalnym opiekunem Kaspara stał się baron Gottlieb von Tucher. Był on urzędnikiem sądowym, który żywo interesował się osobą Kaspara, od kiedy ten pojawił się w Norymberdze. 4 Listopada 1829 r. król Bawarii wydał rozkaz przydzielania ochrony policyjnej chłopcu, z obawy przed ponownym zamachem na jego życie. Matka von Tuchera wyraziła stanowczy sprzeciw wobec obecności funkcjonariuszy policji w jej domu. Jej obiektywne połączenie z rosnącym niezadowolaniem opinii publicznej z kosztów utrzymania przybłądy przyczyniły się do tego, że Kaspar zamieszkał z Johanem Christianem Biberbachem. Johann był lokalnym kupcem i sędzią pokoju. Zgodził się on również przejąć obciążenia finansowe związane z utrzymaniem Kaspara. Chłopiec pozostawał pod opieką Biberbacha od stycznia do sierpnia 1830 r. W tym czasie stał się osobliwością o światowej sławie, jego tajemnicza historia została opublikowana w gazetach nowojorskich, paryskich i londyńskich. ▶

Hausera

W kwietniu 1830 r. Feuerbach w imieniu sądu apelacyjnego w Ansbach, poinformował króla, że węgierski ksiądz posiada informacje o człowieku, który przetrzymywał Kaspara w Bawarii. 27 maja tegoż samego roku, Otto von Prich, oficer gwardii pruskiej odwiedził Kaspara w Norymberdze. Po przeprowadzonej rozmowie orzekł, że jest w posiadaniu dowodów na to, że Kaspar przebywał na Węgrzech. W trakcie wywiadu Kaspar rozpoznał kilka polskich oraz węgierskich słów. Podobno na dźwięk słowa „matka” cały się rozpromieniał, stwierdził również, że zna słowo „ojciec”. Narastająca ciekawość publiczna spotęgowała tajemniczym zamachem oraz zmęczenie Biberbacha osobą Kaspara, który według jego opinii stał się niewdzięczny i kłamliwy, skłoniły Tucher do przejęcia pełnej opieki nad chłopcem. 15 lipca 1830 r. Kaspar przeprowadził się do jego domu, w którym miał pozostać przez 7 tygodni. W rzeczywistości okres ten znacznie się wydłużył, albowiem Kaspar mieszkał z von Tucherem przez ponad półtora roku. Jego nowy opiekun postanowił kontynuować badania nad pochodzeniem. Zaprosił dr Moritza Gottlieba Saphira, który był Węgrem i pisarzem humorystycznych opowiadań, aby ten przeprowadził lingwistyczne badania nad węgierskimi korzeniami Kaspara. Wyniki zostały opublikowane w gazetach, ponownie podsycając zainteresowanie przypadkiem Kaspara Hausera.

W rezultacie lord Stanhopee, Anglik, który pojawił się w Norymberdze 28 maja 1830 r., zgodził się na sfinansowanie dwóch ekspedycji badawczych, w celu zweryfikowania hipotez wysnutych przez Saphira i Tuchera.

5 września 1831 r. lord Stanhopee zabrał Kaspara do Ansbach, gdzie J. F. C. Kreul stworzył pastelowy obraz chłopca. Nowy opiekun chłopca nie szczędził mu luksusowych podarków, wśród których znajdowały się złote zegarki, eleganckie ubrania czy też przybory malarskie. Traktował Kaspara jak w pełni rozwiniętego dorosłego, próbując pobudzać jego talenty plastyczne i muzyczne. Wpajał również chłopcu, niezwyrodnione w tamtym czasie, informacje na temat jego szlacheckiego pochodzenia. Z czasem Kaspar nabrał przeświadczenia o swych arystokratycznych korzeniach. W jednym z listów lorda Stanhopee do Kaspara czytamy: „Najbardziej miłą podróżą, którą mógłbym odbyć wraz z Tobą, byłaby ta do Twych posiadłości, których zostałeś pozbawiony w sposób niesprawiedliwy i okrutny”. Zachowanie Kaspara uległo zmianie, zaczął rozpowiadać o tym, jak będzie traktował podwładnych, gdy jego dziedzictwo zostanie mu zwrócone. Tucher oraz Daumer byli głęboko zaniepokojeni relacją, jaka wytworzyła się między lordem Stanhopee a chłopcem. Uważali, że Kaspar ma psychikę rozwiniętą na poziomie 12-letka, a traktowany jest jak dorosły, co może przyczynić się



Kadr z filmu „Zagadka Kaspara Hausera”

do nieodwracalnych zmian, czyniąc zeń człowieka nieszczęśliwego i zestresowanego. Ponadto traktowanie chłopca przez Stanhopea, jako swojego powiernika i przyjaciela, przyczynia się do tego, że staje się on coraz bardziej próżny. Tucher stwierdził, że nastawienie lorda Stanhopee do chłopca przypomina „ślepią adorację”. Natomiast Daumer podejrzewał, że istnieje ukryty wątek homoseksualny w relacji między chłopcem a jego opiekunem. Powodem tych przypuszczeń była niespotykana troskliwość, jaką Stanhopee publicznie okazywał chłopcu. Był zszokowany sposobem, w jaki Kaspar pieści i całuje Anglika, a do tych zdarzeń dochodziło w obecności wielu ludzi. Tucher zagroził rezygnacją z prawnej opieki nad Kasparem, jeśli Stanhopee nie zaprzestanie swych praktyk.

Stanhopee zaprzeczył wszystkim oskarżeniom.

Johann Georg Meyer, z którym Kaspar pozostawał w Ansbach przez resztę swojego życia, miał zaledwie 32 lata. Pomimo młodego wieku, nauczyciel był osobą pozbawioną poczucia humoru, pedantyczną i bigoteryjną. Meyer zabronił Kasparowi opuszczania domostwa bez nadzoru, żaląc się często, że podopieczny szuka wszelkich sposobów, by wyjść bez opiekuna. Sadystyczne postępowanie Meyera wywołało znaczące zmiany u Kaspara, spowodowało pogorszenie stanu zdrowia i upadek na duchu.

W tym czasie Feuerbach ukończył swoją książkę opisującą przypadek Kaspara Hausera. Nadal też wykazywał wielką sympatię i zainteresowanie osobą chłopca z Norymbergi. Drugim sojusznikiem Kaspara stał się Ludwig Klüber, prawnik i publicysta mieszkający we Frankfurcie. Podobnie jak Feuerbach, był on zdania, że Kaspar jest ofiarą okropnej zbrodni, a nie oszustem wykorzystującym XIX wieczną fascynację tym, co tajemnicze. Stanhopee opuścił Ansbach 19 stycznia 1832 r. i zadeklarował ponownie chęć adopcji chłopca oraz zabranie go do Anglii. To był ostatni raz, kiedy Kaspar wi-

dział lorda Stanhopee. Anglik udał się do Wielkiej Księżnej Baden Stéphanie de Beauharnais, która w tym czasie rezydowała w Mannheim. Ofiarował jej kopię niedawno opublikowanej książki Feuerbacha. Księżna po zapoznaniu się z jej treścią zapagnęła poznać Kaspara. Stanhopee zaoferował swą pomoc w zorganizowaniu spotkania, jednakże nigdy do niego nie doszło.

Stanhopee rozkazał porucznikowi Hickley zorganizowanie drugiej wyprawy na Węgry w celu pozyskania większej ilości informacji na temat Kaspara Hausera. Druga wyprawa, która odbyła się w styczniu 1832 r., tak jak i pierwsza, nie przyniosła żadnych wartościowych informacji. 24 maja Stanhopee napisał list do Hickleya wyrażający rozczarowanie przebiegiem jego podróży. Zaznaczył również, że poważne traktowanie wspomnień Kaspara było błędem. List ten sygnalizował znaczącą zmianę w relacjach między Stanhopeem a Kasparem, ukochany syn i obiekt adoracji stał się dlań wyłącznie przyczyną do niesmaku i zwątpienia. Trudno jest podać przyczynę nagłej zmiany w postawie lorda. Mogła ona wynikać z rozczarowania, które przyniosła wyprawa na Węgry lub z nacisków rodziny, która uważała, że Kaspar jest jedynie źródłem niekończących się wydatków. Stanhopee w liście do pana Klübera zaznaczył również, że wątpliwość informacji zawartych w książce Feuerbacha i tym samym wstrzymuje się z publikacją jej angielskiego tłumaczenia. Z obawy przed pozbawieniem Kaspara wsparcia finansowego ze strony Stanhopea 1 grudnia 1832 r. Feuerbach zatrudnił chłopca na stanowisku praktykanta w sądzie apelacyjnym.

W październiku 1832 r. Kaspar rozpoczął zajęcia w klasie gimnazjalnej przygotowującej do bierzmowania, którą prowadził pastor Johann Simon Henrich Furman. Pomimo że Kaspar przybył do Norymbergi z różnego typu dewocjonaliami, nie wiązało się to automatycznie z włączeniem go do społeczności protestanckiego kościoła. Dokonało się to

dopiero 20 maja 1833 r., kiedy to w kościele Saint Gumpertus's odbyła się ceremonia bierzmowania. Wydarzenia te świadczą o zmniejszeniu awersji Kaspara, jaką żywił do kościoła. Nadal odczuwał obawę przed człowiekiem, który odebrał mu dzieciństwo oraz zaplanował zamach na jego życie, jednakże poza tym był normalnym młodzieńcem. Jego zdolności zmysłowej percepcji poczęły słabnąć i wszystko, co mu pozostało, to zdolność widzenia w nocy, jednakże już nie mógł czytać w ciemnościach. Jego pamięć uległa osłabieniu i nie było w nim nic niezwykłego poza jego mroczną przeszłością i dobrocią serca. Byli jednak ludzie pokroju Meyera, którzy nadal uważali, że jest fałszywy i egoistyczny.

Według opinii Feuerbacha, posłanie Kaspara do lokalnego gimnazjum było niewłaściwym krokiem w procesie jego edukacji. Chłopiec znalazł się znów w środowisku, które było mu obce, pośród dzieci, które miały typowe dzieciństwo i nie wymagały specjalnej troski, której wymagał Kaspar. Raz jeszcze został zniewolony, zmuszony do czytania tekstów po łacinie i w języku niemieckim, których nie był w stanie pojąć, a tym bardziej zrozumieć konieczności ich lektury. Gdy pewnego razu nauczyciel stwierdził, że poznanie łaciny jest niezbędne do poprawnego wysławiania się w języku niemieckim, Kaspar spytał, czy Rzymianie studiowali język niemiecki, by lepiej władać łaciną. Nie wykazywał również zaangażowania w wysiłek związany ze zdobywaniem nowych umiejętności i wiedzy, nie chciał uczestniczyć w lekcjach rysunku, które uznawał za stratę czasu. Gdy czynność nie przynosiła natychmiastowych i wymiernych rezultatów, porzucił ją, nie był w stanie przezwyciężyć swej niecierpliwości na rzecz celów, które wymagają długotrwałej pracy. Jego wiedza kształtowała się na poziomie 12-latka, Meyer uważał, że chłopiec nigdy nie będzie w stanie nauczyć się fachu i sugerował, by pozostał on przy posadzie, którą laskawie ofiarował mu Feuerbach w sądzie apelacyjnym.

W sierpniu 1833 r. Kaspar Hauser powrócił do Norymbergi, by uczestniczyć w narodowym festiwalu. W mieście pozostał przez kilka tygodni, mieszkając w domu burmistrza Bindera. 27 Sierpnia odwiedził królewski cyrk, gdzie został przedstawiony królowi Ludwikowi I, królowej Teresie z Bawarii oraz matce króla królowej Karolinie. Pomimo faktu, że królowa Karolina wiedziała, iż Feuerbach w swojej książce sugerował, że Kaspar jest jej siostrzeńcem, nie wykazywała szczególnego zainteresowania osobą Hausera. W obawie o życie, która nieustannie mu towarzyszyła od czasu zamachu, Kaspar poprosił królewską parę, by wydała oświadczenie, w którym zapewniłaby jego prześladowców, że żadna kara ich nie spotka za czyny, których się dopuścili. Spotkał się również z żoną Fryderyka Wilhelma III, który obiecał zadbać o jego dobry byt, jeżeli Stanhopee zrezygnuje z finansowania jego utrzymania. Będąc w Norymberdze Kaspar nawiązał znajomość z siostrą żony burmistrza, Karoliną Kannewurf, która była 33-letnią panną mieszkającą w Wiedniu. Tych dwoje stało się bliskimi przyjaciółmi. Kaspar pisywał listy do Karoliny, w których w dziecięcy i nieporadny sposób wyrażał swoje zauroczenie jej osobą. W połowie października powrócił do Ansbach.

Po powrocie do domu Meyera, gdzie panowała ponura i nieprzyjazna atmosfera, Kaspar znów zaczął wycofywać się z rzeczywistości, pograżając się w świecie fantazji.

14 października 1833 r. Kaspar Hauser został zwabiony przez mężczyznę, który rzekomo posiadał informacje o jego matce, do opuszczonej oranżerii znajdującej się w dworskich ogrodach w Ansbach. Tam został dźgnięty w klatkę piersiową. Do opieki nad umierającym Kasprek wezwano Annę Emmę Kitzinger, która była teściową Meyera. Kaspar powiedział jej, że jest pewny swojej śmierci, albowiem dźgnięto go w serce. Wyszeptał również, że mężczyzna, który mu to zrobił, miał wąsy i bokobrody oraz nosił płaszcz. Jego oprawca pozostawił mu również niewielkie zawiniątko. Wezwano lekarzy, którzy orzekli, że rana jest śmiertelna i śmierć Kaspara Hausera pozostaje tylko kwestią czasu. W miejscu, w którym doszło do ataku, nie znaleziono narzędzia zbrodni, jednakże znaleziono zawiniątko, o którym wspominał chłopiec. Wewnątrz znajdowała się, krótka notka następującej treści: „Hauser powie wam dokładnie, jak wyglądam i skąd pochodzę. By oszczędzić mu kłopotu, sam powiem wam skąd pochodzę. Pochodzę – na granicy Bawarii – na rzece – Zdradzę wam nawet moje imię M.L.Ö”.

Samookaleczenie? Samobójstwo? Zabójstwo, by zatrzeć ślady występu? Jego dziejów nie wymyślono, ale kreacja, moda i mit to ich składowe. Kim był Kaspar – to tylko jedno z pytań w związku z tą XIX-wieczną historią. Kim jesteśmy my? Razem i każdy z osobna? – oto pytania.

Andrzej Borowski

SIATKÓWKA

I liga

Kto nie wygrywa w trzech setach...

AGH KRAKÓW – TSV SANOK 3:2 (-25, -27, 13, 22, 14)

TSV: Jurkojć, Wierzbicki, Kusior, Oroń, Frankowski, Łaba, Dembiec (libero) oraz Zmarz, Gąsior, Gnatek, Przysaś, Rusin i Głód (libero).

Powtórka z pierwszej rundy – drużyna AGH znów wygrała minimalną różnicą po zaciętym tie-breaku. Przy okazji kolejny raz potwierdziło się siatkarskie przysłowie, że kto nie zwycięża w trzech setach, ten przegrywa w pięciu.

Kibice z Krakowa obejrzeni świetny mecz, w którym aż cztery z pięciu partii były niezwykle zacięte. Dwie pierwsze padły łupem TSV, głównie dzięki skuteczniejszej grze w końcówkach. W secie

otwarcia dobrą robotę na zagrywce wykonał Paweł Rusin, zmuszając rywali do błędów, a w drugim goście skutecznie wybronił się ze stanu 22:24. W tym momencie pojawiła się szansa, by przeskro-

czyć AGH w tabeli, wyprzedzając nas tylko o 2 punkty.

Niestety, w trzeciej odsłonie przeciwnik wrócił do gry, i to z impetem, który dosłownie zmiotł gości z parkietu. Wynik 25:13 nie wymaga komentarza, podobnie 7 punktów straconych z rzędu. Sanoczanie podnieśli się w czwartej odsłonie, jednak tym razem końcówka należa-

ła do rywali. O wyniku decydował więc tie-break, który w tym sezonie nie jest mocną stroną naszej drużyny...

Decydującą część pojedynku lepiej rozpoczęło TSV, uzyskując trzypunktowe prowadzenie. Krakowianie zaczęli szybko odrobić straty i zaczęła się klasyczna wojna nerwów. W końcówce grę AGH mocną zagrywką trzymał Jan Fornal, dobrze funkcjonował też blok gospodarzy, którzy ostatecznie zdobyli 2 pkt, 1 oddając zawodnikom Krzyszofa Frączka.

W pucharze jednak łatwiej

Bo początek był fantastyczny. W partii otwarcia gospodarze rozstawiali wyżej notowanych siedlczan po kątach, w pewnym momencie prowadząc już 14:7. Potem rywal zaczął mordercze odrabianie strat, ale przy stanie 23:19 wydawało się, że wszystko jest pod kontrolą. I właśnie wtedy naszym zawodnikom „zgasło światło”, zaczęli błędzić jak dzieci we mgle, a przeciwnik zdobył 6 punktów z rzędu.

Goście poczuli krew, w drugiej odsłonie podkreślając tempo. Wprawdzie TSV kilka razy doprowadzało do wyrównania, ale KPS zawsze potrafił odskoczyć. Dla odmiany w trzecim secie to nasi siatkarze skutecznie odpięli rywali. Ci w końcówce na moment objęli nawet prowadzenie (22:21), ale decydujące akcje padły łupem sanoczan.

Kibice liczyli na to, że nasza drużyna doprowadzi do tie-breaka, ale ich nadzieje KPS zabił na początku czwartej partii. Po kilku minutach gry było 2:10 i praktycznie po zabawie. Wprawdzie gospodarze próbowali jeszcze walczyć, starał się zwłaszcza Damian Wierzbicki, jednak ekipa z Siedlec pewnie utrzymała przewagę.

Rywal z PlusLigi?

Przypominamy, że już 4 stycznia (środa) TSV rozegra mecz kolejnej rundy Pucharu Polski. Prawdopodobnie będzie okazja zobaczyć w Sanoku drużynę z PlusLigi (losowanie par dzisiaj). Początek spotkania o godz. 18.

TSV SANOK – KPS SIEDLCE 1:3 (-23, -22, 23, -20)

TSV: Łaba, Kusior, Wierzbicki, Rusin, Przysaś, Gnatek i Dembiec (libero) oraz Gąsior, Zmarz, Jurkojć, Frankowski i Głód (libero).

Podobnie jak AGH, także i KPS odkuł się za pucharową porażkę w Sanoku, choć nie poszło mu tak łatwo, jak w ligowym meczu na własnym boisku. Szkoda jedynie, że siatkarze TSV przez całe spotkanie nie grali tak, jak niemal do końca pierwszego seta...



Rok 2016 siatkarze TSV zakończyli porażką z wyżej notowanym rywalem

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Kadetów rewanż z nawiązką

Tydzień po porażce 0:3 z pierwszym zespołem AKS Rzeszów, kadeci TSV TG Sokół odkuli się na drugim, biorąc rewanż z nawiązką. Dla odmiany młodzieżki Sanoczanki PBS Bank słabo wypadły w Przemyślu.



Zespół kadetów miał powody do radości

Kadeci

TSV TG SOKÓŁ SANOK – AKS II RZESZÓW 3:0 (14, 12, 21)

Bardzo dobry mecz drużyny Macieja Wiśniowskiego, którego tego dnia wychodziło dosłownie wszystko. Zagrała twardo, kończąc wiele ataków ze środka. W pierwszych dwóch setach przewaga gospodarzy nie podlegała dyskusji, dopiero w trzecim przyjezdni zdołali nawiązać walkę. Wymiana ciosów trwała do stanu 17:17, ale w decydującym momencie TSV odpowiednio podkreśliło tempo. Na indywidualne wyróżnienie zasłużyli Jakub Cecuła i Sebastian Kwiatkowski.

Młodzieżki

KARPATY MOSiR KROSNO – SANOCZANKA PBS BANK SANOK 2:1 (23, -21, 12)

UKS 15 PRZEMYŚL – SANOCZANKA PBS BANK SANOK 2:0 (17, 15)

O turnieju w Przemyślu siatkarki Sanoczanki powinny jak najszybciej zapomnieć. Popelniały zbyt dużo błędów w prostych sytuacjach. – Graliśmy technicznie ładniej od przeciwniczek, jednak z małą skutecznością. Przemyśl odniósł zwycięstwo w naszej grupie. To dobra drużyna, więc żeby ją pokonać, musielibyśmy grać na maksimum swoich możliwości, a tak się nie stało – powiedział trener Ryszard Karaczkowski.

HOKEJ

Mikołajkowy Turniej Minihokeja w Krynicy Zdroju

Niewiele zabrakło do strefy medalowej

Niezły występ drużyny STS UKS Niedźwiadki MOSiR, która zajęła 7. lokatę w licznej i międzynarodowej stawce. Startowało bowiem blisko 20 zespołów z Polski, Słowacji i Ukrainy. Mimo wszystko szkoda, że nie udało się powalczyć o medal.



Niedźwiadki dobrze zaprezentowały się na turnieju w Krynicy

Pierwszego dnia podopieczni Krzysztofa Salamaka rozegrali 3 mecze. Wszystkie kończyły się wysokimi zwycięstwami, choć nie zawsze naszych chłopców, bo wygrane z UKH Dębica i LHT Lublin (aż 12-1!) przedzieliła porażka z Orlikiem Opole.

Nazajutrz był maraton w postaci aż 5 pojedynków. Rozpoczęło się od przegranej z MHC 46 Bardejov, potem Niedźwiadki gładko pokonały Podhale II Nowy Targ i Galicyjskie Lwy Novojavorovsk, remisując też z Legią Warszawa (strata bramki na

10 sekund przed końcem) i KTH Krynica (brak skuteczności mimo sporej przewagi). I właśnie podziały punktów w tych spotkaniach sprawiły, że sanoczanie zajęli 3. lokatę w grupie, nie kwalifikując się do ścisłego finału.

Pozostała walka o 5. miejsce, którą ostatniego dnia turnieju Niedźwiadki rozpoczęły pechowo, po remisie z Cracovią przegrywając w karnych. Niepowodzenie to powetowały sobie w pojedynku z Dębicą o 7. pozycję, który zakończył się minimalnym zwycięstwem.

Mecze grupowe:

Niedźwiadki Sanok – UKH Dębica 4-1

Bramki: Izdebski, Klucznik, Marczak, Wojnar.

Niedźwiadki Sanok – Orlik Opole 1-5

Bramka: Suchecki.

Niedźwiadki Sanok – LHT Lublin 12-1

Bramki: Izdebski 4, Klucznik 2, Wojnar 2 Samborski, Bąk, Orzechowski, Suchecki.

Niedźwiadki Sanok – MHC 46 Bardejov 3-4

Bramki: Izdebski, Samborski, Wojnar.

Niedźwiadki Sanok – Podhale II Nowy Targ 5-0

Bramki: Suchecki 2, Samborski, Klucznik, Kulikowski.

Niedźwiadki Sanok – Legia Warszawa 2-2

Bramki: Samborski, Klucznik.

Niedźwiadki Sanok – Galicyjskie Lwy II Novojavorovsk 4-1

Bramki: Izdebski, Marczak, Kulikowski, Wojnar.

Niedźwiadki Sanok – KTH KM I Krynica 1-1

Bramka: Samborski.

Mecze o 5. miejsce:

Niedźwiadki Sanok – Cracovia Kraków 4-4, k. 0:2

Bramki: Izdebski, Samborski, Bąk, Wojnar.

Niedźwiadki Sanok – UKH Dębica 2-1

Bramki: Samborski, Klucznik.

Liga zaków młodszych

Potrójny hat-trick!

HK SLOVAN GELNICA – STS UKS NIEDŹWIADKI MOSiR SANOK 4-12 (0-4, 2-6, 2-2)

Bramki: Lisowski 3 (8, 37, 38), Górniak 3 (12, 29, 59), Radwański 3 (21, 25, 57), Czopor (14), Burczyk (15), Piotrowski (39).

Zespół Tomasza Wolanina idzie za ciosem – znów wysokie zwycięstwo na Słowacji. Tym razem zdecydowały o nim głównie aż trzy hat-tricki, które ustrzelili: Krystian Lisowski, Karol Górniak i Aleks Radwański. Pozostałe bramki zdobyli: Maciej Czopor, Sebastian Burczyk i Mateusz Piotrowski. Dopiero w ostatniej tercji Niedźwiadki zwolniły nieco tempo, dzięki czemu rywale choć na chwilę zdołali nawiązać walkę.

Ekstraliga

Plan wykonany, czas na Toruń!

Przed ostatnim dwumeczem fazy zasadniczej cel był prosty: wyjazd do Nowej Łodzi po zwycięstwa, by nie oglądać się na wyniki spotkań UKS-u Zielonka z Olimpią Łochów. Mimo osłabień kadrowych drużyna Esanok.pl Wilki stanęła na wysokości zadania, wygrywając obydwa pojedynki (nic to, że pierwszy po dogrywce). Nasz zespół zajął 2. miejsce w tabeli grupy B i w pierwszej rundzie play-offów zmierzy się z TLU Toruń, czyli najsłabszą ekipą trzydrużynowej grupy A. Rywal jest do pokonania.

UKS NOWA ŁÓDŹ – ESANOK.PL WILKI SANOK 5-6 pd. (1-1, 1-3, 3-1; 0-1)

Bramki: Kołodziejski 2 (18, 40), Laskowski 2 (43, 52), Pełka (45) – T. Sokołowski 2 (6, 64), Sołowski (24), Sujkowski (33), Januszczak (37), D. Popek (60).

Wilki: Kamil Kocur, Kopeć – Leś, Rudy, Struzik, D. Popek, G. Popek, Stubenvoll-Hański, T. Sokołowski, P. Sokołowski, Sołowski, Sujkowski, Januszczak, Nazarkiewicz.

Dziwny mecz, w którym Wilki prowadziły już 4-1, by następnie stracić cztery bramki z rzędu. Do wyrównania na 13 sekund przed końcem doprowadził Damian Popek, a w dogrywce zwycięskiego gola zdobył Tomasz Sokołowski.



Rewanżowe mecze w Zielonce okazały się bardziej zacięte, niż pierwsze pojedynki w Sanoku

Kapitan Wilków nie tylko zakończył, ale i rozpoczął ostre strzelanie, otwierając wynik już w 6. minucie. Wydawało się, że goście wygrają pierwszą tercję, ale w końcówce gospodarze wyrównali

za sprawą trafienia Mateusza Kołodziejskiego.

W drugiej tercji nasi unihokeiści podkręcili tempo i na efekty nie trzeba było długo czekać. Najpierw pierwszą bramkę w barwach

sanockiej drużyny zdobył Jakub Sołowski (pozyskany przed sezonem z Venmy Pustków), potem mimo gry w osłabieniu wynik podwyższył Jakub Sujkowski, wreszcie przewagę liczebną wyko-

rzystał Dominik Januszczak. Przy stanie 4-1 wydawało się, że mecz jest już pod kontrolą, ale 10 sekund przed końcem drugiej tercji ponownie na listę strzelców wpisał się Kołodziejski, przywracając nadzieję rywalom.

Trzecia tercja do pewnego momentu była zła w wykonaniu Wilków. Bardzo zła. UKS Nowa Łódź szybko odrobił straty po golach Mateusza Laskowskiego i Macieja Pełki, które padły w odstępie zaledwie 2 minut. Do tego tę pierwszą straciliśmy frajersko, grając w liczebnej przewadze. Rywale nie zamierzali na tym poprzestać i w 52. min wyszli na prowadzenie dzięki kolejnej bramce Laskowskiego. Przyjezdni rzucili się do odrabiania strat, ale ich wysiłki długo przypominały bicie głową w mur. Wydawało się, że już nie zdążą doprowadzić do wyrównania, ale na 13 sekund przed końcem trafił D. Popek, wykorzystując kolejny okres gry w przewadze.

A potem była zacięta dogrywka i zwycięski gol T. Sokołowskiego, który został bohaterem Wilków.

UKS NOWA ŁÓDŹ – ESANOK.PL WILKI SANOK 3-5 (0-0, 2-2, 1-3)

Bramki: Gałązka (25), Pełka (29), Laskowski (46) – D. Popek 2 (23, 59), samobójca (33), Januszczak (56), Struzik (57).

Wilki: Kamil Kocur, Kopeć – Leś, Rudy, Struzik, D. Popek, G. Popek, Stubenvoll-Hański, T. Sokołowski, P. Sokołowski, Sołowski, Januszczak, Nazarkiewicz.

Kolejny mecz z historią, w którym także nie brakowało nerwów, bo przegrywaliśmy jeszcze na niespełna 5 minut przed końcem. Finisz był jednak piorunujący – w decydującej fazie pojedynku Wilki strzeliły aż 3 gole!

Już po pierwszej potyczce wiadomo było, że zajmiemy 2. miejsce w tabeli, co mogło mieć pewien wpływ na przebieg gry. Dało się to zauważyć zwłaszcza w pierwszej tercji, gdy bramki nie padły.

Dopiero po zmianie stron unihokeiści podregulowali celowniki. Pierwszy cios zadali goście, a konkretnie D. Popek. UKS szybko wyrównał golem Kacpra Gałązki, kilka minut później już prowadząc, gdy trafił Pełka. Po chwili znów był jednak remis, tym razem dzięki bramce samobójczej.

Gdy w trzeciej tercji drużynie z Nowej Łodzi kolejne prowadzenie dał Laskowski, trafiając mimo gry w osłabieniu, emocje w końcówce znów były niemal pewne. I faktycznie – rywale korzystny wynik utrzymywali do 56. min, ale w kluczowym momencie meczu „wataha” zaatakowała ze zdwojoną siłą. Wyrównał Januszczak, trafiając w przewadze, a chwilę później gola zdobył drugi z pustkowian w składzie Wilków, czyli Maciej Struzik. W 59. min dzieła zniszczenia dokończył D. Popek.



Maciej Struzik (z piłeczką) strzelił w końcówce gola na 4-3

Szansa na ćwierćfinał!

W pierwszej rundzie fazy play-off Esanok.pl Wilki zmierzą się z TLU Toruń, który w fazie zasadniczej wygrał zaledwie jeden mecz, w ośmiu spotkaniach tracąc blisko 100 bramek. Rywalizacja toczy się do dwóch zwycięstw. Pierwszy pojedynek 7 stycznia na wyjeździe, drugi i ewentualnie trzeci na własnym boisku (21-22 stycznia).

Dominik JANUSZCZAK: – W Łodzi grało się ciężko. Byliśmy zdeterminowani, by wygrać i to się udało. W pierwszym meczu przytrafił nam się przestój. Musimy nad tym pracować, choć nie wiemy z czego to wynika. Czy z braku koncentracji, czy może po prostu z przypadku. Toruń jest w naszym zasięgu!



Półfinały Wojewódzkie Igrzysk Młodzieży Szkolnej i Gimnazjady

Pewne zwycięstwo SP4, rewanż G1

Organizatorami turniejów były SP1 i G3, ten drugi gościnnie rozegrano w Zagórzcu. Nasi zawodnicy sprostali roli faworytów – młodszą grupę wygrała SP4 przed SP1, w starszej zwyciężyło G1, wyprzedzając G3. Awans do zawodów wojewódzkich wywalczyły po 3 drużyny.

Najpierw przeprowadzony został turniej podstawówek. Mimo handicapu własnego boiska „jedynce” przyszło uznać wyższość „czwórki”, prowadzonej przez Bartłomieja Grege, która nie dała rywalom najmniejszych szans, wysoko wygrywając wszystkie cztery mecze. Bilans bramek 28-1 mówi sam za siebie. Gospodarze pewnie pokonali pozostałych rywali, co dało im 2. miejsce. Na pozycji 3. uplasowała się szkoła z Górek.

Zawody starszych chłopców rozegrano następnego dnia w zagórzskim gimnazjum. Najlepszy okazał się zespół G1 – komplet zwycięstw, połowa w dwucyfrowych rozmiarach. Podopieczni Piotra Zagórskiego powalczyli jedynie w meczu z G3, wygranym 2-1 (rewanż za porażkę 1-4 ze zmagani powiatowych). Pozostałych rywali „trójka” pokonywała nieco skromniej, choć też wysoko, zajmując 2. lokatę. Miejsce 3. dla Starej Wsi.



Prowadzący drużynę G3 Adam Dmitrzak gratulował zwycięstwa unihokeistom G1

Turniej podstawówek:

SP1 Sanok – SP5 Krosno 6-0, SP Korczyna – SP Górki 0-1, SP4 Sanok – SP5 Krosno 9-1, SP1 Sanok – SP Korczyna 3-0, SP4 Sanok – SP Górki 10-0, SP5 Krosno – SP Korczyna 0-3, SP1 Sanok – SP4 Sanok 0-5, SP Górki – SP5 Krosno 4-1, SP4 Sanok – SP Korczyna 4-0, SP1 Sanok – SP Górki 8-0.

Turniej gimnazjów:

G Stara Wieś – G Korczyna 4-1, G1 Sanok – G3 Krosno 10-0, G3 Sanok – G Stara Wieś 5-2, G Korczyna – G3 Krosno 3-1, G3 Sanok – G1 Sanok 1-2, G Stara Wieś – G3 Krosno 3-0, G3 Sanok – G Korczyna 5-2, G1 Sanok – G Stara Wieś 10-0, G3 Sanok – G3 Krosno 10-1, G1 Sanok – G Korczyna 6-1.

Liga sanocka

Będzie okazja spalić kalorie

Zgodnie z terminarzem IX kolejka miała zostać rozegrana w ostatni poniedziałek, jednak przelożono ją ze względu na uroczystości szkolne w hali Gimnazjum w Zagórzcu. Prawdopodobnie mecze odbędą się między Świętami Bożego Narodzenia a Sylwestrem. Może to i lepiej, bo będzie okazja spalić świąteczne kalorie. Okoliczność ważna zwłaszcza dla drużyny Wilków, którą chwilę po Nowym Roku czeka wyjazdowy pojedynek z TLU Toruń w ramach pierwszej rundy play-off ekstraligi.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE/SHORT-TRACK

Mistrzostwa Polski na Dystansach i w Wieloboju

Trzy medale Michalskiego, jeden Drwięgi

Zawody w Warszawie przyniosły panczenistom Górnika cztery medale, wywalczone na najkrótszych dystansach. Trzy zdobył Piotr Michalski, a jeden – Marcel Drwięga. Z dobrej strony pokazał się też młody Piotr Nałęcki.

Zmagania na „Stegnach” rozpoczęły się od wyścigów na 500 m. W pierwszym biegu Michalski uzyskał czas 36,81, zajmując 3. miejsce, drugi ukończył z rezultatem 37,20, efektem 4. pozycja. Ostatecznie wyniki te wystarczyły mu do wywalczenia brązowego krążka. Startował jeszcze na dystansie 1000 m – pozycja 5. z czasem 1:15.20.

Drwięga i Nałęcki plasowali się głównie w drugich dziesiątkach. Na 500 m obaj poprawili rekordy życiowe (38,58 i 40,16), ten pierwszy pobił się też na 5000 m (7.27,40). Żaden z naszych zawodników nie był klasyfikowany w wieloboju. W punktacji klubowej Górnik zajął 3. lokatę.

Pozostałe trzy medale podopieczni trenerów Marka Drwięgi i Grzegorza Kudły zdobyli w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski. Michalski wywalczył tytuły na 500 i 1000 m, Drwięga zdobył srebro na tym krótszym dystansie. Ponadto był 4. na 1000 m oraz 5. na 1500 i 5000 m.

Wśród kobiet aż pięć razy na podium stawała Katarzyna Bachleda-Curuś, wychowanka Górnika, obecnie w AZS AWF Katowice. Po 6. miejscu na 500 m były brązowe medale na 1000, 1500, 3000 i 5000 m, co ostatecznie dało jej srebro w wieloboju. Zwyciężyła jej klubowa koleżanka Katarzyna Woźniak.



Marcel Drwięga (po lewej) i Piotr Michalski z medalami

Ogólnopolskie Zawody Dzieci

Znów dwie wygrane Górnika

Trzecią rundę rozegrano w Zakopanem, gdzie jak dwa tygodnie wcześniej w Lubinie zwycięstwa wielobojowe odnieśli Julia Mandzelowska i Szymon Hostyński.

Wśród 11-latek Mandzelowska wygrała pierwszy wyścig na 300 metrów (czas 33,14), w drugim zajmując 2. miejsce (32,83), podobnie jak i w biegu na 500 m (53,25). Wystarczyło jej to jednak do zwycięstwa w zawodach. Oczywiście prowadzi w klasyfikacji łącznej cyklu.

W najmłodszej grupie chłopców znów bezkonkurencyjny okazał się Hostyński, wygrywając oba starty: na 100 m (12,96) oraz 300 m (32,29). Z pozostałych panczenistów Górnika najlepiej wypadła Julia Kalityńska, 5. w kat. 14 lat (m.in. tuż za podium w biegu na 500 m).

do 10 lat: 1. Szymon Hostyński (1. na 100 i 300 m); 6. Patryk Kudła (6. na 100 i 300 m), 7. Przemysław Zajac (8. na 100 m i 7. na 300 m).

11 lat: 1. Julia Mandzelowska (1. i 2. na 300 m oraz 2. na 500 m), 9. Maja Wiejowska (m.in. 9. na 300 i 500 m).

12 lat: 6. Nikola Maślanka (5., 6. i dwa razy 7. na 500 m); 6. Oskar Podczereński (6., dwa razy 7. i 8. na 500 m).

13 lat: 8. Jakub Śliwiak (7., 8. i 9. na 500 m oraz 9. na 1000 m), 10. Jakub Sudyka (m.in. 10. w jednym biegu na 500 m).

14 lat: 5. Julia Kalityńska (4. i 5. na 500 m oraz dwa razy 5. na 1000 m), 7. Oksana Osękowska (dwa razy 6. na 500 m oraz 7. i 9. na 1000 m).

15 lat: 9. Dominika Śniezek (9. we wszystkich biegach – po dwa razy na 500 i 1000 m).

Po imprezach w Rumunii, na Węgrzech i w Czechach rywalizacja zawitała do kraju nad Wisłą, choć w tym przypadku właściwszą rzeką byłby jednak San. W naszym mieście zawody Danubii odbywały się już ósmy raz. Rozegrano blisko 400 wyścigów w siedmiu kat. wiekowych. Wśród najstarszych wielobojowe zwycięstwa odnieśli Nikola Mazur i Szymon Wilczyk z Juwenii Białystok. W wyścigach drużynowych na 3000 m mieliśmy 1. miejsce mężczyzn i 2. kobiet (za Słowacją). W młodszych grupach wielobój wygrała tylko Magdalena Zych z AZS Opolo, najlepsza wśród junierek D. Cztery zwycięstwa odnieśli reprezentanci Słowacji, trzy – Łotwy, dwa – Ukrainy, a po jednym – Węgier i Rosji. Startowali także short-trackiści z Austrii, Bułgarii, Rumunii, Chorwacji, Słowenii, Białorusi, Litwy, Czech i Turcji.

Zawodnicy MOSiR-u, prowadzeni przez Romana Pawłowskiego, zajmowali głównie miejsca w drugich dziesiątkach. Startowali: Zofia Zygunt, Alicja Miller, Maja Rocka, Michał Pawłowski, Emilia Kapalska, Adrianna Carbone, Sandra Sienkiewicz, Emma Mazur, Kamila Banasiewicz, Jagoda Matuła, Zuzanna Lubas, Aleksandra Woźniak i Julia Miller.

– Rozegranie takiej liczby wyścigów było możliwe dzięki perfekcyjnie przygotowanej tafli – w ciągu trzech dni nie mieliśmy dodatkowych przerw na regenerację lodu. O randze zawodów świadczy fakt, że do obsługi powołano aż 10 sędziów międzynarodowych. Od strony technicznej nasze zawody nie mają sobie równych, także przez nowoczesny system pomiaru czasu, połączony z teledziennikiem – podkreślił Tomasz Matuszewski, dyrektor MOSiR-u.

Sanok Open

Czterysta wyścigów!

Czwarte zawody cyklu Danubia Series Open zgromadziły w Arenie ponad 200 short-trackistów z 15 krajów, którzy ścigali się przez trzy dni. Polacy dominowali wśród seniorów, w młodszych grupach wygrywali niemal wyłącznie obcokrajowcy.



Jeden z blisko 400 wyścigów, rozegranych w Arenie

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

SPORT SZKOLNY

BADMINTON

Dwa razy tuż za podium

We wszystkich kategoriach rozegrano już finały wojewódzkie, za każdym razem z udziałem naszych szkół. Najlepiej wypadły drużyny dziewcząt z G4 i chłopców z SP Łukowe, zajmując miejsca tuż za podium.

Zawody tych grup przeprowadzone zostały w Straszęcinie. Pierwszego dnia rywalizowali uczniowie podstawówek. Pierwsze trzy mecze badmintoniści z Łukowego wygrali po 3:0 – grupowe z SP5 Rzeszów i SP Mięksiz Stary oraz ćwierćfinałowy z SP10 Tarnobrzeg. Niestety, półfinał i pojedynek o 3. miejsce zakończyły się porażkami. Pozycje 9. zajęły ex aequo SP1 i Czaszyn. Lokaty dziewcząt: 5. Łukowe, 9. Zagórz. Bezkonkurencyjne okazały się zespoły ze Straszęcina.

Drugi dzień finałów to rywalizacja gimnazjalistów. Prowadzone przez Marcina Zapala badmintonistki z G4 w grupie pokonały Stale i Medykę, a w ćwierćfinale Tarnawę, za każdym razem wygrywając 3:1. W półfinale nie dały jednak

radę późniejszemu zwycięzcy, czyli ekipie z Nowej Dęby, a w meczu o 3. miejsce faworyzowanym gospodarzom. Drużyna „czwórki” wystąpiła w składzie: Oliwia Sobczyk, Oliwia Pelczarska i Natalia Duda. Wśród chłopców 5. miejsce zajęła Tarnawa, lokata 9. dla G4. Wygrał Straszęcin.

Zawody Licealiady rozegrano w Nowej Dębie. Drużyny ILO zakończyły rywalizację na 5. pozycjach, chłopcy ex aequo z ZS3. Do zajęcia tych lokat naszym badmintonistom wystarczyło po jednym wygranym meczu: dziewczęta z „jedynek” pokonały 3:2 LO Dynów, ich szkolni koledzy 3:0 ZS3 Jasło, a badmintoniści „trójki” – 3:1 ILO Przemyśl. Ponadto wśród dziewcząt 7. pozycja przypadła ekipie ILO.

SZACHY

Czwarte miejsce G3

Tu również tak nie lubiane przez sportowców 4. miejsce, które na finale wojewódzkim wywalczyła drużyna G3. W ramach Licealiady 6. pozycję zajęło ILO, ale indywidualnie 3. wynik uzyskał Aleksander Materniak.

Finały Gimnazjady rozegrano w Rudniku nad Sanem. Prowadzona przez Liliannę Sabat drużyna „trójki” w 10 meczach odniosła 5 zwycięstw, notując też 2 remisy, co wystarczyło do zajęcia miejsca tuż za podium. Indywidualnie najlepiej wypadła Emilia Stefańska – 5. pozycja (10 punktów), a 9. był Jan Zajac (9). Skład uzupełniali Adam Wrona i Michał Baran.

Licealiści grali w Brzozowie. Zespół pierwszego „ogólniaka” w 11 meczach zanotował 3 zwycięstwa i 4 remisy, kończąc zmagania na 6. miejscu wśród 12 szkół. Indywidualnie świetnie wypadł A. Materniak – 3. lokata (10 pkt). Obok niego w barwach ILO zagrali Kamil Pałacki, Anna Marut i Sebastian Romańczyk. Opiekunem był Marek Materniak.

PŁYWANIE

Sztafeta jak burza

Podczas półfinałów wojewódzkich Licealiady dziewczęta z ILO zdominowały rozgrywaną po raz pierwszy sztafetę 8x50 metrów stylem dowolnym. Były też zwycięstwa w wyścigach indywidualnych.



W wyścigu stylem dowolnym pływaczki ILO zajęły całe podium

Basen w Krośnie okazał się szczęśliwy dla reprezentantek „dwójki”. Sztafetę wygrały bezapelacyjnie, rywalki bez szans. Popisem naszych zawodniczek był też wyścig stylem dowolnym, bo zajęły całe podium:

1. Gabriela Kikta, 2. Aleksandra Kochanowska, 3. Kinga Niżnik. Ponadto Gabriela Kot wygrała stylem grzbietowym, a Wiktorria Maślanka była 2. klasycznym. Pływaczki z ILO prowadził Paweł Skiba.

PIŁKA NOZNA

Profbud Liga

Komplet zwycięstw rocznika 2008

Druga kolejka Ligi Mistrzów przyniosła sporo emocji i przetasowań w tabelach. Z zespołów Akademii Piłkarskiej najlepiej wypadł 4. po inauguracji rocznik 2008, wygrywając wszystkie mecze, co dało mu awans na pozycję lidera. Dla odmiany prowadząca po pierwszej serii spotkań drużyna 2009 spadła na 3. miejsce. Dwie najstarsze ekipy AP zajmują 2. pozycje.



W drugiej kolejce drużyna Akademii Piłkarskiej z rocznika 2008 nie dała rywalom żadnych szans

Prowadzeni przez Mariusza Sumarę ośmiolatki wcześniej grali bez szczęścia, notując głównie remisy, ale tym razem okazało się, na co naprawdę ich stać. Drużyna AP odniosła komplet wysokich zwycięstw – każde różnicą przynajmniej 3 goli – pokonując kolejno: Szóstkę Jasło, Beniaminka I Krosno, Goala Nowy Sącz, Beniaminka II Krosno i Sandecję Nowy Sącz. Bilans bramek 22-3 nie wymaga komentarza. Nic więc dziwnego, że Akademia Piłkarska objęła prowadzenie w tabeli i to z przewagą aż 4 punktów.

Do pewnego momentu z podobnym skutkiem grał rocznik 2007, czyli podopieczni Jakuba Gruszeckiego. Niestety, po efektownych wygranych z Sandecją i obydwoma ekipami Beniaminka

nasi chłopcy stracili impet, minimalnie przegrywając dwa kolejne pojedynki.

Nieco lepszy bilans w drugiej kolejce miał zespół AP 2006, prowadzony przez Wojciecha Koguta. Jego zawodnicy odnieśli zwycięstwa nad AP Jasło, Tempem Nienaszów i Beniaminkiem II, notując też remis i pechową porażkę w ostatnim meczu, po zaciętej walce (wynik 4-5).

Rocznik 2006: 3-1 z AP Jasło, 4-4 z Grunwaldem Budziwój, 4-1 z Tempem Nienaszów, 2-1 z Beniaminkiem II Krosno, 4-5 z Beniaminkiem I Krosno.

Rocznik 2007: 3-0 z Sandecją Nowy Sącz, 3-0 z Beniaminkiem I Krosno, 5-1 z Beniaminkiem II Krosno, 2-3 z Dunajcem Nowy Sącz, 2-3 z DAP Dębica.

Rocznik 2008: 3-0 z Szóstką Jasło, 5-1 z Beniaminkiem I Krosno, 4-1 z Goalem Nowy Sącz, 6-1 z Beniaminkiem II Krosno, 4-0 z Sandecją Nowy Sącz.

Rocznik 2009: 4-2 z Bardomedem Krosno, 2-0 z DAP Dębica, 0-3 z Wisłoką Dębica, 3-3 z Tempem Nienaszów, 0-2 z Beniaminkiem I Krosno.

I wreszcie drużyna Akademii Piłkarskiej z rocznika 2009, która po pierwszej kolejce zasiadła w fotelu lidera. Niestety, tym razem wychowankowie Marcina Siwińskiego nie grali już tak skutecznie. Choć początek był bardzo obiecujący – wygrane z Bardomedem Krosno i DAP Dębica. Potem jednak przysłyły dwie porażki i remis.

Turniej rocznika 2010 w Besku

Świetna zabawa z piłką

Gdy starsze drużyny Akademii Piłkarskiej walczyły w Krośnie, najmłodsza pojechała do Brzozowa. Dla wielu zawodników był to turniejowy debiut.



Dla zawodników AP występ w Brzozowie był dużym przeżyciem

Wyniki nie miały znaczenia, liczyła się przede wszystkim wspaniała zabawa i radość ze wspólnego kopania piłki. Choć maluchy z AP mają dopiero 6 lat, to już pokazały niemałe umiejętności. Dużo było wygranych pojedynków indywidualnych, jak również składnych akcji, które kończyły się bramkami. Nie zabrakło dodatkowych atrakcji. Furorę zrobiła zabawa w kalambury oraz zjeżdżanie na materacach. Dzięki temu przez cały czas uśmiechy gościły na buziach.

Drużyna prowadzona przez Jakuba Gruszeckiego i Jakuba Kluskę wystąpiła w składzie: Patryk Janowski, Bartosz Wójtowicz, Kacper Kordys, Wiktor Fedus, Wiktor Gac, Wiktor Dereń, Jakub Szczerzydło, Jakub Skóra, Patryk Biskup, Szymon Kluska, Kacper Koczera, Gabriel Dufurat.

SZACHY

Syn trzeci, ojciec tuż za podium

Dorośli szachiści z Sanoka w 9 partiach zdobyli po 6 punktów: G. Zajac zajął 4. lokatę, notując 5 wygranych i 2 remisy, a sklasyfikowany na 5. miejscu Gólkowski jako jeden z niewielu zawodników zakończył rywalizację w grupie A bez porażki (3 wygrane, 6 remisów). Startował również trener Marek Kielar, sklasyfikowany w drugiej dziesiątce. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Daniel Kopczyk z miejscowej Sanovii (były zawodnik Komunalnych), kończąc zmagania z efektownym kompletem zwycięstw.

W klasyfikacji juniorów na pozycji 3. znalazł się J. Zajac z dorobkiem 4,5 pkt (4 wygrane i remis).

Ostatnim w tym roku startem Komunalnych był wyjazd na VIII Gwiazdkowy Turniej o Mistrzostwo Leska. Wśród seniorów tuż za podium uplasowali się Grzegorz Zajac i Marian Gólkowski, w juniorach 3. miejsce zajął Jan Zajac.



Ojciec z synem przy szachownicy, czyli Grzegorz i Jan Zajacowie

LEKKOATLETYKA

Kramarz wznowił starty

Po nieco dłuższej niż zwykle przerwie na roztrenowanie Edmund Kramarz rozpoczął przygotowania do nowego sezonu. Podczas 80. Biegu przez Las Plänterwald w Berlinie mieszkający tam sanoczanin odniósł zwycięstwo w kategorii wiekowej.

Nasz zawodnik postanowił ścigać się na 5 km, czyli najkrótszym z czterech dystansów w ramach leśnej imprezy. Trasę pokonał w czasie 18.03,

co dało mu wygraną w stawce 14 długodystansowców kat. 45-49 lat, a zarazem 7. miejsce generalnie wśród ponad 200 startujących osób.

– Pętla, po której biegliśmy, była raczej płaska, ale z racji padającego deszczu mieliśmy do pokonania prawdziwy przełaj, czyli 2 kilometry po błocie i liściach. Oczywiście musiało się to odbić na tempie wyścigu. Mimo tego uzyskałem bardzo dobry rezultat, więc mogę być zadowolony z formy po dłuższym niż zwykle okresie posezonowego roztrenowania. Moja żona Agata tym razem nie startowała – powiedział Kramarz.

STRZELECTWO

Biegacz z celnym okiem



Paweł Stach (po lewej, obok strzelających) zajął 1. miejsce

Turniej o Puchar Prezesa Sanockiego Oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, rozegrany na strzelnicy w Gimnazjum nr 1, zakończył się zwycięstwem Pawła Stacha.

Zawodnik ten, kojarzony przede wszystkim z biegami długodystansowymi, udowodnił rywalom, że całkiem nieźle radzi sobie również w zupełnie innych dyscyplinach sportu. Strzelał najcelniej, wygrywając turniej, a kolejne dwa miejsca zajęli Józef Zajdel i Justyna Zajdel. Pawłowi Stachowi gratulujemy zwycięstwa, sugerując jednocześnie, by spróbował szczęścia w letniej odmianie biathlonu.

TENIS STOŁOWY

Gładkie zwycięstwo nad Brzozowem

SKT G3 SANOK – KTS II BRZOZÓW 10:1

Punkty: Morawski 3,5, Nowak 2,5, Wronowski 2,5, Gomułka 1,5.

Powtórka najwyższego zwycięstwa w sezonie, z inauguracyjnej potyczki we Wrocance. Pingpongiści SKT znów oddali rywalom tylko punkt.

Mecz do jednej bramki, gładkie zwycięstwo, spacer – każde określenie pasuje. Jedynie w pierwszej serii gier singlowych nie było kompletu punktów, potem gospodarze wygrali już wszystkie pojedynki, a debile po 3:0. Gwoli ścisłości przyznać trzeba, że walki nie brakowa-

ło, bo aż cztery mecze kończyły się w pięciu setach. Najskuteczniejszym zawodnikiem SKT znów był Marcin Morawski, zdobywając 3,5 pkt. Swoje zrobili też grający trener Marian

Nowak, Marek Wronowski i młody Piotr Gomułka.

Nasza drużyna już wcześniej zapewniła sobie grę w silniejszej grupie w drugiej części sezonu. SKT wciąż zajmuje 6. pozycję w tabeli, ale fazę zasadniczą może zakończyć o miejsce wyżej, jeżeli w ostatnim meczu pokona pierwszy zespół z Brzozowa.

